



ECHO RZESZOWA

Nr 03 (255) Rok XXII marzec 2017 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Takie pączki i serwowane przez taką cukierniczkę to prawdziwy rarytas. Barbara Bartoń, uczennica Zespołu Szkół Spożywczych, praktykująca w cukierni Kazimierza Raka, zwyciężyła w wojewódzkim konkursie młodych cukierników. Przygotowuje się do konkursu ogólnopolskiego. W tym roku z cukierni tej wyjechało w tłusty czwartek 30 tys. pączków i 300 kg faworków, albo chrustu, jak kto woli. Fot. A. Baranowski.

AKCJA WISŁA BYŁA KONIECZNOŚCIĄ

Za przesiedlenie Ukraińców odpowiedzialna jest opętańcza ideologia, którą w Polsce realizowali Stepan Bandera i Mirosław Onyszkiewicz. Na Wołyniu UPA zamordowała w okrutny sposób 200 000 Polaków. Ilustracją może być np. ludobójstwo dokonane na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA w latach 1939-1945 w powiecie Sarny, woj. wołyńskie:

Aleksandrówka, wieś sołecka, parafia Rokitno, gmina Kokorycze. W lipcu 1942 r. zostali zastrzeżeni przez policjanta ukraińskiego, Griszę Pryta: Hieronim Grabowski, rodzina żydowska o nazwisku Berzowski, ukrywająca się u Hieronima Grabowskiego.

W pierwszym tygodniu maja 1943 r. zostali zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich z UPA mieszkający w pobliżu granicy wsi Aleksandrówki Felicjan Jaworski i jego syn.

W dniu 22 maja 1943 r. około trzeciej godziny nad ranem na polskie domy dokonała napadu banda UPA, przez którą zostali zamordowani: Henryka Grabowska w zaawansowanej ciąży, zakłuta nożami, Helena Hanuszkiewicz i jej troje małoletnich dzieci (zarabani siekierami), żona Rafała Januszkiewicz i jej pięcioro dzieci w różnym wieku (zarabani siekierami), Antoni Hanuszkiewicz I (zarabany siekierą),

Antoni Hanuszkiewicz II (zastrzelony), Bronisława Hanuszkiewicz – dziecko (zarabana siekierą), Michał Hanuszkiewicz (zarabany siekierą), Tomasz Hanuszkiewicz (zastrzelony). Sejm RP uznał tę działalność za ludobójstwo.

Zdrada naszych aliantów i oddanie Kresów Wschodnich ZSRR doprowadziła w Polsce do wędrow ludzi. Najtrafniej wydarzenia te opisała dr Lucyna Kulińska z Krakowa: „Operacja »Wisła« miała przyzwolenie moralne i akceptację społeczeństwa polskiego, jako jedyny skuteczny środek do zakończenia dalszego przelewu polskiej krwi. Akcję tę należy uznać za realizowanie na tych terenach polskiej racji stanu i działanie konieczne. Odpowiedzialność za to, że do niej doszło, spada na zbrodniczą ideologię OUN-UPA i jej wykonawców [...]. Nie wolno mylić przyczyny ze skutkiem. Zrzucanie na Polskę wtedy i dzisiaj winy za to, że wreszcie skutecznie obroniła swoich obywateli i okrojone terytorium, należy uznać za nadużycie”.

Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich w Warszawie zorganizował 11 marca 2017 r. konferencję w 70. rocznicę Akcji „Wisła”, która zakończyła ukraińskie ludobójstwo dokonane na Polakach w latach 1939-1947 w Warszawie, w budynku Pasty.

Plany tych działań opracował gen. Stefan Mossor, oczywiście, zabójstwo gen. Karola Świerczewskiego było tylko pretekstem. Akcja pod kryptonimem „Wisła” trwała od kwietnia do lipca 1947 r., choć dodatkowe przesiedlenia miały miejsce jeszcze w latach następnych. Objęła ona 140 tys. Ukraińców, których przeniesiono do ówczesnych województw olsztyńskiego, koszalińskiego, zielonogórskiego i wrocławskiego. Położyła ona ostateczny kres działalności UPA w Polsce.

Owe przesiedlenia osłabiły UPA. Miała ona bowiem liczne bazy we wschodnich częściach województw rzeszowskiego i lubelskiego, czyli w tzw. Zakierzonii, które według planów ruchu banderowskiego miały stać się zalążkiem nowego państwa ukraińskiego. Co więcej, agresja tej formacji nasilała się, gdyż niektóre kurenie i sotnie nadciągały tutaj po przekroczeniu granicy polsko-sowieckiej. Napady na polskie wioski i miasteczka przynosiły krwawe żniwo, nie mniejsze niż dokonane na Wołyniu i Podolu. Zagrożenie to dostrzegało polskie podziemie antykomunistyczne, które nadzwyczaj rzadko zawierało doraźnie sojusze z banderowcami. O wiele częściej zwalczało ich, broniąc Polaków przed eksterminacją. Z kolei władze państwowe, chcąc skrócić gehennę swoich obywateli i zablokować możliwość oderwania znacznego

terytorium, podjęły decyzję o kolejnych przesiedleniach. Metoda ta była drastyczna, ale dalsza walka z szaleńcami spod znaku Stepana Bandery i Mirosława Onyszkiewicza ps. Orest, dowódcy UPA w Polsce, mogła przeciągnąć się na długie lata i przynieść zagładę tysiącom nie tylko Polaków, ale też Ukraińców i Łemków.

Decyzją zwycięzców, zdradzieckim układem jałtańskim, Kresy Wschodnie stanowiące 50 proc. powierzchni II RP przekazano Rosji Sowieckiej, a ludność polską wypędzono na ziemie zachodnie, stanowiące około 35 procent ziemi zabranej. Kresowianie, ocaleni z pożogi wojennej, w nowym miejscu

osiedlenia się, po zmianach ustrojowych od 1992 r. stawiają pomniki i instalują tablice dla upamiętnienia ofiar ludobójstwa na narodzie polskim. Chcą składać hołd ofiarom, przekazywać następnym pokoleniom, że nie o zemstę, a o pamięć proszą prochy ofiar wojny! Na terenie kraju w ponad 600 miejscowościach Kresowianie mają możliwość oddawać hołd pomordowanym, poległym, którzy nie mieli ludzkiego pochówku i nie wiadomo, gdzie ich kości spoczywają. Te krzyże i tablice stanowią mauzolea, które spełniają wiele ról: przede wszystkim mają przypominać i ostrzegać przed ukraińskim faszyzmem.

Zdzisław Daraż

*Wszystkim naszym uroczym Czytelnikom i Współpracownikom
życzymy samych pogodnych i szczęśliwych dni.
Zespół redakcyjny*



8 marca



KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

LEKARZ
RODZINNY MA
SWOJE PRAWA
- A PACJENT?

Choroba dopada nas nagle, dlatego ciężko przewidzieć, kiedy zajdzie konieczność konsultacji z lekarzem podstawowej opieki zdrowotnej. W Rzeszowie w większości placówek obowiązują następujące zasady:

1. Do lekarza można zarejestrować się: osobiście, telefonicznie, przez osoby trzecie oraz przez Internet. Lekarz dziennie, w zależności od ilości godzin pracy, udziela porad dla 35 pacjentów zapisanych.

2. Rejestracja na dany dzień najczęściej kończy się ok. 7.30. Niektóre przypadki zgłoszeń nagłych zachorowań są rejestrowane przez cały dzień.

Narodowy Fundusz Zdrowia płaci nie według potrzeb pacjentów, ale zgodnie ze swoimi zasadami. Każdy lekarz zabiega, aby na swojej liście miał jak najwięcej pacjentów, co niewątpliwie ma wpływ na jego możliwości dziennej obsługi chorych. W opinii pacjentów te zasady i system ma swoje niedogodności i braki.

Opinia pacjenta: *Przecież to normalka. Budzę się z gorączką 39 stopni, dzwonię do przychodni, ale nikt nigdy tam nie odbiera telefonu. Ubieram się, idę, stoję w kolejce do rejestracji, po czym się dowiaduję, że zapraszamy za 3 dni. Nie wiem, po co są składki na leczenie, skoro i tak zawsze trzeba iść prywatnie. Wizyty umawiać musimy z dnia na dzień, co, niestety, często graniczy z cudem.*

Oto rezultat ankiety: Na wizytę do lekarza rodzinnego czekałeś(łaś) najdłużej:

- kilka godzin - w mojej przychodni nie ma problemu z wizytami u lekarzy POZ - 17 proc.,
- dzień - najpóźniej na drugi dzień od momentu rejestracji umawiano mnie na wizytę - 18 proc.,
- kilka dni - 21 proc.,
- tydzień - 17 proc.,
- dłużej, ostatecznie zdecydowałem(łam) się na wizytę prywatną - 27 proc.

Minister zdrowia zapowiada na rok 2017 ważne zmiany w organizacji służby zdrowia. Stwierdza, że:

- Służba zdrowia, aby mogła w pełni realizować misję społeczną, musi być przejrzysta i zrozumiała dla zwykłych ludzi. Nie może też pozwalać na bogacenie się jednych i ubożenie drugich, ani podział na pacjentów, którzy się nie opłacają i są odsyłani od Annasza do Kajfasza, bo ich leczenie przynosi straty.

- Kolejki to kolejny problem, z którym chce się rozprawić Konstanty Radziwiłł. W jego deklaracjach sprawa wydaje się prosta. Kolejki to nie tylko sprawa pieniędzy, ale przede wszystkim słabej organizacji pracy w przychodniach i szpitalach. Już od nowego roku, zdaniem ministra, chorzy po zawałach czy operacjach ortopedycznych mogą być pewni, że otrzymają odpowiednią rehabilitację, nie czekając w kolejkach. Będzie za to odpowiedzialny szpital, z którego usług korzystał. Także lekarz pierwszego kontaktu będzie miał obowiązek „załatwienia” koniecznej wizyty u specjalisty dla swojego pacjenta.

- Zdaniem resortu likwidacja NFZ jest konieczna, trzeba go przebudować w inną instytucję, ponieważ zmieni się system - powstanie państwowy fundusz celowy, który będzie gwarantowany przez budżet państwa.

- Zapowiada więc, że nastąpi powrót do centralnego finansowania służby zdrowia.

Septycznie do tych zapowiedzi odnoszą się lekarze rodzinni. Jeśli będą oni obciążeni prowadzeniem rozbudowanych czynności biurokratycznych, to ten plan skazany jest na niepowodzenie. Nie jest ważne, kto finansuje leczenie pacjentów, ważne, by ktoś te wydatki liczył i nadzorował ich realizację.

Nie zapominajcie
o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

INTERESUJĄCE

KOPIĄ PRZY FARZE



Wykopiska przy wieży farnej

Nie trzeba być bystrym obserwatorem, aby zauważyć duże spiętrzenie robót ziemnych na ul. 3 Maja. Wszystko ma być gotowe na Święto Paniagi. Wpiew jednak należy solidnie wykonać to wszystko, co ma znaleźć się pod ziemią. Na marginesie tych poważnych prac drogowych toczą się badania archeologiczne w wykopie przy wieży farnej, prowadzone przez Fundację Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego. Dokopali się do dobrze zachowanego muru kamiennego z XIV lub XV wieku. Otaczał z pewnością kościół parafialny, o którym już pisano w czasach Kazimierza Wielkiego. W średniowieczu wokół kościoła istniał cmentarz. Tutaj także natrafiono na ślady kilku pochówków. Ponoć odkopany mur jest drugą najstarszą budowlą Rzeszowa. Praktyk grzebania tu zmarłych zakazał odpowiednim dekretem Najjaśniejszy Pan podczas zaborów. I tak z konieczności powstał Stary Cmentarz.

HARLEY W RZESZOWIE



Salon Harleya-Davidsona przy ul. L. Chmury

Niedawno, bo 6 marca, otwarty w Rzeszowie został salon firmy Gam Over Cycles, producenta i dealera motocykli marki Harley-Davidson. Okazały, dwupoziomowy obiekt posiada ciekawą formę architektoniczną i nietuzinkowy wystrój, łącznie z oryginalną elewacją. Już z daleka można zauważyć dziesięciometrowy pylon w kolorystyce żarzewiałego metalu. Obok metalowe rury tworzą literę V, nawiązującą do układu silnika. Na powierzchni 1 150 metrów kwadratowych można zobaczyć modele motocykli tej kultowej marki. Można także kupić te, które znajdują się aktualnie w sprzedaży. Na miejscu jest serwis a na piętrze restauracja.

Firmę Gam Over Cycles założył w Lisich Jamach koło Lubaczowa Stanisław Myszkowski, bardziej znany w świecie, aniżeli w kraju. Produkuje on, budzące ogromne zainteresowanie klientów z całego świata, motocykle nie-standardowe typu „custum”. Taka oferta będzie również w rzeszowskim salonie.

BĘDĄ Z NICH FACHMANI

W Zespole Szkół Doskonalenia Zawodowego w Rzeszowie zorganizowano II Podkarpacki Turniej Budowlany Monterów Systemów Suchej Zabudowy. W zawodach



Laureaci konkursu budowlanego

wzięło udział 10 drużyn reprezentujących szkoły budowlane z województwa podkarpackiego. Turniej składał się z dwóch części. W pierwszej zawodnicy musieli wykazać się sporą wiedzą teoretyczną z tej dziedziny. A że teoria ważna jest jedynie wówczas, gdy stwarza podstawy do solidnego wykonawstwa, w drugiej części trzeba było praktycznie wykonać to, co zawiera dokumentacja. Wymagało to sporych umiejętności, precyzji i staranności.

Komisja konkursowa złożona z pracowników technicznych firmy Rogips, która sponsorowała całe przedsięwzięcie, wytypowała laureatów. Zwyciężyli uczniowie zespołu szkół z Mielca, Mateusz Szarek i Mateusz Jedynak. Dwa drugie miejsca zajęli: Paweł Sagan i Paweł Bąk z Zespołu Szkół Kształcenia Ustawicznego w Rzeszowie oraz Mateusz Zubrzycki i Kamil Kondratko z Jarosławia.

WYSOKI RZESZÓW



Plac budowy jednego z dwóch wieżowców przy ul. Kilara

W naszym mieście powstaną najwyższe na Podkarpaciu budynki. Właśnie ruszyła budowa dwu z nich. Bliźniacze budynki apartamentowe staną przed WSK po przeciwnej stronie stadionu miejskiego. Trochę trwały formalności związane z rozpoczęciem budowy. Inwestor potrzebował swoją wykupioną działkę powiększyć o tereny miejskie, ale rada miasta stawiała warunki, które ostatecznie zostały wynegocjowane. Miasto zamieniło się działkami. Na koszt dewelopera powstanie skwer przyrodniczy od strony zalewu, z kilkudziesięcioma rodzajami roślinności, co umożliwi zbudowanie ścieżki przyrodniczej. Natomiast parking na poziomie ulicy przy wieżowcach będzie ogólnodostępny, na czym skorzystają głównie kibice stadionowi. W apartamentowcach o wysokości 74 metrów (z iglicami) powstaną mieszkania o powierzchni od 20 do 200 m kwadr., w cenie od 5 200 do 6 500 zł za metr, w zależności od piętra. Najwyżej położone będą najdroższe. Trwa przeładka instalacji, a w marcu ruszy palowanie terenu.

Również w Olszynchach ruszyła budowa 30-piętrowego wieżowca. Trwają roboty ziemne. Zaś po przeciwnej stronie Wisłoka wkrótce ruszy budowa 24-piętrowej wieży. Zatem Rzeszów mierzy wysoko i staje się prawdziwą metropolią.

Rom
Fot. A. Baranowski

Z ŻYCIA TPRz

TRZECI BAL
PRZYJACIÓŁ RZESZOWA

Bal Przyjaciół Rzeszowa zaczyna obrastać w swoją tradycję. Na balu w lutym w tym roku bawiło się prawie sto osób przy dobrej orkiestrze oraz z częścią artystyczną. Uczestnicy bawili się do godziny piątej rano. Prof. Krystyna Leśniak-Moczuk, główny aranżer balu, wręczyła prezydentowi Markowi Ustrobińskiemu list adresowany do uczestników balu przez przewodniczącego TPRz.

ZAKOCHANI W RZESZOWIE

Trwają przygotowania do Podkarpackiego Koncertu Piosenki o Rzeszowie. Aktualnie budowana jest lista uczestników koncertu. Dyrektorem artystycznym koncertu został Andrzej Szypuła. Organizatorem jest TPRz.

ZEBRANIE OGÓLNE
CZŁONKÓW TPRz

W dniu 9 kwietnia br. o godz. 10 w pierwszym terminie odbędzie się Zebranie Sprawozdawcze Członków TPRz. Odbędzie się w sali posiedzeń rzeszowskiego ratusza.

RZESZÓW WZBOGACIŁ SIĘ

SZYBKI INTERNET OD ORANGE

Jean-François Fallacher, prezes Orange Polska, zadeklarował, że operator zainwestuje w Rzeszowie około 20 mln zł. Władze Rzeszowa podpisały stosowne porozumienie w sprawie światłowodów, czyli dostawy bardzo szybkiego internetu. Porozumienie dotyczy także budowy infrastruktury telekomunikacyjnej, która ma znacznie poprawić przesyłanie danych w mieście. Bardzo szybkim Internetem będą mogli się cieszyć mieszkańcy osiedli: Nowe Miasto, Cegielniana, Kmity, Krakowska Południe, Pułaskiego, Dąbrowskiego i Piastów. Orange do 2018 roku planuje objąć siecią światłowodową nawet 60 proc. rzeszowskich gospodarstw domowych. To z inicjatywy Orange wyszła propozycja rozbudowy sieci światłowodowej w Rzeszowie. Znany operator telefonii komórkowej poniesie koszty związane z rozbudową infrastruktury. Jak deklaruje wiceprezydent **Marek Ustrobinski**, władze miasta stworzą odpowiednie warunki do realizacji zadania Orange.

Dlaczego światłowody?

W Rzeszowie, mieście ludzi młodych, Orange widzi bardzo wysoki poziom wiedzy i zrozumienia dla technologii światłowodowej. Urząd miasta jest reprezentowany przez pasjonatów technologicznych. Miasto stosuje najnowsze rozwiązania przy zarządzaniu ruchem drogowym i komunikacją miejską, czym niewiele miast w Polsce może się pochwalić. Orange, wchodząc tu ze swoją inwestycją, nie musi pokonywać barier związanych z edukacją, uświadamianiem, że Internet jest przyszłością i kluczem do sukcesu gospodarczego regionu. W Rzeszowie to jest oczywiste. To, czego miasto potrzebuje, to szybkości transferu, niezawodności i dużej pojemności łącza. To właśnie Orange jest w stanie zaoferować, dlatego inwestuje kilkadziesiąt milionów złotych w budowę sieci w Rzeszowie. Już 6 200 gospodarstw domowych jest w zasięgu światłowodowego Internetu Orange. Dostęp do tej technologii mają mieszkańcy os. Nowe Miasto, Kmity, Dąbrowskiego i część ul. Krakowskiej. W planie są kolejne osiedla.

Po rozpoczęciu sprzedaży tych usług w ciągu miesiąca zostało pozyskanych pierwszych kilkudziesięciu klientów, co brzmi bardzo obiecująco. Oferta Orange to dostęp do sieci z prędkością 100, 300 i 600 Mbs wraz z dostępem do telewizji, telefonii sta-

cjonarnej oraz usług mobilnych. Jeśli są one połączone, znacznie obniża się ich koszt. Orange ma także ofertę tzw. inteligentnego domu, sterowanego za pomocą Internetu. Dzięki niemu na smartfonie lub tablecie z dowolnego miejsca na świecie będzie można sprawdzić, co dzieje się w domu, włączyć ogrzewanie, wyłączyć żelazko lub opuścić rolety. Orange ma także ofertę skierowaną do biznesu. Wytypował już 120 miejsc, w których koncentruje się lokalny biznes i do końca roku chce objąć je swoim zasięgiem. W tym samym czasie chcemy podłączyć do szybkiego Internetu w sumie 22 tys. gospodarstw domowych z Rzeszowa. Przy rosnącej liczbie urządzeń elektronicznych w domach na pewno zapotrzebowanie na transmisję danych będzie rosło. Technologia światłowodowa jest jedyną, która to udźwignie, jest technologią przyszłości. Klienci szybko się o tym przekonają.

Jaka jest przewaga światłowodu nad rozwiązaniami dotąd stosowanymi, czyli siecią miedzianą? Główna różnica to szybkość. Praktycznie jest ona nieograniczona, bo nie znamy tak naprawdę granic możliwości tej technologii. Po drugie światłowód gwarantuje stabilność łącza. To bardzo ważne w sytuacji, kiedy w gospodarstwach domowych mamy coraz większą liczbę urządzeń z dostępem do Internetu. Ściąganie plików z sieci przez dowolną liczbę urządzeń odbywa się nie tylko bez zakłóceń, ale przede wszystkim kilkadziesiąt razy szybciej niż przy użyciu tradycyjnych technologii. Światłowód dochodzi bezpośrednio do mieszkania klienta, a nie klatki schodowej. Oferta Orange daje więc wygodę użycia oraz łatwy dostęp do usług, wiedzy i rozrywki. Szybki Internet poprawia nie tylko komfort życia, ale przyczynia się także do rozwoju gospodarczego regionu.

Obecnie w Polsce mamy do czynienia z rewolucją cyfrową. Nasze życie, również to zawodowe, coraz bardziej przenosi się do sfery wirtualnej. Z biegiem czasu niektóre zawody zostaną zastąpione aplikacjami, systemami i platformami. Będziemy z nich korzystać chociażby po to, żeby zarejestrować się do lekarza. Z biegiem lat biznes coraz bardziej będzie się przenosił do sieci. Również edukacja będzie miała taki charakter. Miasto i ludzie bez niezawodnego Internetu w tej technologicznej rewolucji zostają w tyle. Stąd inwestycja Orange jest tak ważna dla całego regionu, bo stwarza warunki do rozwoju.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

W RADZIE WIEJE

Po pewnym czasie, gdy wszelkie propozycje zmian w wieloletniej prognozie finansowej i odpowiednio w bieżącym budżecie, nie budziły większych emocji szanownych radnych, wszystko zaczyna już wracać do sesyjnej normy. To znaczy, że każdej niemal korekcie towarzyszy emocjonalne zaangażowanie i nawet ostra polemika. Tak było i podczas statutowej sesji w lutym.

Trudno było spodziewać się jakiejś wojny w sprawie Podkarpackiego Centrum Lekkoatletycznego, a jednak. Zaczęło się od powątpiewania, czy zakładane 100 tysięcy zł na sfinansowanie prac projektowych w tym roku, to nie jest zbyt mało. Nie pomogło tłumaczenie, że w razie cudownego przyspieszenia prac, dodatkowe środki bez wątpienia znajdą się w budżecie. Trzej prawi i sprawiedliwi muszkietierowie bez muszkietów od razu zaczęli strzelać w prezydenta, że nie daje 8 mln i nie zabiera się za budowanie centrum. Trochę nie wytrzymał zastępca prezydenta, Stanisław Sienko. Wyjaśnił już po raz kolejny, że w tej sprawie zapadły konkretne ustalenia w Ministerstwie Sportu i Turystyki. Mielśmy pisemnie zadeklarować udział finansowy i to uczyniliśmy. Wystarczy uważnie przeczytać wieloletnią prognozę finansową. Skarbnik Janina Filipek tłumaczyła dodatkowo, że przecież owo centrum lekkoatletyczne jest podkarpackie a nie rzeszowskie, zatem miasto chce uczestniczyć w jego finansowaniu ale na zasadzie proporcjonalności, podobnie jak jest z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną. Jednak niektórzy chcą nam to kukułcze jajo podrzucić w całości. Na nic zdały się te wszystkie wyjaśnienia. Dopiero radny Homicki wygarnął harcownikom, co o tym myśli i zamknął dyskurs. Odnoszę wrażenie, że wielu radnych nie słucha tego, co się do nich mówi, po to aby zrozumieć, tylko po to aby przywalić adwersarzowi. Ale ostatecznie poprawkę budżetową przyjęto, o dziwo jednomyślnie.

W to wszystko należy jeszcze wpisać zamysł Uniwersytetu Rzeszowskiego budowy własnego centrum lekkoatletycznego i nie tylko, które ma być dostępne dla wszystkich. Wiem, że starania te są bardzo zaawansowane i może nawet tak przytrafić się, iż zostanie ono szybciej zrealizowane, aniżeli owo podkarpackie. Na uniwersyte-

cie nie młócą słomy. Tyle wiatru narobiono już w radzie miasta na ten temat, że już chyba powinni wszyscy rozumieć, o co w tym geszefcie chodzi.

Ale jeszcze więcej zabawy było przy uchwalaniu przystąpienia miasta do sportowej spółki Stal S.A. Pomysł wcale nie jest nowy. Już od dawna prezydent i niektórzy sponsorzy boleli nad mizérią rzeszowskiego balona kopanego, pomimo istnienia dwóch klubów z dużymi tradycjami. Postanowili coś z tym zrobić, aby stadionapełniał się kibicami. Ale do tego potrzebny dobry poziom gry, a nie czwartoklasowa kopani- na. W ubiegłym roku prezydent wymyślił sposób, aby było sprawiedliwie. Wiadomo bowiem, że Stal i Resovia zawsze z sobą rywalizowały, chociaż nie zawsze fair. Zapowiedział, że ten klub dostanie szansę rozwoju, który w jesiennej rundzie będzie lepszy. Lepiej poradziła sobie Stal. Ma realną szansę na wejście do II ligi.

Zatem Stal, już jako spółka, dostanie spory zastrzyk środków. Jest to na dzień dobry 1,3 mln zł. – z budżetu miasta wpłynie 600 tys, a reszta od sponsorów. Nie na inwestycje, ale na bieżącą działalność. Miasto za tyle wykupi udziały w spółce, zarządzanej przez 3-osobowy zarząd. Nietrudno było przewidzieć, że wywoła to emocjonalne napięcia. Przecież w radzie zasiadają nie tylko sympatycy Resovii, ale i działacze tego klubu. Tak też stało się. Sporo natłumaczył się zastępca prezydenta, Stanisław Sienko. Musiał nawet powtarzać to, o czym już dawno wiadomo. Zadeklarował, że nie są to środki zabrane Resovii, ani z tych 8 mln na centrum, ani z dorocznych dotacji dla tego klubu, które nie ulegną zmniejszeniu. W pewnym momencie pogubiłem się, kto jest za utworzeniem spółki, a kto przeciw. Plan minimum tego całego przedsięwzięcia zakłada, że drużyna w przyszłym roku wejdzie do I ligi, czyli zrobi spory krok ku temu, aby w Rzeszowie była w przyszłości drużyna ekstraklasowa.

Była jeszcze odgrzana inicjatywa powołania Rzeszowskiej Rady Dialogu ds. Kultury. Obszernie pisze o tym kolega redakcyjny w innym miejscu. Mnie rozbawił tu najbardziej tłok w kolejce do ojcostwa tego pomysłu. Może wyjdą z tego pięćciórakzi dziesięciojajowe?

Roman Małek

PNIEMY SIĘ W GÓRĘ

Rozmowa z prezydentem Tadeuszem Ferencem

– No to rewelacja. Teraz już na pewno będzie kolejka napowietrzna w Rzeszowie?

– Dokładniej, to zrobiony został pierwszy poważny krok. Myśleliśmy o tym już od ponad pięciu lat. To nie jest żaden wynalazek, bo takie kolejki na jednej szynie znane są i poruszają się w wielu miastach na świecie.

– To co stało na przeszkodzie, aby to innowacyjne rozwiązanie sprawdzić w stolicy innowacji?

– Problem jest w tym, że w naszym ustawodawstwie nie ma czegoś takiego jak transport po jednej szynie. Wszystko odbywa się zawsze na dwóch szynach.

– Jak nie ma w ustawie, to nie istnieje?

– Tak. Nie można na przykład starać się o dofinansowanie. Trzeba w pierwszej zmianie ustawy. Bardzo zaangażowały się w to Politechniki – Warszawska z profesorem Włodzimierzem Choromańskim na czele, Krakowska no i, oczywiście, Rzeszowska. I widać, że coś drgnęło w tej sprawie.

– To znaczy?

– Byłem w połowie lutego w Sejmie i przedstawiłem projekty zmian w ustawie przygotowane w porozumieniu z naukowcami wspomnianych uczelni. Posłowie byli bardzo zainteresowani i na pewno

powstanie podkomisja, która zajmie się tą sprawą. Pierwszy krok już zrobiony i teraz należy liczyć na szybkie procedowanie zmiany w ustawie.

– Jeśli już będzie ustawa...

– To my natychmiast zabieramy się do roboty i przygotowanie całej dokumentacji. Chętnych do wykonania tej pionierskiej w Polsce inwestycji jest wielu. Zgłaszają się już firmy i ze Szwajcarii, i z Włoch, i z Kanady. Z dofinansowania unijnego też możemy skorzystać, zatem nie będzie problemów by nasz zamiar szybko zrealizować.

– Widzieliśmy już nawet wizualizacje tego projektu, są pewnie inne sprawy z tego projektu gotowe...

– Będzie ustawa to wszystko szybko ruszy do przodu.

– Przypomnijmy zatem, którądy będzie ta kolejka przemierzać Rzeszów?

– Jej bieg rozpoczynać się będzie od dworca głównego PKP, dalej pójdzie przez Wisłok w aleję Rejtana aż do końca, potem skręci w aleję Powstańców Warszawy, pobiegnie przez Batalionów Chłopskich do ronda przy szpitalu MSW, skręci w Krakowską i dobiegnie do stacji wyjściowej. To taki krąg około pięciu, siedmiu kilometrów.

– Przed pół wiekiem, projektując i budując potem tak zakreśloną trasę, przewidziano trakty szersze z myślą,

że może tamtędy pojedzie tramwaj.

– Przecież teraz w dwudziestym pierwszym wieku nie będziemy cofać się z technologią, ale chwala takim wizjonerom, którzy wtedy myśleli o tym jak Rzeszów będzie wyglądał za pięćdziesiąt, siedemdziesiąt lat.

– Kolejka takim symbolicznym krokiem w nowoczesność i przyszłość?

– Bo teraz są możliwości, by taką kolejkę wybudować.

– Szyna będzie wysoko, a przystanki?

– W takich miejscach albo kolejka będzie zbiegać do poziomu ulic, albo windami będzie można dostać się do niej w górę te kilka metrów.

– Jak przy osławionej okrągłej kładce dla pieszych, którą tak nieufnie opisywano i komentowano przed zbudowaniem, a teraz już pewnie nikt sobie nie wyobraża bez niej Rzeszowa. Jest funkcjonalniej w ruchu kołowym na dole i widokowo też ciekawie, bo można podziwiać miasto, co też czynią zwłaszcza przyjezdni. Może podobną atrakcją turystyczną będzie teraz także pierwsza taka kolejka w Polsce?

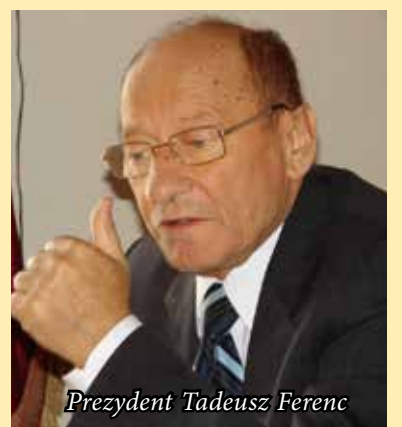
– Zapewne tak, bo przecież nie ma do tej pory w kraju takich rozwiązań. Kolejka sześć metrów nad ziemią, sterowana przez komputer będzie się bezkolizyjnie i szybko poruszać.

– To odmieni oblicze miasta, ale, jak widać, Rzeszów pnie się również do góry coraz wyższymi budowlami, zwłaszcza w centrum.

– Tak w większości miast europejskich się dzieje, że rozwijają się one przy rzekach, wzdłuż nich. My też nie możemy się odwracać od naszego Wisłoka, który płynie przez środek Rzeszowa. Wieżowce, by przywołać przykład Frankfurtu n/Menem u zachodnich sąsiadów, nadają takiego metropolitalnego polotu. Dlaczego u nas nie pokusić się o podobne skojarzenia?

– Po prawej stronie rzeki stoi już jedna wieża, by tak nazwać ten jedyny dotąd tak wysoki, okrągły blok mieszkalny. Tamta strona przez most Zamkowy zbliżyła się do rynku i ratusza, a śródmieście niejako poszerzyło wizualnie i zbliżyło do osiedla Nowe Miasto. Wysokościowce kreślą nowe oblicze Rzeszowa?

– Zdecydowanie tak. Obok tego okrągłego, oszklonego powstanie jeszcze drugi dwa razy wyższy, a po przeciwnej stronie rzeki w Olszynkach, gdzie też już zaczęły się roboty, pojawią się dwa ponad stumetrowe wysokościowce mieszkalne z usługowymi funkcjami także. Sto metrów to tak na oko trzy razy wyżej niż mają te najwyższe bloki na Nowym Mieście. I tam, gdzie dawniej była Jedynka a teraz są Delikatesy Cen-



Prezydent Tadeusz Ferenc

trum inwestor też chce wybudować dwa wieżowce, jeden kilkunastopiętrowy a drugi kilkudziesięciopiętrowy na 180-metrów wzwyż.

– Są już protesty okolicznych mieszkańców z tego powodu.

– Przy każdej inwestycji takie się pojawiają, ale miasto musi się rozwijać i moge tylko przekonywać i wyjaśniać, że pewne działania są nieuniknione. I przechodząc znowu na lewą stronę Wisłoka już możemy zauważyć, że naprzeciw stadionu miejskiego Stali rozpoczęła się budowa dwóch apartamentowców, też powyżej stu metrów każdy.

– Czyli takie kolejne punkty orientacyjne, widoczne zewsząd jak Pałac Kultury w Warszawie?

– Powoli pojawiają się takie wyznaczniki nowoczesnego Rzeszowa na miarę obecnych czasów. Pniemy się w górę dosłownie i w przenośni w różnych dziedzinach.

Rozmawiał Ryszard Zatorski



Mariola Cieśla

MARIOŁA CIEŚŁA

TURYSTYKA, SPORT I KULTURA

Domem rodzinnym Marioli Cieśli, dziś dyrektora Rzeszowskiego Domu Kultury, najpierw była Nysa, a potem Rzeszów. Nysa to urokliwe miasto leżące u stóp Sudetów Wschodnich, pełne zabytków, posiadające bogatą historię, tradycję i kulturę z licznymi pamiątkami z czasów swojej świetności, kiedy to zaczęto ją określać Śląskiem Rzymem. W Nysie urodziła się w 1958 r., wychowała i zdała maturę w prestiżowym Liceum Ogólnokształcącym „Carolinum” w klasie o profilu matematyczno-fizycznym.

Wychowywana była w tradycyjnym, choć niebanalnym domu. Ojciec Aleksander był wiecznie w pracy, nigdy nie pamiętał, do której klasy chodzą jego córki, ale był dumny, gdy na koniec roku przynosiły odznakę „wzorowy uczeń”. Mama Jadwiga, ze względu na stan zdrowia, przerwała pracę zawodową, zajmowała się domem. Siostra Barbara mocno związana z harcerstwem, wybrała studia artystyczne i została malarką. Dom rodzinny był zawsze pełen ludzi, czy to znajomych rodziców czy koleżanek i kolegów córek. Po powrocie ze szkoły zawsze czekał na córki pyszny obiad, a z mamą zawsze mogły o wszystkim porozmawiać. Po wyprowadzce córek z domu rodzinnego mama całą uwagę skupiła na działce, na którą do tej pory jeździ codziennie rowerem i czynnie ją uprawia. Ojciec uwielbiał jeździć samochodem, jego celem nigdy nie był punkt „b” tylko sama droga. Kiedy zaczęły się problemy z jego wzrokiem, po wielkich bojach honorowo auto sprzedał. Był to dla niego dramat.

Dom rodzinny kojarzy się jej ze wspólnymi posiłkami o określonej godzinie, wspólnymi niedzielnymi wypadami w Sudety, wspólnymi wakacyjnymi objazdami, najpierw po Polsce a potem przez wiele lat zwiedzaniem republik byłego Związku Radzieckiego. Mariola podsumowuje ten okres swojego życia tak: To były piękne wakacje, piękne lata, z których wyniosłam szacunek dla ludzi, radość z tego, co mam, uczciwość.

A dlaczego znalazła się w Rzeszowie? To, że jest tu, gdzie jest, to przypadek. Jedno wakacyjne popołudnie sprawiło, że zdecydowała się rozpocząć naukę w Rzeszowie, w policealnym studium zawodowym o specjalności obsługa ruchu turystycznego. Traf chciał, że odkryła swoją pasję, którą w dzieciństwie zaszczerpił jej rodzice. Późniejsza praca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Turystycznym Resovia-Tourist, to zarówno kontynuacja zamiłowań turystycznych, jak i obcowanie z ludźmi, którzy wywarli na nią dobry wpływ. Wśród nich byli min.: kierownik Wasyl Ristowski, dyrektor Kazimierz Dobosz, koleżanki, koledzy, którzy wspierali ją i jako młodej dziewczynie będącej w obcym dla niej mieście, z dala od najbliższych, bardzo pomagali. Przełożeni uczyli sztuki trudnego obcowania z ludźmi, bezkonfliktowego załatwiania trudnych tematów. Ich bezinteresowna pomoc i życzliwość miały wpływ na podjęcie decyzji pozostania w Rzeszowie.

Postanowiła dokształcić się, dlatego podjęła studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie na wydziale turystyki i rekreacji. Od 1984 r. pracowała w Rzeszowskim Ośrodku Sportu i Rekreacji jako referent do spraw rekreacji, a potem kierownik hotelu „Sportowego”. I tu rozpoczęła się jej przygoda ze sportem i jego urokami. To właśnie w Klubie Olimpijczyka miała okazję spotykać ludzi z tzw. pierwszej półki w sportowym świecie zawodników i trenerów.

W 1994 r. przeszła do pracy w Wydziale Kultury i Sportu Urzędu Miasta Rzeszowa. A stąd do domu kultury w osiedlu Pobitno (2001 r.) i od 2010 r. kie-

ruje Rzeszowskim Domem Kultury i jego 16 filiami. Pytana o marzenia, odpowiada, że nie pamięta swoich marzeń z dzieciństwa. Żyła w takich czasach, kiedy liczyło się i ważne było tu i teraz. Liczyły się przyjaźnie, wspólne spędzanie czasu czy to na spacerach, czy na wycieczkach rowerowych, obozach żeglarskich, harcerskich czy po prostu rozmowy. Nie marzyła o rodzinie, nigdy nie planowała swojego dorosłego życia. Wiedziała jednak, że wszystko ma swój czas.

Najpierw podróże z rodzicami, później te samodzielne sprawiły, że nabrała ochoty na to, by zobaczyć jeszcze więcej, pojechać jeszcze dalej. Tak już zostało. Marzy o dalekich podróżach. Czy je zrealizuje? Nie wie. Ale uwielbia też wyrzeźbę Bałtyku, które potrafi w kilka dni przejechać od Swinoujścia po Hel. Lubi Mazury, Podlasie, Wielkopolskę, czy chociażby nasze góry. Polska jest pięknym krajem. I naprawdę warto ją poznać – rozmarza się.

Zawodowo marzy, aby tempo rozwoju Rzeszowskiego Domu Kultury nie słabło. Czuje, że jej działania mają sens i chciałaby, aby ten progres trwał nadal. Kiedy w 2010 roku powierzono jej kierowanie Rzeszowskim Domem Kultury wiedziała, że czeka ją ogrom pracy, ale wiedziała też, że będzie robić wszystko w celu stworzenia dobrej, pełnej pomysłów instytucji kultury. Nie przypuszczała wtedy, że jej działalność tak się rozwinie. Jest z tego bardzo dumna. Nie byłoby jednak tego dynamicznego rozwoju, gdyby nie jej współpracownicy, ich kreatywność, pomysły. Ich w pełni zaangażowana praca. Nie ma w końcu rzeczy bardziej satysfakcjonującej niż to, iż praca przynosi efekty, jest dostrzegalna, z roku na rok rozszerza się ofertę zajęć, zwiększa się liczba korzystających z tej oferty uczestników.

Swoją przygodę z tzw. kulturą duchową rozpoczęła w 2001 roku jako dyrektor Osiedlowego Domu Kultury Pobitno. Nie miała do tamtej pory żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Poradziła sobie. Zdaje sobie sprawę, że można było inaczej, jeszcze lepiej, ale chyba dobrze kierowała jednostką, skoro do tej pory spotkani mieszkańcy osiedla wspominają imprezy czy różne sytuacje, jakie miały wówczas miejsce.

Jest dumna ze swoich dzieci. Córka Aleksandra, mieszkająca we Wrocławiu, właśnie odkrywa uroki macierzyństwa, syn Filip, mieszkający w Rzeszowie, niebawem zakłada rodzinę. Są szczęśliwi, a nawet, gdy zdarzają się im niepowodzenia, to wstają, otrzepują się i idą dalej. Tak jak matka.

Czy były jakieś niepowodzenia? Rozczarowania? Na pewno, któż ich w końcu nie miał. Ale nie chce o nich pamiętać. Najważniejsze, to nie żałować niczego w życiu. To też starała się przekazać dzieciom. Życie nauczyło ją, że nigdy nie mówi się nigdy. I tego się trzyma.

Sport i turystyka były i są dla niej bardzo ważne. I to nie dlatego, że chodzi na żużel, mecze siatkówki, basen czy dalej stara się zwiedzać Europę, Azję i myśli o dalszych podróżach. Uważa bowiem, że oprócz realizowania się w codziennej pracy trzeba mieć odskocznice, czyli swoją pasję niekoniecznie związaną z życiem zawodowym. Jeżeli stara się wykonywać swoją pracę rzetelnie, to wszystko powinno być w porządku.

Odnosnie planów, to sama jest ich ciekawa. Nie wyobraża sobie, jak wygląda dzień pracy, gdy nie jest naspikowany spotkaniami, telefonami i innymi ważnymi sprawami. Pracuje z ludźmi młodymi, na co dzień z nimi obcuje i nie czuje uciekającego czasu. Lubi swoje życie, ale wie, że nadejdzie to jutro, kiedy zapewne będzie realizować się już jako babcia. I na pewno da jej to jeszcze większą satysfakcję, bo rodzina zawsze była dla niej najważniejsza.

Nie żałuje decyzji pozostania w Rzeszowie. Jest zadowolona z takiego biegu życia. Dziś jest dumna z tego, że tu mieszka. Rodzice zaaprobowali jej decyzję (miała wtedy 21 lat), kupili nawet mieszkanie ułatwiając start życiowy. Czuje jednak, że w jej sercu pozostała jakaś część Nysy.

Józef Kanik

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

W utrzymaniu małych szkół doskwiera najbardziej niż demograficzny. W województwie podkarpackim jest obecnie ponad 60 proc. małych szkół.

MAŁE SZKOŁY POD OCHRONĄ

Tą nazwą określa się najczęściej takie szkoły, w których uczy się mniej niż 100 uczniów. Szkoły te są najbardziej zagrożone likwidacją. Przyjęta przez parlament ustawa o innej organizacji szkół niż dotychczasowa, daje szanse utrzymania się wielu takim szkołom. Od 1 września br. szkoły podstawowe będą 8-klasowe, czyli dwa roczniki więcej niż dotychczas. Będzie zatem w nich więcej też i uczniów. Subwencja szkolna ma być liczona nie na ucznia, a na oddział klasowy. Takie finansowanie będzie bardziej korzystne właśnie dla

dotadku centrum, które powinno być miejscem uczenia się przez całe dorosłe życie. Kluczem do edukacji dzieci jest dobrze zbudowany system, dobre podstawy programowe oraz dobrze wyszkolony nauczyciel. Mówiła o tym w mediach i na różnych spotkaniach z nauczycielami, dyrektorami szkół i samorządowcami, minister edukacji w czasie lutowego pobytu na Podkarpaciu. Konsultacje nowego systemowego subwencjonowania szkół przez państwo będą trwały do końca marca br.

WYBORY W NOWOCZESNEJ



Anna Skiba, świeżo upieczona przewodnicząca podkarpackich struktur Nowoczesnej w towarzystwie Roberta Homickiego, członka zarządu. Fot. A. Baranowski

W połowie lutego w osiedlowym klubie Akwarium przy ulicy Pułaskiego zebrali się na konwencji delegaci Nowoczesnej z województwa podkarpackiego. Uczestniczył sekretarz generalny partii, Adam Szłapka, który pełnił w ostatnim okresie również funkcję komisarycznego zarządcy struktur podkarpackich. Delegaci wszystkich kół z terenu województwa, w sile 57 osób, dokonali wyboru nowych władz. Nową przewodniczącą została Anna Skiba, członkini naszego towarzystwa. Serdeczne gratulacje.

Wybrano także zarząd, w skład którego weszli: Robert Homicki, Andrzej Probola, Marcin Cichulski i Marian Sikora z Rzeszowa oraz: Paweł Rysz z Leska, Paweł Haliniak z Przemyśla, Adrian Herbut z Sanoka, Łukasz Mendrykowski z Tarnobrzega, Marcin Balon z Krosna i Tomasz Majba z Przeworska. Nowa przewodnicząca widzi partyjną przyszłość Nowoczesnej optymistycznie. Zamierza skupić się na kreowaniu pozytywnego wizerunku partii oraz dotarciu z jej programem do szerokiego elektoratu.

Roman Małek

OKRUCHY WSPOMNIENIŃ CZ. XXV

MIESZKANIE

Człowiek musi gdzieś mieszkać. Brak mieszkania i trudności towarzyszące jego zdobyciu bardzo komplikują normalne funkcjonowanie człowieka, szczególnie tego, startującego w samodzielne życie. W Polsce problem ten istnieje od lat, chociaż zmieniają się jego uwarunkowania. Ostatnio poprawiają się możliwości jego otrzymania. Mieszkań buduje się bowiem coraz więcej. Dzisiaj trzeba tylko mieć pieniądze lub bogatą rodzinę, która da mieszkanie na dobry start życiowy. Ale zdarza się, że rodzinne domy lub mieszkania stoją puste, bo dzieci chcą być samodzielne, z dala od rodziny.

A jak to bywało jeszcze pół wieku temu? Opowiem na własnym przykładzie. W 1955 r. z nakazem pracy wyładowałem w Rzeszowie. Razem z koleżanką ze studiów,

z którą ożeniłem się tuż przed pójściem do pracy. Żona mieszkała z matką w jednym pokoju ze wspólną kuchnią i łazienką. Obie przybyły, uciekły, ze Stanisławowa, gdzie zostawiły piękne, luksusowe mieszkania w centrum miasta. Uciekły stamtąd ostrzeżone, że grozi im niebezpieczeństwo. Wcześniej Niemcy zamordowali jej ojca. Nowe zagrożenie nadchodziło ze strony mających tu rządzić radzieckich Ukraińców.

Przytuliły mnie w tym jednym pokoju. Przemęczyliśmy się dwa lata z tym, że po roku urodził się syn. Doszła niania, która sypiała w kuchni. Po dwóch latach starań zamieniono nam mieszkanie na większe, też komunalne, dwa pokoje z kuchnią i łazienką, w nowo wybudowanym bloku. Cóż to była za radość! I ulga! Teściowa

miała swój pokój, my z żoną i synem swój.

Droga do tego mieszkania była trudna. Rzeszów mało budował, a potrzeby rosły lawinowo. Rozwijały się urzędy i instytucje wojewódzkie, rozbudowywały zakłady produkcyjne i powstawały nowe. Do Rzeszowa napływała masa ludzi z zewnątrz. Poza tym usuwano lokatorów z suterenu i lokali (domów), przeznaczanych na inne cele. Pierwszy formalny przydział na mieszkanie otrzymałem na dokwaterowanie w prywatnej kamienicy. Ja nie mogłem tego odrzucić, ale właściciel bronił się, jak mógł. Zarzucił mi nawet to, jako bym posiadał w Rzeszowie dom. Z tej okazji po raz pierwszy byłem w sądzie. On obronił się, ja czekałem dalej. Nie wskazał mi, który to jest mój dom.

Podziwiałem pracowników ówczesnego urzędu kwaterunkowego, którzy musieli rozpoznać sytuację każdego starającego się o mieszkanie, ocenić jego kwalifikacje do otrzymania w pierwszej kolejności. Kolejka starających się była bardzo długa. Podziwiałem m.in. Wojciecha Wróbla, który otrzymał do rozwiązania nasz problem. Dopiero powstanie Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przyspieszyło tempo budowania mieszkań.

Następnej zmiany mieszkania dokonałem w 1975 r. Jako członek RSM starałem się o większe mieszkanie, chcąc oddać miastu to, które miałem, komunalne, mniejsze. Nie udawało się. Dopiero, gdy wprowadzono nowy podział administracyjny kraju, tworząc 49 województw małych w miejsce

17 dużych, Tarnów zaproponował mi funkcję kierownika wydziału kultury w urzędzie wojewódzkim obiecując przyznać odpowiednie mieszkanie. Zdecydowałem się. Wtedy po raz pierwszy – jak zauważyła Lusja Idzik, sekretarka w wydziale oświaty urzędu miasta Rzeszowa – przyszedł do gabinetu inspektora oświaty (ja nim byłem) Edward Bilut, prezydent miasta. Przekonał mnie do pozostania obiecując zamienić mi mieszkanie komunalne na większe spółdzielcze z puli, jaką dysponował. Oczywiście skorzystały obie strony, ja otrzymując większe i miasto odzyskując to 48-metrowe.

Przez trzy miesiące byłem właścicielem dwóch mieszkań, ponieważ urządzaliśmy to nowo otrzymane. Ale to zdarzyło się mi tylko raz w życiu. I nie zarobiłem na tym, a tylko dołożyłem, bo za spółdzielcze trzeba było zapłacić. Nie żałuję. Warto było!

Józef Kanik

POLSKA CHORA NA ROSJĘ

Na okładce ostatnio wydanej przez Wydawnictwo Fundacji Oratio Recta książce autorstwa Bronisława Łagowskiego pt. *Polska chora na Rosję*, siedzi Stańczyk z obrazu Jana Matejki. To osoba symbolizująca zarówno trefniasia, błazna, prześmiewcy i kłowna jak i mądrego, przewidującego oraz analitycznego umysłu, uważnego obserwatora życia publicznego, celnego polemisty i doradcy kilku polskich królów. Czy stały felietonista Tygodnika „Przegląd” mieści w sobie te dwie figury, te dwie postacie, te dwie natury? W odniesieniu do stosunków polsko-rosyjskich, szerzej – wobec relacji Polska-Wschód Europy, sądzę, że na pewno.

Rzadko się zdarza, aby politycy dobrze zagraли do końca swoją rolę. Owszem – na początku wchodzi w rolę wielkich mężów stanu – później jednak wszystko staje się farsą. Nie może być inaczej, gdyż prawda o świecie polityki jest smutna. Politycy myślą o tym, aby realizować własne interesy, a nie działać w interesie obywateli, którzy ich wybrali.

Dario FO

Do słów zmarłego niedawno noblisty warto jeszcze dodać, iż współcześni politycy – w Polsce jest to szczególnie widoczne – kierują się nie tyle rozumem, racjami pragmatyzmu czy tak jak wytrawny szlachista przewidują kilka ruchów do przodu na planszy (i ewentualne efekty swoich decyzji), lecz raczej są telewizyjno-medialnymi celebrytami, uczestnikami jakiegoś permanentnie trwającego show bądź teleturnieju, gdzie publika co rusz wybucha śmiechem, klaszcze bądź gwizdza i tupie w zaleźności od wzbudzonych w niej emocji. I politycy też idą za nią, emocje, afekty, fochy, uprzedzenia, kompleksy są na dłoni i one ich prowadzą. Typowy przykład działania sprzężenia zwrotnego. Prof. Bronisław Łagowski to stały i poczytny felietonista tygodnika „Przegląd”, filozof, myśliciel, nauczyciel akademicki z Krakowa.

Gdy patrzymy na książkę będącą zbiorem felietonów i esejów profesora dotyczących relacji polsko-rosyjskich i na okładkę z zamysłonym Stańczykiem w kontemplacyjnej, refleksyjnej

pozie, z wrokiem wlepionym w bliżej nieokreśloną dal – pewnie w bezkresne, rozciągnięte do wnętrza Azji obszary wschodniej Europy, nieograniczone żadną naturalną przeszkodą (bo trudno góry Ural uważać za taką trudną do przebycia barykadę) – od razu przyjsć musi na myśl symbol polskiej beznadziei i katastrofy w tej materii, pogłębianych permanentnie przez decyzje i postawy kolejnych ekip rządzących III RP. Łagowski pokazuje nam całą kruchość polskiego stanowiska w tym względzie – a de facto brak jakiegokolwiek wizji relacji z potężnym sąsiadem, gdyż opieramy się w decyzjach politycznych na myśleniu sprzed kilkudziesięciu, a nawet ponad 100 laty żyjemy fantazmatami z dawno przebrzmiałej epoki, kierujemy się uprzedzeniami, fochami i niczym nieupoważnionymi (zwłaszcza w polityce międzynarodowej) kompleksami różnej maści – jej krótkowzroczność i brak przyszłości. To przekleństwo naszych odniesień ze Wschodem Europy, gdzie Rosja była jest i jeszcze długo będzie „głównym rozgrywką” na obszarze poradzieckim.

Rzuca się w oczy chłodny, analityczny, beznamiętny – tak nieobecny w polskiej narracji o Rosji, Rosjanach, tamtejszych stosunkach, kulturze, gospodarce i wszelkich aspektach życia tego kraju-kontynentu, kraju wielokulturowego, multi-religijnego, atomowego mocarstwa – głos Łagowskiego. To jeden z nielicznych komentatorów spraw wschodnich w naszym kraju, który nie kieruje się (i na to wielokrotnie zwracał on w swej twórczości uwagę chwaląc umiar, pragmatyzm i racjonalizm jako immanencję skutecznej polityki) podobnie jak inny znawca Rosji, prof. Andrzej Walicki, emocjami, antypatią, poczuciem misji i wyższości. Ten kulturowy imperializm z naszej strony ma źródła w dawno minionej historii kiedy to w I RP zwyciężyła totalna kontroreforma i Polska w XVII w. stała się realizatorem polityki Rzymu w rekatolicyzacji Rosji i Rosjan oraz podporządkowaniu jej Kościołowi katolickiemu.

Cienie tzw. polityki historycznej, realizowanej przez kolejne ekipy etosowo-solidarnościowe wobec Rosji

z mniejszym lub większym emocjonalnym zacietrzewieniem dały dziś praktyczne zamrożenie jakiegokolwiek współpracy i debaty. Zwalazcza sprawę Ukrainy, gdzie jak na dłoni widać zderezenie polskich i rosyjskich interesów (my słabo ukrywamy w tej mierze nie tyle nasze ewentualne zyski, co przede wszystkim podkreślamy straty Rosji jakie poniesie ona – czynimy to nawet wbrew polskiem interesom narodowo-państwowym – gdy Kijów „wpadnie” w orbitę naszych politycznych wpływów, co nota bene jest mrzonką i kolejnym fantazmatem żywionym przez elity zapatrzone w ideę „jagiellońskiego międzymorza” stały się przysłówowym „gwoździem do trumny” stosunków Polski i Rosji oraz podsumowaniem polskiego myślenia w tej materii. „Wojna domowa na Ukrainie” – pisze w anty-mainstreamowym tonie Łagowski (bo kto odważny jest współcześnie tak stawiać dramat ukraińskiego państwa i społeczeństwa nad Wisłą?) – „bo to jest wojna domowa gdzie Rosjanie pomagają swoim, a Amerykanie swoim należy do odłożonych w czasie niezamierzonych skutków szczególnego rozwiązania Związku Radzieckiego”. Przyjęto wtedy podział wg granic republikańskich, często sztucznych i nieoddających różnic kulturowych, politycznych, sympatii/antypatii między wspólnotami itd.

Poza granicami Rosji pozostało ok. 20 mln obywateli byłego ZSRR przynależących się do rosyjskiej przestrzeni kulturowej, do rosyjskiego języka i takiej też tradycji. Aneksja Krymu i wojna w Donbasie – najbardziej rosyjskich części Ukrainy, państwa zlepionego w aktualnych granicach sztucznie i na wyrost w czasach Związku Radzieckiego (władcy na Kremlu byli bardzo często w dzisiejszym mniemaniu Ukraińcami: Chruszczow czy Breżniew) – to bezpośrednie echo wspomnianego upadku ZSRR jak i nieszcześnie wywołanej irredenty oraz uznania przez Zachód niepodległości Kosowa. Analogie z Majdanem nasuwają się same. Trzeba sobie jasno powiedzieć – i Bronisław Łagowski to jasno i precyzyjnie deklaruje – iż Ukraina jest na tyle wielkim, choć

złożonym, niejednorodnym i mało u nas znanym naprawdę krajem (wbrew pozorom i zakłębom tzw. znawców Wschodu Europy), że Polska nie stanowi, i nie będzie stanowić nigdy, dla niej forpocztą czy ambasadora na Zachodzie Starego Kontynentu.

Polski paternalizm elit rządzących, wyzuty z jakiegokolwiek pragmatyzmu i racjonalizmu, o próbach poznania skomplikowanych stosunków w tej części kontynentu europejskiego z naszej strony (emocje i afekty, fantazmaty traktowane jako rzeczywistość i realność polityczna nigdy nie prowadzą do sukcesów) nawet nie ma co mówić. Przez to powszechna narracja na te tematy jest pozbawiona jakichkolwiek przesłanek logicznych i realizmu tak potrzebnego do prowadzenia skutecznej polityki. Profesor Łagowski na ten fakt, rusofobii obecnej we wszystkich niemal dziedzinach oficjalnego życia publicznego w Polsce i dotyczy to bez względu niemal wszystkich formacji politycznych (czy kregów i środowisk opiniotwórczych), daje liczne przykłady podpierając się licznymi wypowiedziami polityków różnych opcji, komentarzy topowych publicystów, dziennikarskich wynurzeń. Poglądy przeważające w Polsce – zdaniem autora omawianej książki – odnośnie Rosji i Rosjan „zawierają dużo nieprawdy, są kontrproduktywne z punktu widzenia polskich interesów, a ich treść emocjonalna jest małoduszna”.

Czy Polska klasa polityczna prze do wojny z Rosją? Choć przygotowano w minionych latach permanentnie mentalny grunt oraz wytworzono określony klimat społeczny dla dzisiejszych działań kierownictwa MON jawnie prowokacyjnych, megalomańsko-mocarstwowych i agresywnie prowadzonych, Łagowski stwierdza, iż takiej wojny „nigdy nie będzie. Jeszcze taki szaleńiec nie został spłodzony, który by zaryzykował obrócenie w perzynę miast Rosji, Europy i Ameryki. Żaden Polak do decydującego guzika dopuszczony nie będzie”.

Smutna choć realistyczna to konstatacja, opisująca właśnie ową chorobę na jaką zapadła prawie cała tzw. polska klasa polityczna. Warto



jest przeczytać ten zbiór mądrych, realistycznych, mocno odbiegających od klimatu i powszechnej, krzykliwej i irracjonalnej narracji panującej w polskim mainstreamie. Ponieważ Polska wpisuje się takimi zachowaniami w trwający od ponad dekady trend w polityce amerykańskiej (jako konwertyta na zachodnią wersję demokracji stara się wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę i przymilić się „nowemu suwerenowi”) polegający na totalnej krytyce Rosji i przygotowaniu – przez kampanie medialne – opinii społecznej do konfrontacji warto na zakończenie tylko za znanym i niezależnym dziennikarzem z Australii, Johnem Pilgerem, zadać zasadnicze pytanie: „Co się stało ze wspaniałą tradycją powszechnych akcji, nieskrępowanych partiami? Gdzie jest odwaga, wyobraźnia i obowiązek rozpoczęcia długiej drogi do lepszego, sprawiedliwego i spokojnego świata? Gdzie są dysydenci w sztuce, filmie, teatrze, literaturze? Gdzie są ci, którzy przerywają to milczenie? Albo – czy mamy czekać aż wystrzeli się pierwszą rakietą nuklearną?”. Pilger mówi o świecie, a co my w Polsce na ten temat możemy powiedzieć?

Radosław S. Czarnecki
Bronisław Łagowski, *Polska chora na Rosję*, Wyd. Fundacja Oratio Recta, Warszawa 2016, ss. 336

DECYZJE RADY

ODKRYWANA HISTORIA MIASTA

Na sesji 28 lutego br. radni zgodzili się, by do wieloletniej prognozy finansowej Rzeszowa wpisać 8 mln złotych na Podkarpackie Centrum Lekkoatletyki przy ulicy Wyspiańskiego. Wedle planów tyle samo ma wyłożyć na ten cel samorząd wojewódzki, a Ministerstwo Sportu pozostałe 16 mln. W trzech czwartych będą to pieniądze na wydatki związane z przebudową stadionu Resovii. Na tym samym posiedzeniu zdecydowano też za 600 tys. złotych wykupić akcje Sportowej Spółki Stal Rzeszów, co sprawi, że miasto będzie tam mieć 30 proc. udziałów. A wszystko po to, by trzecie ligowa drużyna piłkarska – jak podkreślał zastępca prezydenta **Stanisław Sienko** – mogła przy udziale sponsorów dysponować w sezonie wiosennym budżetem 1,3 mln złotych. Celem bowiem jest w czerwcu awans Stali do II ligi, a w przyszłym roku do pierwszej, czyli na zaplecze ekstraklasy.

Także i na tej sesji gros punktów dotyczyło spraw oświaty. Poprzednio wyznaczono nową sieć placówek szkolnych by sprostać ustawie, która likwiduje od września gimnazja i przywraca ośmioklasowe podstawówki, czteroletnie licea oraz pięcioletnie technika. Tym razem były to „działania czyszczące”, będące pokłosiem poprzednich decyzji rady – jak określił dyrektor wydziału edukacji **Zbigniew Bury**. I tak kolejno – likwidacji ulegnie XI LO, które mieści się w Zespole Szkół Ekonomicznych przy ulicy Hoffmanowej, bowiem nie ma do niego naboru już od trzech lat, a w zreformowanym zadaniach skupi się na kształceniu zawodowym. Podobnie zlikwidowane zostaną uzupełniające liceum ogólnokształcące w Zespole Szkół Specjalnych oraz technika uzupełniające i dla dorosłych w Zespole Szkół Spożywczych. Jednocześnie utworzone zostaną przy ulicy Dąbrowskiego 66a – Publiczne Przedszkole nr 44 i Szkoła Podstawowa nr 26, które tworzyć będą nowo powołany Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 8 w Rzeszowie. Z uwagi na nowe funkcje, przy ulicy Dębickiej Zespół Szkół nr 4 zmieni nazwę na Zespół

Szkolno-Przedszkolny nr 10, ZS nr 5 przy ul. Beskidzkiej będzie teraz Zespołem Szkolno-Przedszkolnym nr 11, a ZSO nr 2 przy ul. Hetmańskiej zyskał nazwę Zespół Szkół Sportowych. Podobnie gimnazjum przy ul. Budziwiojskiej zmienione zostało w szkołę podstawową i nadal będzie prowadzone przez starostę rzeszowskiego. Zlikwidowane zostało przy Pogotowiu Opiekuńczym gimnazjum, ale i szkoła podstawowa, bo i tak dzieci tu przebywające uczęszczały do pobliskich szkół tego typu. I na koniec – kryteria przyjmowania dzieci do przedszkoli pozostają te same i wszystkie dzieci z Rzeszowa z tego przedziału wiekowego znajdą miejsca w tych placówkach.

Przedstawiono i uznano za celowe (ot, taka idea intencyjna), aby prezydent powołał Rzeszowską Radę Dialogu ds. Kultury oraz określił zasady i cele jej działania. Ale uprzednio długo sprzeciano się, kto jest autorem tego pomysłu, który przedstawił szef klubu PiS **Marcin Fijołek**, a wiceprzewodniczący rady, także **Fijołek** ale **Konrad**, z klubu Rozwój Rzeszowa nazwał to wydmuszką marketingową, bo wszak Ruch Miejski Rzeszów Smart City już dawno zainicjował ideę takiego doradztwa, na co radny **Sławek Gołąb** przypomniał, że na pewno ojcami tego pomysłu dużo wcześniej niż obaj Fijołkowie byli znani kulturoznawcy **Lesław Wais** i **Jerzy Dnyia**, i wyraził zadowolenie, że idea ta została odnowiona, choć należałoby wprawdzie pomyśleć o bazie dla kultury, a potem dopiero o nadbudowie. Także zastępca prezydenta, **Stanisław Sienko**, uświadomił radnym, że przecież wskazanie dotyczące rady kultury zapisano już w strategii rozwoju miasta na lata 2015–2020 i prochu wymyślać nie trzeba. Ale dociskany przez referenta wnioskowanej uchwały M. Fijołka, że środowiska twórcze należy docenić i zaprosić do dysputy i wyrażania opinii, wiceprezydent zadał mu proste pytanie: – *Proszę wymienić środowiska twórcze, które mam zaprosić do tej rady?* Zamiast odpowiedzi była smrotna cisza.

Najciekawszy i niezwykle interesujący był ten – poniekąd dodatkowy – fragment sesji, gdy konserwator miejski **Edyta Dawidziak** objaśniała, jak niezwykle ważne są obecne odkrycia archeologiczne przy okazji renowacji ulicy 3 Maja. Co naocznie można potwierdzić zwłaszcza w okolicy kościoła farnego, gdzie odkryto na kilku poziomach szczątki ludzkie, jako że do 1792 roku tuż przy świątyni (obecny plac Farny i obszar zatoczony ulicami Kościuszką, Kopernika i Grunwaldzką) przez 440 lat był tu najważniejszy w mieście cmentarz. Potem funkcję tę przejął ów przy Targowej, ale od czasów austriackich już także zamknięty dla celów grzebalnych. Odkopano też dawny mur arkadowy przy farze, który powstał prawdopodobnie z dotacji króla Zygmunta Starego i biegł pod wieżą Farną, co wskazuje na planie Wiedemanna jest uwidocznione. Odkryto też, przekopując ulicę pod nowe instalacje, fragmenty dawnych murowanych kanałów kanalizacyjnych z XIX wieku (na wysokości kamienicy nr 7), a także belki jodłowe, z których była ułożona niegdyś czterostawowa jezdnia (na wysokości kamienicy nr 10). Odkryto mury przy budynkach popijarskich (obecne LO im. Konarskiego i Muzeum Okręgowe), i także i tutaj natrafiono na szczątki ludzkie. Wydobywana jest historyczna kostka brukowa. Wszystko jest badane i inwentaryzowane. – Rozważane jest – powiedział pierwszy zastępca prezydenta Marek Ustrobiński – by utworzyć tzw. „okno czasu”, to znaczy pokazać historię tego traktu od postaci zwirowej, poprzez drewnianą, brukową, asfaltową do granitowej. Pokazać też może w jakiejś postaci fragmenty tego, co sięga do średniowiecznych tradycji. Może się zatem nawet wydłużyć termin wyremontowania ulicy (przymierzony na święto 3 Maja), ale nie wolno utracić tego co archeolodzy odkrywają. Bo przecież jest to historia naszego miasta.

Ryszard Zatorski

KOLEJNI JUBILACI



Prezydent Tadeusz Ferenc w rozmowie z parą jubilatów, Anną i Adamem Woźniakami. Fot. A. Baranowski

W lutym kolejną grupę jubilatów, którzy w zgodnym stadle małżeńskim przeżyli przynajmniej 50 lat, do rzeszowskiego ratusza zaprosił prezydent **Tadeusz Ferenc**. Jubilaci zostali tradycyjnie już przyjęci w reprezentacyjnej sali posiedzeń, odpowiednio na tę okazję przysposobionej. Tym razem z zaproszenia skorzystało 13 par: **Wiesława i Henryk Baranowie**, **Kazimiera i Bazyl Burakowie**, **Jadwiga i Edward Crzanowie**, **Aleksandra i Eugeniusz Czarny**, **Teresa Dąbrowska-Drzał i Ludwik Drzał**, **Józefa i Antoni Gubernatowie**, **Teresa i Zdzisław Korbecy**, **Alicja i Józef Lachowie**, **Barbara i Jerzy Łosiowie**, **Joanna i Ryszard Maruszkowie**, **Halina i Czesław Nalepowie**, **Krystyna i Zdzisław Stankowie**, **Janina i Czesław Szarowie**. W roli gospodarza wystąpił zastępca prezydenta **Andrzej Gutkowski**.

Natomiast 2 marca z zaproszenia z tej samej okazji skorzystali: **Lucyna i Edward Buczyńscy**, **Adela i Ryszard Głowaccy**, **Ewa i Zenon Górscy**, **Anna i Kazimierz Krzyszczukowie**, **Bożena i Adam Markowscy**, **Wanda i Andrzej Osypowie**, **Kazimiera i Stanisław Rewerowie**, **Irena i Ryszard Skibowie**, **Zdzisława i Florian Tarnawscy**, **Anna i Józef Tomakowie**, **Daniela i Zdzisław Wąsaczowie**, **Anna i Adam Woźniakowie**. Tym razem gości podejmował z właściwą sobie galanterią prezydent **Tadeusz Ferenc**.

Dostojni Jubilaci udekorowani zostali przyznanymi przez prezydenta Rzeczypospolitej medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” wraz ze stosownymi przesłaniami. Nie zabrakło, bo nie mogło, zwyczajowych kwiatów dla małżonek i okolicznościowego toastu szampańskiego. Do toastu i życzeń dołącza się nasz zespół redakcyjny.

Roman Małek



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Któregoś lutowego dnia zadzwonił do moich drzwi kurier informując, że ma dla mnie przesyłkę. Zdziwiłem się nieco, bo była to dla mnie niespodzianka. Okazało się, że kurier przyniósł mi paczkę formatu zbliżonego do A4, o grubości kilku centymetrów, dość ciężką. Po rozpakowaniu okazało się, że paczka zawiera grubszą książkę zatytułowaną „Piosenki i melodie ludowe Podkarpacia” autorstwa Bronisława Stępnia, mieszkanka Cieszanowa. Zaskoczenie było pełne.

PASJONACI
SĄ WŚRÓD NAS

Okazało się, że Bronisław Stępień urodził się 19 listopada 1938 roku w podrzeszowskiej Palikówce, a jego życie wypełniła, jak się okazało, muzyka. Edukację rozpoczął od prywatnych lekcji gry na akordeonie w rzeszowskim, a następnie łańcuckim ognisku muzycznym. Później była Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Rzeszowie, którą ukończył w wieku 16 lat. Służba wojskowa umożliwiła mu grę w rozrywkowym zespole muzycznym. Po dalszych latach muzycznej edukacji zdobył kwalifikacje umożliwiające mu podjęcie pracy nauczyciela muzyki w Ognisku Muzycznym w Lubaczowie oraz w Cieszanowie. Małżeństwo sprawiło, że osiadł na stałe w Cieszanowie. W ślady p. Bronisława poszedł jego syn Piotr, dziś udzielający się w życiu muzycznym Lublina.

Bronisław Stępień poza pracą pedagogiczną działał w różnych miejscowych zespołach muzycznych. To z jego inicjatywy powstała, działająca do dziś, ludowa kapela Sokół, w której gra na akordeonie. Jest chyba największym na ziemi lubaczowskiej miłośnikiem rodzimego folkloru. Bywał na wielu przeglądach i konkursach kapel oraz zespołów śpiewaczych. Nagrywał emitowaną przez radio i telewizję muzykę ludową. Uwielbiał nagrania znanej przed laty kapeli Władysława Łobody. Plonem jego kolekcjonerskiej pasji stał się obszerny zbiór „Piosenki i melodie ludowe Podkarpacia”, wydany nie tylko przy duchowym wsparciu ze strony Urzędu Miasta i Gminy oraz Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Zbiór zawiera 7095 stron w formacie A4, na których znajdujemy 850 pieśni i melodii pochodzących z Podkarpacia. Ogromna praca, ogromny wysiłek, benedyktyńska cierpliwość podczas zapisywania nut, no i piękny dokument rodzimej kultury.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

NAD RZEKĄ CZARNO-BIAŁĄ
PEJZAŻE WALKO

W Rzeszowskim Inkubatorze Kultury w lutowym spotkaniu ze sztuką „Pierwsza Galeria” można było zobaczyć fotografie podsumowujące 10 lat działalności w tej dziedzinie Marcina Walko, który jak mało kto zna się na fotografii. Pochłonął teorię, która nie zniechęciła go do praktyki. Obronił pracę dyplomową o fotografii reportażowej (Fotografia wojenna - studium wojny - punctum fotografii). Marcin Walko kolekcjonuje stare fotografie oraz szklane negatywy z zamiarem uchronienia ich przed dewastacją i anihilacją. – Podróżuję, obserwuję, fotografuję by pamiętać – stwierdza Walko. – Jestem proletariuszem, wychowanym na Pegasusie i VHS-ach, z wielkim zamiłowaniem do fotografii, muzyki i filmu, w szerokim spektrum tychże pojęć – dodaje. W końcu znajomość technik fotograficznych tradycyjnych oraz szlachetnych, doskonalił na wielu warsztatach i kursach, m.in. pod okiem wykładowców czeskiej szkoły „Instytut twórcy fotografie” w Opawie, jak Jacek Ura, Katarzyna Sagatowska czy Michał Łuczak.

W RIK-u rzeszowianie mieli okazję obejrzyć fotografie z podróży przez zakola Sanu, po Deltę Dunaju, źródła rzeki Nera oraz płyciznę bośniackiej Mijacki. Bałkany wzdłuż i wszerz, dalecy i bliscy sąsiedzi z południa i wschodu, równiny minionych pejzaży i węgielna ziemia tajemniczej wyspy również uwiecznione na czarno-białych zdjęciach Walko można było podziwiać w ramach projektu „Pierwsza Galeria”. – Dawno tak świetnej fotografii pejzażowej nie widziałem. Trzeba to koniecznie zobaczyć, bo długo nie będzie takiej okazji! – zachęcał do wystawy Michał Drozd – chyba najbardziej charakterystyczny fotograf rzeszowski.

SPOTKANIA PRZY MASZYNIE



Styczeniowe warsztaty z szycia zorganizowane przez Justynę Kalandyk – mamy, która przygodę z szyciem zaczęła od misia dla swojego synka – w pubie Kultura cieszyły się tak dużą popularnością, że w kolejnym miesiącu można było uczestniczyć aż w czterech spotkaniach, także w soboty. Trenerka jest samoukiem. Swoją wiedzę czerpała z In-

ternetu, a umiejętności doskonaliła szyjąc, szyjąc i szyjąc, dlatego też postanowiła dzielić się wiedzą najpierw na Instagramie i Facebooku, a potem na warsztatach.

Kursy szycia na maszynie kosztują duże pieniądze, a Justyna Kalandyk oferuje jedynie 5 zł za spotkanie, po którym można stwierdzić, czy podoba nam się to zajęcie i chcemy szyć ubranka lub zabawki dla dzieci, albo torby i sukienki tworzyć z zasłon lub narzut na sofy.

PIOSENKA W MELONIKU 2017



Laureaci, jurorzy i organizatorzy festiwalu Piosenka w Meloniku (fot. RDK)

W tegorocznym festiwalu w trzech kategoriach wiekowych (13-15 lat, 16-18, 19+) wystąpiło 42 uczestników z 27 miejscowości z całej Polski. Do finału zostali wyłonieni spośród 106 wokalistów, którzy wcześniej przesłali swoje nagrania. Grand Prix „Piosenki w Meloniku 2017” zdobyła 17-letnia Aleksandra Łodzińska, licealistka z Puław. Otrzymała 2 tys. zł i statuetkę z melonikiem, podobnie jak wszyscy laureaci w poszczególnych kategoriach. Laureatka zaśpiewała utwór „The boy (girl) from Ipanema”. Jest to jej druga wygrana w festiwalu. Dwa lata temu po raz pierwszy wzięła udział w „Piosence w Meloniku” i także zdobyła najważniejszą nagrodę.

Uczestników VII edycji „Piosenki w Meloniku” oceniało jury: Robert Janowski, znany m.in. z programu „Jaka to melodia”, a także znani wokaliści Mieczysław Szczepniak, Łukasz Zagrobelny i tenor Jacek Ścibor, wykładowca UR. W kategorii wiekowej 19+ wygrała Izabela Szafranska. Drugie miejsce zajęła Małgorzata Sarata z miejscowości Łabowa za utwór „Gram o wszystko”, trzecie miejsce przypadło Agacie Soi z Opatowa za utwór „Znow wędrujemy”. W kategorii 16-18 lat wygrała Adrianna Różańska z Zamościa („Wybacz Mamasza”). Pokonała Karolinę Kulę z Warszawy („Dobranoc Panowie”). Trzeci był Mateusz Pawłowski ze Świecia („Hello”). W najmłodszej kategorii wiekowej 13-15 lat najwyższą nagrodę zyskał Oskar Juryś z Ożarowa („Krzyżówka”). Drugie miejsce przypadło Natalii Kawszyn z Płocka („Gwiazdą być”). Trzecie miejsce zajęła Emilia Azierska z Niepołomic („Defying Gravity”).

GRY PLANSZOWE Z HISTORIĄ W TLE

Rzeszowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej podczas ubiegłorocznej XI Europejskiej Nocy Muzeów mieszkańcom stolicy Podkarpacia zaprezentował edukacyjne gry planszowe. Wśród nich znalazły się „111”, „303”, „Obrona Lwowa”, „Kolejka”, „Pamięć '39”, „Polak Mały”, „Reglamentacja. Gra na kartki” oraz „ZnajZnak – Pamięć”.

Od niedawna w planszówki można zagrać w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, ponieważ IPN przekazał je bibliotece. Wybrane planszówki udostępniono w filii nr 3 (ul. Krzyżanowskiego 6), filii nr 6 (ul. Podwisłocze 6), filii nr 7 (ul. Osmeckiego 51), filii nr 8 (ul. Okulickiego 3), filii nr 17 (ul. Paderewskiego 154) oraz punkcie bibliotecznym filii nr 9 (ul. Dąbrowskiego 79a).

Sabina Lewicka

DIALOG I WSPÓŁDZIAŁANIE

Dr hab. **Wacław Wierzbieniec**, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, został laureatem nagrody im. ks. Stanisława Musiała za rok 2016. Kapituła przyznała mu tę nagrodę za działalność społeczną na rzecz dialogu i współpracy chrześcijańsko-żydowskiej oraz polsko-żydowskiej. Wręczenie nagrody odbyło się 3 marca br. w Uniwersytecie Jagiellońskim.

- Gratuluję serdecznie i proszę o odpowiedź na parę pytań. Skąd wzięły się zainteresowania tą tematyką?

- Po pierwsze to wpływ atmosfery rodzinnego domu, która sprzyjała tego rodzaju zainteresowaniom. Babcia Helena Tuczańska przed II wojną była właścicielką zakładu krawieckiego w Niemirowie. Zatrudniała w nim dziewczęta żydowskie. Często śpiewała z nimi piosenki w języku jidisz. W moim dzieciństwie słuła opowieści o świecie galicyjskich miasteczek: Jaworowa, Niemirowa, Rawy Ruskiej, z którymi była związana rodzinie. Śpiewała mi też pio-

senki w jidisz. Do dziś tkwią mi w uszach. Dzięki babci nigdy nie różnicuję ludzi na ich narodowość czy wyznanie, ani według poglądów politycznych.

W szkole średniej zainteresowałem się historią. Dużo czytałem. Po przeczytaniu Starego Testamentu zafascynowały mnie starożytne dzieje Żydów. W czasie studiów wróciłem do tematyki żydowskiej. Brałem udział w badaniach, zbieraliśmy informacje o cmentarzach rzymsko-katolickich w Rzeszowie i na Podkarpaciu. Zobaczyłem, że wokół jest dużo cmentarzy żydowskich. Pytałem więc – dlaczego? Postanowiłem nauczyć się języka jidisz i szperałem coraz głębiej w historię. Szukając odpowiedzi na to moje pytanie. Takie były początki i źródła moich zainteresowań.

- Jak to wygląda dzisiaj?

- Jako student nawiązałem kontakt z Centrum Badania Żydów Polskich w Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. W wyniku tego napisałem artykuł naukowy o żydowskim cmentarzu w

Rzeszowie. Przekonałem się, że losy Żydów były integralną częścią historii Polski. Dodatkowym bodźcem były spotykane różne formy antysemityzmu, niekorzystnie wpływające na stosunki polsko-żydowskie. Jako historyk i pracownik naukowy prowadzę badania z zakresu historii i kultury Żydów w XIX i XX w., stosunków narodowościowych i religijnych, historii Kościoła Katolickiego w XX w. oraz roli dobroczynności i filantropii w życiu społecznym. Mówię o tym także na wielu ogólnopolskich i międzynarodowych gremiach naukowych. Staram się promować dziedzictwo historyczno-kulturowe Żydów, wszystko to, co służy dialogowi i tolerancji, co łączy ludzi.

- Co w tych działaniach jest dla pana ważne?

- Wszystko to, o czym mówiłem. Ale wymienię dwie przykładowe, dla mnie bardzo istotne i udane formy działalności. Od 9 lat organizuję na Podkarpaciu obchody Międzynarodowego Dnia

Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Centralne obchody odbywają się każdego 27 stycznia już od 9 lat w Rzeszowie, ale co roku wzbogaca się lista współorganizatorów. Jeśli w poprzedniej edycji uczestniczyło 15 miast i innych miejscowości, to w tegorocznej już 38. Na te obchody przyjeżdżają reprezentanci środowisk żydowskich z różnych krajów całego świata, przyjeżdżają ludzie, którzy przeżyli koszmar Holokaustu, i ich potomkowie. Rozszerza się program obchodów. W 2013 r., po spotkaniu na cmentarzu, odbyła się dyskusja panelowa w uczelni na temat stosunków polsko-żydowskich z perspektywy uratowanych i ratujących w czasie Holokaustu, a zakończyło nabożeństwo Słowa Bożego, nawiązujące do Dnia Judaizmu w Kościele Katolickim w Polsce.

Innym, dla mnie bardzo ważnym, było zainicjowanie i utworzenie Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami przy PWŚTE w Jarosławiu. Działało ono w latach 2014-2015, gdy byłem rektorem tej



prof. Wacław Wierzbieniec. Fot. A. Baranowski

uczelni. Współpracowało ono z instytucjami religijnymi różnych wyznań, organizowało spotkania z wyznawcami różnych kościołów. A najważniejsze dla mnie jest dziś to, że nie jestem sam, że w tę działalność włączyło się już tylu ludzi i organizacji oraz miast i wsi z naszego województwa.

- Jeszcze raz gratuluję i dziękuję za rozmowę.

Józef Kanik

JUBILEUSZ ODDZIAŁU ZLP

W styczniu 2017 r. ukazał się kolejny numer rocznika „Krajobrazy”, redagowany przez zespół kierowany przez prezesa oddziału ZLP w Rzeszowie, **Mieczysława Arkadiusza Łypa**. Jest to wydawnictwo z dużą tradycją, zaistniałe już w roku 1993, redagowane przez M. A. Łypa, o konsekwentnie kontynuowanym charakterze kulturowym, zawsze odnotowujące i analizujące ważne zjawiska z zakresu literatury, malarstwa, rzeźby, folkloru.

Najnowszy numer jest jednak wyjątkowy, ponieważ ma charakter numeru jubileuszowego. Ma on na celu uczczenie pięćdziesięciolecia istnienia Oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Rocznicą ta została w sposób szczególny wyeksponowana na pierwszych stronach, poświęconych historii i teraźniejszości oddziału. Przedstawiono tu skład

pierwszych władz oddziału z roku 1967 ze szczególnym uwzględnieniem pierwszego prezesa, Jerzego Pleśniarowicza, którego sylwetka została bliżej zaprezentowana w szeregu opinii osób mu współczesnych. Opublikowano też wiersze Pleśniarowicza, jak i wiersze jemu poświęcone oraz obszerny szkic o jego poezji autorstwa Mieczysława A. Łypa.

Jubileuszowy charakter wydawnictwa podkreślają listy nazwisk dawnych i aktualnych członków oddziału oraz starannie dobrane zdjęcia 38 literatów, zrzeszonych w ZLP w Rzeszowie w chwili obecnej. Wszystkie zgromadzone informacje sprawiają, iż ma ono charakter cennego dokumentu.

W omawianym roczniku zawarto wiele informacji o ważnych wydarzeniach literackich w latach 2016 i 2017. Różni autorzy relacjonują przebieg różnorodnych

uroczystości: wieczorów poezji i muzyki, rozmaitych promocji, rocznicowych obchodów (np. urodzin Juliana Przybosa), konkursów literackich, plenerów malarско-poetyckich, biesiad poetyckich, wernisaży, a także działalności grup twórczych i placówek kulturalnych regionu. Wiele miejsca poświęcono współpracy pisarzy z Miejsko-Gminną Biblioteką Publiczną w Błażowej i uroczystem obchodom 25-lecia „Kuriera Błażowskiego”. Wyraźnie tu widać **Danuty Heller**, która jest też współautorem tej informacji.

Całość wydawnictwa zamyka dział: Szkice Recenzje Omówienia, w którym o twórczości poetów i prozaików oddziału ZLP w Rzeszowie mówią krytycy literacy – ludzie związani z Uniwersytetem Rzeszowskim (**Zofia Brzuchowska**, **H. Krupińska-Łyp**, **Anna**

Niewolak, **Gustaw Ostasz**), literaci i dziennikarze (**Anna Garbacz**, **Ryszard Mścisz**, **Ryszard Zatorski**, **Leszek Żuliński**). Wśród licznie zaprezentowanych i ocenianych sylwetek twórczych warto podkreślić obecność dwojga nestorów oddziału: **Zbigniewa Dominy** i **Bronisławy Betlej**, których dorobek ciągle przez nich wzbogacany, jest niezwykle istotną częścią dziedzictwa kulturowego Związku Literatów Polskich.

Mówiąc o najświeższym egzemplarzu „Krajobrazów” nie sposób nie podkreślić wielkiej staranności ich wydania. Przemysłany układ materiału łączy się tu z pieczołowicie dobranymi zdjęciami, na które składają się zarówno portrety, ujęcia dokumentalne, jak i reprodukcje obrazów czy okładki książek. Cała ta bogata oprawa w pięknych, wyrazistych kolorach sprawia, że odbiorca znajduje tu



nie tylko informacje, różnorodne wrażenia i nastroje, ale też może doznawać satysfakcji estetycznej.

Stanisław Rusznica

PRZED EKRANEM

MIÓD NA SERCA NASZE Z ODDROBINĄ DZIEGCIU



Mamy dzisiaj bardzo ważny dzień dla polskiej kultury wykonując formułowane od wielu lat postulaty środowiska polskich muzealników, historyków sztuki, którzy od lat postulowali przejęcie na własność polskiego państwa bezcennej kolekcji książąt Czartoryskich... Dziś, w wolnej Polsce, wypełniona zostaje wola książęcej Czartoryskiej, by zbiory książąt Czartoryskich, będące swego rodzaju kartą, która przez czas zaborów bezpiecznie przechowywała najcenniejsze świadectwa państwowości polskiej... Te zbiory stają się nie tylko duchową, ale rzeczywistą własnością narodu... Polacy ponownie pokochali Damę z gronostajem i by to pozwoliło na chwilę refleksji na temat znaczenia sztuki i kultury dla losów narodu. ByDama z gronostajem stała się dla nas wszystkich ważną i prawdziwie łagodzą obyczaje.

To coś, co wypłynęło z ust ministra od kultury w rządzie posła Kaczyńskiego, pokazały wszystkie telewizje polskie jako najważniejszą wiadomość dnia, a telewizja rządowa powtarzała je do znudzenia. Poczuliśmy się dumny. Jestem właścicielem jednej iluś tam milionowej części Damy z gronostajem Leonarda da Vinci, nie licząc kilkuset tysięcy eksponatów Muzeum Czartoryskich w Krakowie, w tym rękopisów Jana Długosza. Pan minister zna zapewne postać Ludwika XIV Burbon i jego sławne słowa: L'État c'est moi, które są credo jego pryncypała, ale na pewno nie zna innego jego stwierdzenia, że przytoczę po polsku; Bardzo trudno jest mówić dużo i nie powiedzieć za dużo. Bo tak zrobił, co spowodowało dość ożywioną dyskusję we wszystkich mediach oprócz rządowych, oczywiście.

Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie to jedno z najstarszych muzeów w Polsce. Otwarte w 1878

roku początkami sięga roku 1801, kiedy to w Puławach księżna Izabela Dorota z Flemingów Czartoryska, małżonka księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego otworzyła swoje prywatne muzeum. W swym testamentcie jakże zasłużenie dla Polski małżonkowie zapisali swe zbiory Narodowi. Wychodzi więc, że nasz dobroczyńca kupił mi coś, co już od dawna było moje. No i ten szej, który rzekomo groził, że Damę kupi. Był, czy nie był? W każdym razie minister, który osobiście wpadł na pomysł zakupu, właśnie strachem przed szejkiem go argumentował. A przecież Dama była nie do sprzedania.

W 1991 r. Adam Karol Czartoryski uzyskał wprawdzie prawo do dysponowania zbiorami jednak z dwiema deklaracjami zapisanymi w statucie: wieczystej opieki i braku zapisu o możliwości jego sprzedaży. Dlatego minister, chcąc zrealizować swój plan, musiał prosić Czartoryskiego o dyskretną sygnalizację mu jednocześnie że nie chce, by o sprawie dowiedział się zarząd fundacji. Bo jej statut wykluczał możliwość sprzedaży kolekcji. A na straży tego stał ówczesny zarząd w osobach Mariana Wolskiego i Rafała Skalskiego. To oni, gdy Gliński straszył szejkiem, odpowiedzieli jako zarząd, że żadnego niebezpieczeństwa nie ma, że zbiory chroni polskie prawo, a wywóz za granicę nie jest możliwy bez zgody polskich władz. Minister uznał to za retorykę antypisowską i negocjacje prowadził poza ówczesnym zarządem, jedynym organem uprawnionym do kierowania działalnością fundacji i jej reprezentacji.

Negocjował bezpośrednio z księciem Adamem Karolem, który ledwo zna język swoich przodków i słabo orientuje się w polskim prawie. Księciem, który w 1991 r. utworzył Fundację Czartoryskich i przekazał jej odzyskane zbiory.

ciąg dalszy na s. 10

Z „KLAPSEM” W MARCU



6 marca 2017 r.



13 marca 2017 r.



20 marca 2017 r.



27 marca 2017 r.

W marcowym programie Dyskusyjnego Klubu Filmowego „KLAPS” zaplanowano do pokazania cztery filmy: 6 marca – Planetarium, 13 marca – Zwariować ze szczęścia, 20 marca – To tylko koniec świata i 27 marca – Przypadek. Filmy te możemy obejrzeć w sali kinowej Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Okrzei 7 w Rzeszowie. Organizatorzy DKF-u **Adam Kus** i **Dominik Nykiel** przeprowadzają też ciekawe prelekcje i dyskusje pofilmowe.

Planetarium, reżyseria Rebecca, produkcja Francja – USA, czas trwania 105 min. Piękne i tajemnicze siostry Laura (Natalie Portman) i Kate (Lily-Rose Depp) posiadają nadprzyrodzone zdolności i potrafią komunikować się z duchami. W czasie wspólnego tournée spotykają charyzmatycznego producenta filmowego, z którym przeżywają świat pełen magii i zmysłowości.

Wpływają na jego życie na tyle, że staje się ono nieodwracalne.

Zwariować ze szczęścia, reżyseria Paolo Virz, produkcja Francja – Włochy, gatunek dramat/komedia, czas trwania 118 min. Film przedstawia historię dwóch pacjentek z „ośrodka terapeutycznego dla kobiet z problemami psychicznymi”. Pewnego dnia postanawiają uciec i szukać szczęścia w wolnym świecie „zdrowych” ludzi.

To tylko koniec świata, reżyseria Xavier Dolan, produkcja Francja – Kanada, dramat, czas trwania 97 min. Po 12 latach nieobecności uznany pisarz Louis wraca do rodzinnego miasteczka, aby oświadczyć swojej rodzinie, że umiera. Chce się z rodziną pojednać. Każdy z rodziny: matka, młodsza siostra i starszy brat cały czas oskarżają go o coś, co kiedyś zrobił. Czas mija na kolejnych falach sporów i oskarżeń.

Przypadek, reżyseria Krzysz-

tof Kieślowski, produkcja polska, dramat psychologiczno-polityczny, czas trwania 112 min. W filmie możemy obejrzeć trzy alternatywne życiorysy młodego chłopaka Witka Długosza, studenta medycyny (rolę tę gra Bogusław Linda). Życiorysy te zależne są od tytułowego przypadku, jakim jest próba złapania odjeżdżającego pociągu. Zdjęcia do filmu powstały w Łodzi i Warszawie. Muzykę skomponował, bardzo znany w Rzeszowie, Wojciech Kilar. Film jest fabularny, barwny, po rekonstrukcji cyfrowej, wyświetlany w ramach cyklu Polscy Mistrzowie Kina.

OSKARY 2017. W tym roku na gali oscarowej, która odbyła się po raz 89, statuetkę w najważniejszej kategorii, czyli za najlepszy film dostał „Moonlight” Barry’ego Jenkinsa. Film ten był wyświetlany w DKF Klaps 20 lutego br.

Stanisław Rusznica



Nie traktuj smogu jak powietrza

Czy wiesz, że ciepło systemowe to naprawdę dobry sposób na ograniczenie smogu w mieście? Dzięki produkcji ciepła w jednym, wyspecjalizowanym miejscu uwalniamy miasto od tysięcy małych dymiących kominów. To właśnie one odpowiadają niemal za całą emisję rakotwórczego benzo(a)pirenu oraz większości groźnych dla zdrowia pyłów. Dzieje się tak dlatego, że obok nieefektywnie spalanych węgla i drewna, palone są także śmieci. Nie ma również żadnych norm związanych z emisją zanieczyszczeń.

Dzięki produkcji ciepła w elektrociepłowni możemy całkowicie zlikwidować emisję rakotwórczego benzo(a)pirenu oraz wyemilować 35 razy mniej pyłów do atmosfery – w porównaniu do indywidualnego kotła na węgiel, produkującego taką samą ilość ciepła. W ciepłowniach i elektrociepłowniach emisja spalin podlega także surowym normom prawnym z zakresu ochrony środowiska, co ogranicza emisję dwutlenku węgla, tlenków azotu i siarki.

Dlatego warto wybierać mieszkania ogrzewane ciepłem systemowym, a tam gdzie jest to możliwe korzystać z programów wymiany ogrzewania indywidualnego na systemowe. Nie chcemy przecież traktować smogu jak powietrza.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej na temat smogu i związanych z nim zagrożeń, zajrzyj na: www.mpec.rzeszow.pl.

MPEC Rzeszów – Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl



MUZEUM DOBRANOCEK ZE ZBIORÓW WOJCIECHA JAMY

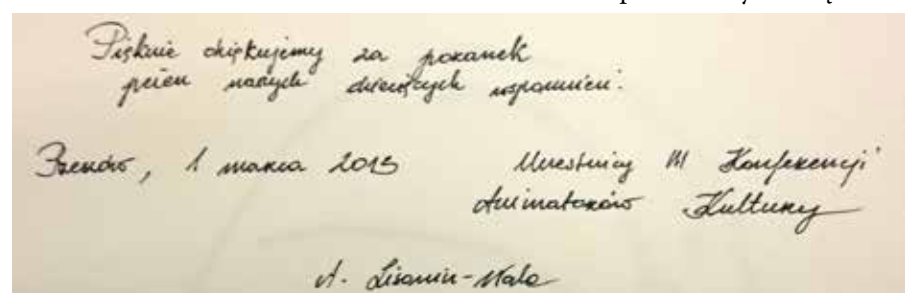


Muzeum Dobranoczek ze zbiorów Wojciecha Jamy w Rzeszowie to jedyne w Polsce muzeum z unikatową kolekcją eksponatów z popularnych animacji dla dzieci, powszechnie nazywanych dobranockami. Historia Muzeum Dobranoczek zaczęła się od pomysłu kolekcjonera, Wojciecha Jamy, który przekazał latami gromadzone pamiątki miastu z intencją utworzenia muzeum samorządowego.

Jama to kolekcjoner o rozległych zainteresowaniach, właściciel kolekcji pamiątek z wielu dziedzin: historii animacji dla dzieci, komiksu, twórczości Juliusza Verne'a, zbieracz przedmiotów z bakelitu, zabawek, walorów filatelistycznych i numizmatów, wielbiciel filmu Czterej pancerni i pies. Swoją kolekcję, której załączek stanowią osobiste pamiątki z dzieciństwa, zaczął rozwijać w latach 70.

Misia Colargola, Mały Piłsudski, i Hawranek, Trzy Misie, Plastusiowy pamiętnik i inne. Jedyny istniejący reżyser scenariuszy pierwszej polskiej animacji, Agatka, a także projekty postaci i Cezara czy Pyzy. W zbiorach także dekoracje, scenariusze, studia z popularnych kreskówek: Bolek i Lolek, Dziwne Przygody, Wędrowni Pyzy, Pampalini Łowca Zwierząt, rycerzyka, Smerfy i in.

W muzeum, oprócz eksponatów z świata animacji, można zobaczyć także z życia codziennego, dobranockowych postaci i przedmioty budzą wiele



W styczniu 2006 roku na łamach rzeszowskiego wydania Gazety Wyborczej zaproponował podarowanie miastu kolekcji, o ile władze Rzeszowa powołają do życia muzeum samorządowe. Po dwóch latach starań kolekcjoner aktem notarialnym przekazał miastu liczącą 2 178 eksponatów zbiór pamiątek związanych z polskimi i zagranicznymi filmami animowanymi dla dzieci, a Rada Miasta Rzeszowa 29 stycznia 2008 roku jednoznacznie uchwaliła utworzenie Muzeum Dobranoczek ze zbiorów Wojciecha Jamy w Rzeszowie.

Muzeum zostało oficjalnie otwarte 22 marca 2008 roku w obecności licznie przybyłych sympatyków dobranoczek. Przez niespełna dwa lata mieściło się w zabytkowej kamienicy przy ulicy Słowackiego 8. Od drugich urodzin po dzień dzisiejszy prowadzi działalność przy ulicy Mickiewicza 13.

W kolekcji Muzeum Dobranoczek znajdują się bezcenne eksponaty związane z realizacją filmów animowanych dla dzieci, a także różnorodne pamiątki z wizerunkami bohaterów dobranoczek.

W muzeum znajdują się trzy sale ekspozycyjne: animacji lalkowych, rysunkowych i sala filmów zagranicznych, w której prezentowane są wystawy czasowe. Jest także pracownia edukacyjna, w której odbywają zajęcia twórcze i warsztaty filmowe oraz sala projekcyjna, gdzie wszyscy zwiedzający mogą uczestniczyć w pokazach filmowych. Tylko tu można obejrzeć najstarsze polskie dobranocki – Jacek i Agatka czy Gaska Balbinka, można także spędzić czas oglądając przygody bohaterów popularnych animacji dla dzieci: Bolka i Lolka, Reksia, Koziołka Matołka, Misia Uszatka, Pingwina Pik-Poka i wielu innych. Oprócz tradycyjnych projekcji można wziąć udział w pokazie przezroczy albo slajdów na starych projektorach.

W muzealnych gablotach można spotkać oryginalne lalki z animacji: Miś Uszatek, Przygody

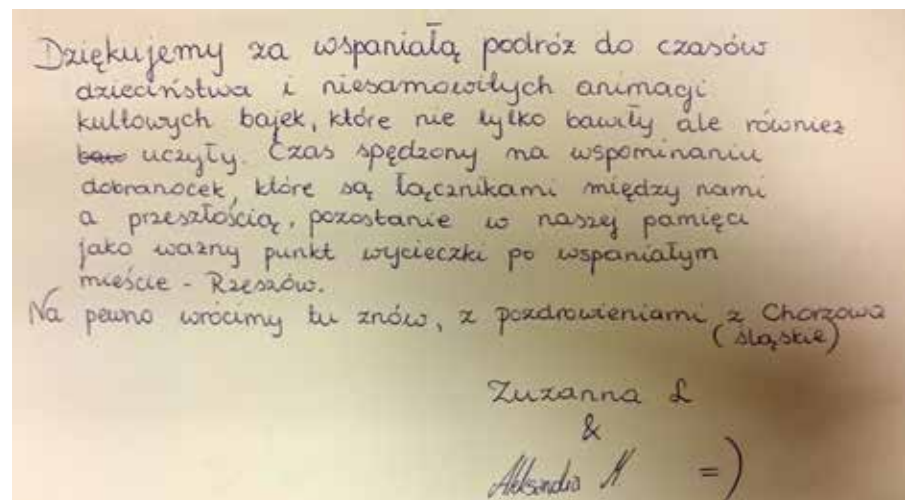
przezrocza małoobrazkowe, a także wiele modeli projektów, komiksy, roczniki czasopism, programy i afisze teatralne, proporzeczki, odznaki, plakaty i kolekcja numizmatów.

Muzeum organizuje w plenerowych oraz w muzealnych siedzibach: w muzeach, galeriach i domach kultury, w towarzystwie tematycznych lekcji muzealnych, warsztatów, pokazów, skierowana do wszystkich wieków.

Muzeum oferuje wiele okolicznościowych oraz stałych wystaw, zarówno w siedzibie jak i w innych miejscach. Wzrostają się na nich filmy, emocje małych i dużych widzów. Dzięki popularności cieszą się one. Od bajki do dobranocki, Spotkania z dobranocką, we w ramach projektów słych, Dobranocka Nocą. odbywa się także rzeszowski Festiwal Polskiej Animacji.

W placówce organizują znani twórcy i realizatorzy filmów – Gościł, Bohdan Butenko, M. Wilkosz, Witold Giersz, Teresa Puchowska-Sturlik, Elżbieta Burek, Barbara Jasińska-Koronkiewicz, B.

Wizyta w Muzeum dla dzieci, a dla trochę starszych na podróż do czasów d muzealnym zwiedzający filmy, wydawnictwa, gry



DOBRA NOCEK

BOJCIECHA JAMY

ngwin Pik-Pok, Maurycy Kolorowy Świat Pacyka, n. Są też emisyjne pacynkopis oraz maszynopisy lskiej dobranocki Jacek i postaci: Gapiszona, Gucia orach znajdują się szkice, oryboardy i liczne celulo-ówkę, takich jak: Reksio, przygody Koziołka Matoł-rawanie Baltazara Gąbki, ąt, Przygody błękitnego

sponsoratów związanych ze a obejrzeć także pamięt-ozdobione wizerunkami . Te z pozoru zwyczajne emocji i wspomnień. Są tu: obrazy, ceramika, gry, zabawki mecha-niczne i przytulanki, opakowania po słod-kościach, artykuły spo-żywcze i kosmetyczne – niektóre sprzed wie-lu lat. Można spotkać dawne modele telewi-zorów, filmy na szpu-lach, kasetach i płytach, owe, zestawy slajdów, a ektorów. Są też: książki, opism, plakaty kinowe, ne, walory filatelistyczne, akietki, przywieszki oraz

wiele wystaw czasowych, worzy wystawy poza swo-galeriach, bibliotekach, w ry w całej Polsce. Wysta-yczna oferta edukacyjna tatów artystycznych oraz uczestników w różnym

ele konkursów, imprez projektów edukacyjnych, i poza jej murami. Poja-wi bohaterowie, budząc wielbicieli animacji. Wiel-się cykliczne spotkania Wędrujące Dobranocki, wieczorne pokazy filmo- Dobranocka dla Doro-W Muzeum Dobranoczek wska edycja Ogólnopol-Animacji O!pla.

owane są spotkania ze pisarzami, reżyserami, ścili tu: Wanda Chotom-Marek Nejman, Tadeusz z, Krystyna Kulczycka, is, Halina Filek-Marsza-ara Sarnocińska, Joanna albina Bruszezwska i inni. to świetna zabawa dla zszych gości – nostalgic-zdzieciństwa. W sklepiu y mogą nabyć: zabawki, numizmaty oraz liczne pamiątki związane z dobranockami.

Od początku działal-ności placówkę odwie-dziło 204 717 gości (dane na 27.02) z Pol-ski i zagranicy, w 2016 roku gościło to 33867 osób.

Aktualnie w Muzeum Dobranoczek oprócz wystawy stałej można oglądać eks-pozycję przepięknych prac dzieci z konkursu „Dobranocki z daw-nych lat” oraz wysta-wę czasową „Zabawki

naszych rodziców i dziadków” prezentującą kolek-cję zabawek z duszą ze zbiorów Mariusza Kmity (do 15.03.). Planowane wystawy: „Lisek Vuk i inni”, wystawa twórczości Attili Dargay, reżysera węgierskich animacji dla dzieci (22.03.-17.05.) na VIII urodziny Muzeum Dobranoczek w Rzeszo-wie, „Colargol to właśnie ja” – wystawa z okazji 50 urodzin śpiewającego misia (20.05.-03.09.), „Dobranockowe melodie” – wystawa czasowa o muzyce w polskiej i zagranicznej dobranocce (05.09.-08.12.), „Reksio Jubilat” – wystawa czasowa z okazji 50 urodzin bajkowego bohatera (12.12.-18.03.2018),

Oferta edukacyjna na rok szkolny 2016/2017. Warsztaty artystyczne – Zostań reżyserem! Warsztaty animacji poklatkowej połączone z seansem filmowym oraz lekcją „Czym jest film animowa-ny?”. Podczas zajęć uczestnicy zaprojektują postaci oraz scenografię, następnie wykonają i zmontują swój własny film! Reksio, Bolek a może Colargol! Wykorzystując kredki, bibułę, papier kolorowy, nożyczki i klej uczestnicy stworzą maski uko-chanych postaci z dobranoczek. Świetna zabawa w twórców bajkowych bohaterów!

Proponowany wiek uczestników warsztatów, dzieci 4-12 lat. Czas trwania 60 min.

Lekcje muzealne - Z dobranocką dookoła Świa-ta. Dobranockowa lekcja geografii na wesoło – czyli zabawy i gry edukacyjne, które poprowadzą Miś Uszatek, Krecik oraz Bolek i Lolek. Wyrusz w podróż z bajkowym przewodnikiem dookoła świata! Proponowany wiek uczestników lekcji, dzieci (7-12 lat.). Czas trwania 60 min. Dobranoc-kowi artyści – lekcja poświęcona podstawowym pojęciom z zakresu plastyki lub filmu do wyboru. Uczestnicy dowiedzą się, czym jest barwa, blejt-ram, scenariusz, obsada, rekwizytor. Wykorzy-stamy metodę pracy pod kierunkiem z tekstem opowiadającym o zagadnieniach z zakresu sztuki z barwnie ilustrowanych książeczek „Dydko i ...” zrealizowanych z programu „Infrastruktura i śro-dowisko”. Proponowany wiek uczestników lekcji, dzieci (7-12 lat). Czas trwania 60 min.

Cenzura – czym jest i jak zmieniła Koziołka Matołka? Lekcja historii w dobranockowej scen-erii, mająca na celu wyjaśnienie czym była i co miała na celu cenzura. Razem z Matołkiem dowie-my się, co zmieniło się w powojennych wydaniach książeczek opowiadających o dalekich podróżach koziołka, który szukał kowala. Proponowany wiek uczestników lekcji powyżej 11 lat. Czas trwanie: 60 min. Bajkowe układanki - używając dobranockowych tyflografów oraz dotykowego modelu lalki filmowej zintegrujemy się ze świa-tem niewidomych. Wspólnie odkryjemy na czym polega zabawa w bajkowe domino oraz pobudźmy naszą wyobraźnię układając przestrzenne puzzle. Proponowany wiek uczestników warsztatów, dzieci (7-12 lat). Czas trwania 60 min.

Katarzyna Lubas

Barabro okrzyknij za chwile wspomnień z dzieciństwa. Sami też zbraniamy zabawki - grzeczki ceramiczne, to też tobi obrót w strój dziecięcy
Repluery
Tenese Fajniwsko
Przebieg 6-13 Rudnej Nowak

Adres: 35-064 Rzeszów, Mickiewicza 13, tele- fon: 17 748 36 51, 17 852 57 15, e-mail: poczt@ muzeumdobranoczek.com.pl, strona internetowa: www.muzeumdobranoczek.com.pl

Terminy i godziny udostępniania: rok szkolny: wtorek-piątek 9.00-17.00, sobota-niedziela 10.00-18.00, poniedziałek – nieczynne. Wakacje i ferie: poniedziałek-piątek 9.00-17.00, sobota-niedziela 10.00-18.00.





HISTORIA SPÓŁDZIELNI „ZODIAK”

Historia budownictwa w spółdzielni sięga końca lat 50. W latach 1959-1967 realizowane były przez nią budynki jednorodzinne – około 100 domów przy ul. Mieszka I, Jesiennej, al. Niepodległości strona południowa, Letniej, Czerwcowej, Lipcowej, Wiosennej, Paderewskiego, Norwida i Szymanowskiego. Na przełomie lat 60. i 70. spółdzielnia wraz z budownictwem jednorodzinnych rozpoczęła budowę pierwszych budynków wielorodzinnych.

Pierwszym budynkiem realizowanym w śródmieściu był oddany do eksploatacji w 1965 roku budynek przy ul. Jagiellońskiej 21, tzw. plomba na 11 mieszkań. Następny budynek to galeriowiec przy ul. Marchlewskiego 18, obecnie Lisa-Kuli vis a vis Zakładów Graficznych. W 1967 roku został wybudowany większy budynek

wraz z częścią handlowo-usługową w parterze tegoż budynku przy ul. Lisa-Kuli 9.

Nie sposób wymienić wszystkich ulic i terenów, na których aktualnie znajduje się ponad 110 obiektów wybudowanych przez spółdzielnię, w tym: 80 budynków mieszkalnych wielorodzinnych, 5- i 11-kondygnacyjnych, w tym najwyższy obiekt mieszkalny Rzeszowa 16-piętrowy przy ul. Grunwaldzkiej 17. Spółdzielnia wraz z projektantami, znanymi z różnych konkursów w skali kraju (architekt M. Gała), decydowała o obliczu centrum Rzeszowa, realizując kompleks mieszkalno-usługowy (banki PKO SA, B.H. Warszawa, Centrum Handlowe „Ameryka”). Spółdzielnia od 1970 r. wybudowała 24 obiekty usługowo-handlowe mniejsze lub większe, takie jak wspomniane Centrum Handlo-

we „Ameryka” czy też pawilon handlowy przy ul. Rejtana (AGD „Żywiec”) oraz 17 wielobokowych budynków z przeznaczeniem na garaże.

Spółdzielnia skupia w swoich zasobach około 12 tys. mieszkańców miasta Rzeszowa. Zajmuje obszar 60 h terenu Rzeszowa. Obecnie trwa realizacja osiedla wielorodzinnego Marusarzówny I i II etap, Staromieście Ogrody, osiedle Profesorskie – 370 mieszkań o łącznej powierzchni użytkowej 11 270 m².

INTERNET

Spółdzielnia „Zodiak” umożliwia korzystanie swoim członkom z szybkiego dostępu do sieci Internet realizowanego za pośrednictwem stałego łącza.

RADA NADZORCZA

Rada Nadzorcza wybrana na 3-letnią kadencję 2016-2019 ukonstytuowała się w dniu 15.05.2016 r.: Prezydium RN: **Henryk Pietrzak** – przewodniczący, **Józef Magiera** – zastępca przewodniczącego, **Elżbieta Dynia** – sekretarz. Komisja Rewizyjna: **Zdzisław Czapan** – przewodniczący, **Jerzy Stec** – członek, **Czesław Trzyna** – członek. Pozostali członkowie RN: **Radosław Flisak**, **Piotr Gładysz**, **Sławomir Gołąb**, **Aleksander Kostecki**, **Krzysztof Kujda**, **Piotr Maślanka**, **Stanisław Paściak**, **Janusz Solarski**, **Zbigniew Sztaba**.

KLUB ZODIAK

Klub „Zodiak” organizuje przyjęcia weselne, imprezy do 200 osób. Nowocześnie wyposażony

obiekt posiada klimatyzację, własny duży parking, doskonałą kuchnię oraz atrakcyjne ceny.

Wiktor Cichocki

Kontakt: 17 852 96 33. Konserwator sieci: 506 197 404 – telefon czynny przez cały tydzień, pon.–pt. 9:00–19:00, sob.–nd. 8:00–16:00, email: serwis@smlw.pl

SPROSTOWANIE

Do materiału o Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zamieszczonego w poprzednim numerze „Echa Rzeszowa” na stronie 10, wkraśli się poważny błąd do informacji o składzie Rady Osiedla Baranówka RSM. Przewodniczącym tej rady jest **August Nepelski**, a nie, jak błędnie podaliśmy, **Mateusz Maciejczyk**, który w tej radzie pełni funkcję sekretarza. Oba panów i czytelników szczerze i serdecznie przepraszam. Zdzisław Daraż

KTO I JAKĄ CENĘ ZAPŁACI ZA „DOBRE ZMIANY”?

Psucie, rujnowanie, niszczenie, pogwałcanie, naruszanie, demolka – to jedynie kilka słów spośród wielu, które można użyć na określenie tego, co z naszym państwem robi rząd. Przy czym słowa „robi rząd” są w przypadku naszego rządu nadużyciem, bo trafniejsze chyba będzie określenie – robią wysocy funkcjonariusze PiS.

Wprawdzie słowa, od których zacząłem tę wypowiedź można odnieść bez mała do wszystkich dziedzin dotkniętych „dobrą zmianą” i ostatniego co budowaliśmy przez ostatnie 25 lat, ale ja skupię się jedynie na dwóch sprawach, a mianowicie ceną za 500+ i ceną za zmiany w Wojsku Polskim.

To 500+, zwane przekupstwem wyborczym, to miało być, jak dobrze pamiętam, pięćset złotych na dziecko, powtórzę na dziecko. Na nic zdały się argumenty przeciwników, że nas na to nie stać, że te 500 złotych będzie zasiłkiem społecznym poza jakąkolwiek kontrolą, bo rząd i prezydent wykonując obietnicę wyborczą pospiesznie 500 złotych dali. W rezultacie

zamiast 500 złotych na dziecko mamy 500 złotych na rodzinę.

Skoro zapowiedziano, że „na dziecko”, to te 500 złotych powinno „iść” za dzieckiem, poprawiać jego sytuację, a w wielu przypadkach wyrównywać jego szansę. Najkrócej mówiąc, posłużyć dzieciom z biedniejszych rodzin na opłatę żłobka, przedszkola, wyżywienia w świetlicy szkolnej, wyjazdu na szkolną wycieczkę, wyjścia na basen, do kina czy teatru, na zakup książek, komputera, na naukę muzyki, języka itp. Rozmawiam z nauczycielami i słyszę, że jak rok temu musieli głowić się, jak sfinansować wyjazd na wycieczkę szkolną dla kilku uczniów w klasie żeby nie czuli się wykluczeni, tak dzisiaj mają ten sam problem z tymi samymi uczniami. Sprzedawcy z osiedlowych sklepów zacierają ręce, bo sprzedaż papierosów i alkoholu wzrosła.

Nie chciałbym, żeby dzieci patrzyły, jak ich rodzice żyją wygodnie bez stałej pracy, a boję się, że dawanie ryby zamiast wędk, doprowadzi do takich widoków.

Martwi mnie to, że wzmacniamy tę grupę (Ferdynandów z serialu „Świat według Kiepskich”) i to, że jakaś część dzieci tych Ferdynandów będzie chciała iść w ślady ojca. To będzie cena za to 500+.

Drugą sprawą którą zasygnalizowałem, są zmiany w Wojsku Polskim. Człowiek, który robi kabaret w świetle kamer telewizyjnych, ujawnia agentów naszego wywiadu, zostaje ministrem obrony narodowej. Martwi mnie to, bo ten kabaret trwa nadal. Minister zgniata puszkę po piwie, obraża sojuszników, handluje jak na giełdzie samochodowej śmigłowcami, produkuje samoloty z Ukrainą, gwarantuje nienaruszalność naszych wschodnich granic kompanią dronów, śledzi francuskie mistrze itd. itp. Glupio, przykro i wstyd to najkrótszy komentarz. Najgorsze jednak jest to, że ponieważ się morale naszego wojska, upolitycznia je i podporządkowuje rządzącej partii. Zatrudnienie 26-letniego B. Misiewicza, człowieka bez wyższego wykształcenia i doświadczenia wojskowego na

wysokim stanowisku w ministerstwie i spółkach skarbu państwa, związanych z przemysłem zbrojeniowym, dało początek ośmieszania armii. Odznaczenie B. Misiewicza Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju to ciąg dalszy, zważywszy że jedyną znaną powszechnie jego „zasługą” było zdobycie o godzinie pierwszej w nocy siedziby kontrwywiadu NATO w Warszawie, chociaż wróg mocno się nie bronił. Młody mężczyzna o nazwisku Misiewicz jako wzór do naśladowania z racji wysokiego odznaczenia i wysokiej pozycji w polskiej armii skompromitował i siebie, i armię kilka razy.

Z wojska odchodzi kilkuset wysokich rangą oficerów – generałów i pułkowników – w tym szef sztabu generalnego, a ci co pozostają, godzą się na oddawanie honorów pupilowi ministra i wykonywanie jego rozkazów.

Regularne apele smoleńskie, warty honorowe przy byle okazji, budowanie przez żołnierzy ołtarzy i stacji krzyżowych, dzwone awanse i zapowiedzi degradacji – to żoł-

nierski chleb codzienny. Pamiętajmy, że jeżeli w wojsku żołnierz nie będzie wiedział, kogo i dlaczego ma słuchać, jeżeli będzie zdany na humory cywilnych przełożonych, a armia na przynależność partyjną, to ceną jaką przyjdzie nam za to zapłacić, będzie nasze bezpieczeństwo. Bezpieczeństwa nie zapewnią nam ani te amerykańskie czołgi, ani te dwa tysiące amerykańskich żołnierzy.

Pamiętajmy, że te 2 proc. PKB wydawane przez nas dzisiaj na obronność kraju w ramach NATO, co wcale nie jest zasługą rządów PiS, dziś wystarczy, ale jutro może okazać się za małe. Donald Trump może powiedzieć sprawdzam i naprawdę sprawdzić na co konkretnie zostały te pieniądze wydane. Po czym może uznać, że wydano je niewłaściwie, że kwoty wydane na Wojska Obrony Terytorialnej, Gwardię Narodową itp. a nie na zakup części zamiennych do przywiezionych do nas amerykańskich czołgów, są źle wydane i nie mogą być zaliczone do tych 2 proc. I co wtedy?

Bogusław Kobisz

MIÓD NA SERCA NASZE Z ODRÓBINĄ DZIEGCIU

ciąg dalszy ze s. 7

Nie był więc ich właścicielem. Funkcjonował tylko jako fundator i członek rady fundacji. Jak wyraził się o nim jeden z arystokratów krakowskich, książę to miły jego-ność, ma w Polsce liczną rodzinę, ale nikogo, kto by go wspierał, uzupełniał braki w wykształceniu. Na sztuce się nie zna, nasze dobro narodowe – excusez le mot (przepraszam za słowo) – mu wisi. Do tego ma 77 lat i nie śmierdzi groszem.

By dopiąć swego minister zastoso-ował wybieg. Mógł negocjować tylko z samym księciem, bo był on fundatorem fundacji, prezydentem rady fundacji, a także właścicielem części kolekcji. Dokładnie siedmiu muzealnych obiektach z działu militariów. Chwostu od munduru z XIX w., fragmentu zamka od XVII-wiecznej strzelby, których wartość to najwyżej kilka tysięcy złotych i kilkudziesięciu innych przedmiotów, co do których nie ma pewności, czy są wyłączną własnością księcia, bo w księgach inwentarzowych widnieją jako „przypisywane” Czartoryskiemu. Jego cenny depozyt dawno temu wykupiła fundacja.

I pomagał minister księciu w negocjacjach jak mógł. Po cichu. Bez rozgłosu. Najpierw pomógł w zniknięciu ze statutu fundacji zapisu o wieczystości i zastąpieniu

go punktem o możliwości sprzedaży zbiorów. Później naciskał na sąd by przyspieszył procedowanie i potraktowanie wniosków fundacji jako szczególnie priorytetowe. A milczkiem wręcz stał się, gdy chodziło o informację, że Adam Czartoryski zażądał od ministerstwa przelania wynegocjowanej należności za sprzedaż zbiorów i budynków fundacji na swoje prywatne konto. Pieniędzy za sprzedaż czegoś, czego na dobrą sprawę nie był właścicielem?

Coś mi tu brzydko pachnie bak-szyszem. I nie dziwię się, że w takiej sytuacji zarząd fundacji zachował się uczciwie i złożył mandaty. Trudno mieć zaufanie do takiego fundatora wiedząc, że bezpieczeństwo zbiorów Czartoryskich wcale nie było zagrożone. Choćby dlatego, że obowiązywała już nowelizacja ustawy z 10 lipca 2016 r. o ochronie i opiece nad zabytkami, którą w sierpniu podpisał prezydent Andrzej Duda. Ustawa ta zakłada stworzenie Listy Skarbów Dziedzictwa, na którą można wpisać szczególnej wartości obiekt muzealny bez zgody lub nawet przy wyrażnym sprzeciwie właściciela, a nawet przejąć go na rzecz skarbu państwa, jeśli grozi mu niebezpieczeństwo zniszczenia, uszkodzenia, kradzieży, zaginięcia lub nielegalnego wywieżenia za granicę.

Zbigniew Grzyb

Ps. Chciałem żeby było optymistycznie i pozytywnie, ale jak zwykle wyszło jak wyszło.

ZEBRANIE EMERYTÓW

Z początkiem roku wszystkie koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych gromadzą się na zebraniach sprawozdawczo-noworocznych. Tak było również i w tym roku. Najliczniejsze koło stowarzyszenia w Rzeszowie zebrało się dla zbilansowania dokonań statutowych w minionym 2016 roku oraz wytyczenia kierunków działalności na rok bieżący.

W zebraniu, oprócz członków, udział wzięli zaproszeni goście: **Henryk Wolicki** – pełnomocnik prezydenta miasta, mł. insp. **Bogusław Kania** – komendant miejski policji w Rzeszowie, ks. **Marek Buchman** – kapelan policjantów i **Wiktor Kowal** – prezes zarządu wojewódzkiego SEiRP. Po uczczeniu chwilą ciszy zmarłych członków przystąpiono do realizacji programu zebrania. Prezeska koła **Jadwiga Michalczyk** zaprezentowała sprawozdanie za działalność oraz wskazała kierunki pracy na rok bieżący. Zasłużeni dla stowarzyszenia członkowie i sympatycy zostali wyróżnieni odznakami i dyplomami. Nie mogło zabraknąć możliwości wspólnego posiłku oraz tradycyjnej już zabawy.

Roman Małek



Od lewej: Jadwiga Michalczyk, mł. insp. Bogusław Kania i Wiktor Kowal. Fot. Bogusław Trzpit

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Jednym z ciekawych tomików wierszy, jaki ukazał się na początku 2017 roku, jest tomik **Marii Rudnickiej** pt. „Odkrywaj piękno dziewiczej przyrody”. Jest to już kolejny, 23 tomik wybranych wierszy tej wrażliwej i romantycznej rzeszowskiej poetki. Obecna jej propozycja poetycka, to metaforycznie rozumiane podróże do malowniczych krain – Bieszczadów i Afryki. Autorka wciąż jest pod wrażeniem natury, która ją otacza. Kameralnym szepem zaprasza wszystkich do zwiedzania Bieszczadów, by podziwiać piękno przyrody i bajeczne widoki. Aby zachwycić się fauną i florą, wypoczywać nad tajemniczymi zatoczkami jeziora Solińskiego.

Maria dzieli się także swoimi obserwacjami o podróżnikach i podróżniczkach z epoki wielkich odkryć. Odkrywają oni piękno afry-

kańskiej przyrody, groźne dzikie plemiona. Podziwia ich odwagę, odporność i wytrwałość na trudy, niebezpieczeństwa i ataki malarii. Na podkreślenie zasługuje optymizm autorki, jej umiejętność ubarwienia naszej codzienności, która w jej wierszach iskrzy się wszelkimi barwami i nastrojami. Potrafi wyczarować pogodny nastrój, uśmiech, tęsknotę, a także pogodzenie się z losem.

Na spotkaniu autorskim z Marią Rudnicką połączonym z promocją tomiku „Odkrywaj piękno dziewiczej przyrody”, zorganizowanym 24 lutego br. w Klubie 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, uczestniczyło wielu sympatyków i wielbicieli twórczości literackiej poetki. Wśród nich byli: ppłk. Kazimierz Gałka, kpt. Czesław Siorek, Mieczysław Janowski, Stanisław Dworak, Józef Kawalek,

Stach Ożóg. Były recytacje wierszy, śpiew znanych piosenek oraz wspomnienia. Spotkaniu towarzyszyła wystawa rzeźb Józefa Pałaca oraz prezentacja multimedialna o twórczości poetki przygotowana przez Wiesława Cupryśia. Autorka tomiku wierszy otrzymała listy gratulacyjne od prezydenta miasta Rzeszowa, Tadeusza Ferency oraz od prezesa RSTK, Stanisława Dworaka.

Stanisław Rusznica



LIST KRESOWIAN DO PREZYDENTA RP

Szanowny Panie Prezydencie
Środowiska kresowe czują się w patriotycznym obowiązku wystąpić z wnioskiem do władz wykonawczych i ustawodawczych RP o opracowanie w trybie pilnym odpowiednich rozporządzeń prawnych zabraniających władzom samorządowym podpisywania umów partnerskich z zagranicznymi miejscowościami, w których gloryfikowani są ludobójcy narodu polskiego czy zbrodniarze wojenni. [...] – „bratanie się z gloryfikatorami morderców” ich krewnych na Kresach Wschodnich jest dla nich niegodne, z czego nie zdają sobie sprawy niektórzy polscy samorządowcy.

[...] Wystarczy wspomnieć, że miastem bliźniaczym dawnej stolicy, decyzją Rady Miasta Krakowa, jest Kijów, w którym główne ulice noszą miana osób odpowiedzialnych za ludobójstwo ludności polskiej (Stepan Bandera, Roman Szuchewycz) i gdzie znajdują się pomniki tych zbrodniarzy. Podobna sytuacja dotyczy Lwowa, obecnie wręcz zaśmieconego banderowskimi upamiętnieniami niemal na co drugiej ulicy. Czy radni Krakowa podpisaliby taką umowę,

gdyby współczesna Rada Berlina wystawiła pomnik Hitlerowi, a w centrum miasta byłby Adolf Hitler Platz? – Nie ma najmniejszej różnicy między ludobójcą niemieckim, sowieckim a ukraińskim i nie rozumieją relatywizowania zbrodni oraz „dzielenia ofiar na te „lepsze” zastrzelone niemiecką czy sowiecką kulą i te „gorsze” zatłuczone banderowską siekierą”.

[...] Gdy polscy radni w ten sposób traktują ofiarę życia naszych krewnych, czujemy się obywatelami drugiej kategorii, choć to Kresowiaci ponieśli największe straty i zawsze stali przy Bogu i Ojczyźnie. Szczególnie bolesne, gdy to samorządowcy z miast i powiatów zamieszkiwanych obecnie w większości przez Kresowian z powodu nieświadomości, niedostatków wiedzy historycznej, bywa z powodów czysto materialnych, podejmują decyzje o podpisywaniu umów partnerskich bez wcześniejszej weryfikacji ukraińskich partnerów. – Sama instytucja miast partnerskich jest jak najbardziej godna pochwały, ale zwracają uwagę, że w myśl polskiego prawa, miejscowość w Polsce może zawrzeć taką umowę

„jedynie zgodnie z polskim prawem wewnętrznym, priorytetami polityki zagranicznej państwa polskiego i jego międzynarodowymi zobowiązaniami”.

[...] Rodzinom ofiar zamordowanych przez ukraińskich zbrodniarzy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), ukraińskiej 14 Dywizji SS-Galizien trudno byłoby doprawdy uwierzyć, iż priorytetami polskiej polityki zagranicznej jest przemilczanie i zakłamywanie ludobójstwa ludności polskiej dokonanego przez Ukraińców lub nawet gloryfikacji osób odpowiedzialnych za te masowe mordy. – „Postawa niektórych polskich polityków pozwala mieć w tym względzie uzasadnione wątpliwości”. Z tego względu Kresowiaci apelują do prezydenta Dudy o dokonanie w trybie pilnym odpowiednich zmian w przepisach wykonawczych, które zobowiązywałyby władze samorządowe do weryfikacji przed podpisaniem umowy partnerskiej z obcą miejscowością, czy nie gloryfikuje ona ludobójców narodu polskiego. Niezbędnej pomocy w tym względzie miałyby udzielać im polskie



placówki dyplomatyczne.

[...] Jednocześnie należałoby określić jasny i czytelny zakaz zawierania takich umów lub nakaz ich wypowiedzenia w przypadku zaistnienia faktu gloryfikacji ludobójców narodu polskiego przez daną jednostkę samorządową. – Tak jak uczynili to radni z Nowej Sarzyny z województwa podkarpackiego, którzy we wrześniu ub. roku zawiesili umowę o partnerstwie z miejscowością Dolina, która nadała tytuł Honorowego Obywatela Stepanowi Banderze.

[...] Niestety, nie wszyscy samorządowcy dysponują tak rozwiniętym poczuciem patriotyzmu, część kompletnie nie rozumie problemu, toteż nakaz prawny nakładający obowiązek przyzwoitego zachowania wydaje się być konieczny. List przesłano również do wiadomości premier Beacie Szydło, marszałkom Sejmu i Senatu, prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu oraz przewodniczącym wszystkich klubów parlamentarnych.

Oprac. Zdzisław Daraż

FOTORELACJE TRANSGRANICZNE LWÓW ZNÓW W GRANICACH POLSKI!

Propozycję odzyskania historycznego polskiego miasta złożył polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych wiceszef Dumy Państwowej, Władimir Żyrinowski. Jak ustalił reporterzy Wiadomości TVP, w przesłanym liście proponuje on, aby oprócz Lwowa do naszego kraju przyłączyć jeszcze obwody: wołyński, iwanofrankowski, tarnopolski i rówieński. A taka propozycja zapewne u niejednego zagra na emocjach. Jeszcze przed II wojną światową Lwów był przecież polskim miastem, a przez stulecia ośrodkiem mającym ważny wpływ na naszą kulturę! Aneksji nowych terenów dokonano, organizując skierowane do miejscowej ludności „referendum”. Żyrinowski argumentuje, że w granicach Ukrainy znalazły się narodowości o dużych różnicach w mentalności, które nie mogą żyć razem.



KŁAMSTWA O WALCE UPA Z NIEMCAMI

Bandy UPA zabiły 12 437 Niemców, straciły tylko 2251 swoich. Prof. Per Rudling, znany szwedzki historyk zajmujący się m.in. historią OUN-UPA, kwestionuje wiarygodność danych nt. walk UPA z Niemcami, które w ramach obchodów 75. rocznicy powstania UPA podaje i propaguje ukraiński IPN, Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego (prywatna placówka założona m.in. przez szefa UIPN Wołodymyra Wiatrowycza, finansowana m.in. przez dawnych członków OUN-UPA i SS Galizien), Ukraińskie Kryzysowe Centrum Medialne. Samą akcję nazywa „kampanią propagandową”.

Dziekan Wydziału Historii na Uniwersytecie im. Szewczenki, Iwan Patryliak, publicznie przytoczył następujące dane: „Według najbardziej kompletnych w narodowej historiografii szacunków współczesnego ukraińskiego badacza O. Denyszczuka, UPA i zbrojne oddziały OUN(b) w latach 1942-1944 przeprowadziły 2 526 akcji antyniemieckich, w których zginęło 12 427 Niemców i ich sojuszników, 2 047 zostało rannych, a 2 448 wzięto do niewoli. Powstańcy stracili w walce z niemieckimi okupantami 2 251 zabitych towarzyszy broni, 475 rannych, 536 wziętych do niewoli”.

Jego niezwykle twierdzenie, że niedostatecznie wyposażone oddziały UPA zabiły 12 427 niemieckich okupantów, przy własnych stratach wynoszących 2 251 osób, jest bardzo mało prawdopodobne – zaznacza badacz. Zwraca również uwagę na bardzo wątpliwą wiarygodność źródła podanych informacji. Rudling zaznacza, że dosłownie te same informacje pojawiły się w książce Patryliaka „Peremohaabosmert: Ukrainy'kyj wyzwoľ'nyj ruch u 1939-1960 rr.” („Zwycięstwo albo śmierć: ukraiński ruch wyzwolenczy w latach 1939-1960”), wydanej w 2012 roku przez Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego, na str. 292.

Ukraińscy historycy na czele z szefem UIPN Wołodymyrem Wiatrowyczem zainaugurowali 8 lutego wielką „kampanię informacyjną” związaną z obchodami 75. rocznicy powstania zbrodniczej UPA. Ma ona na celu przedstawić tę zbrodniczą formację jako rzekomo „główną siłę antynazistowską”. Data nawiązuje do wydarzenia z lutego 1943 roku, gdy sotnia UPA pod dowództwem 35-letniego Hryhorija Perehynjaka zaatakowała nazistowski garnizon miasteczka Włodzimierzec na Wołyniu, co ukraińscy historycy uznają za „pierwszy bój UPA”. Jednak 9 lutego sotnia ta dokonała mordu polskich mieszkańców Parośli I na Wołyniu, zabijając ponad 155 osób, w tym kobiety, dzieci i niemowlęta. Była to pierwsza masowa zbrodnia na ludność polską dokonana przez UPA. Sam Perehynjak został przed II wojną światową skazany za zamordowanie sołtysa Polaka. Wyrok odsiadywał wraz ze Stepanem Banderą i był pod jego silnym wpływem.

Zdzisław Daraż

RZESZOWSKIE MINCELLANEA

NOSTALGICZNY RZESZÓW

Rzeszów w okresie autonomii Galicji, a zwłaszcza w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, był miastem dość szybko rozwijającym się, o rozbudzonych dużych aspiracjach kulturalnych i bujnym życiu towarzyskim. Wbrew ciągle jeszcze żywym sądom, nie był pustynią kulturalną. Można się o tym przekonać z książki Jadwigi Hoff pt. „Życie towarzyskie i kulturalne Rzeszowa w dobie autonomii Galicji”, która powstała jako rezultat studiów autorki nad kulturalną przeszłością Rzeszowa. Dzięki szerokim badaniom źródłowym, a przede wszystkim korzystając z ówczesnej rzeszowskiej prasy, Hoff przedstawia w niej działalność instytucji kulturalnych, odtwarza specyficzny klimat życia towarzyskiego miasta, jego kulturę, zabawy, obyczaje, prezentuje sylwetki osób szczególnie zasłużonych dla życia towarzyskiego i kulturalnego dawnego Rzeszowa.

W mieście działało wiele towarzystw społeczno-kulturalnych o zróżnicowanym zasięgu społecznego oddziaływania i odgrywających niebagatelną rolę w życiu towarzyskim i kulturalnym miasta. Były to m.in.: Towarzystwo Kasynowe zwane Polskim – elitarny klub skupiający wyłącznie inteligencję, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Stowarzyszenie Rękodzielników „Gwiazda”, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Katolickie Stowarzyszenie Robotników „Przyjaźń”, Kółko Literacko-Muzyczne, Towarzystwo Muzyczno-Śpiewacze „Lutnia”.

Rzeszów tego okresu posiadał swoją prasę lokalną, którą od 1883 r. stanowiły: „Tygodnik Rzeszowski”, „Przegląd Rzeszowski”, „Kurier Rzeszowski”, „Głos Rzeszowski”, „Gazeta Rzeszowska”, „Rzeszowianin”. Funkcjonowały trzy drukarnie i księgarnia, biblioteki oraz kina.

W okresie autonomii przewinęło się przez Rzeszów wiele zespołów teatralnych. Przyjeżdżały

teatry – stałe i objazdowe – z Krakowa i Lwowa, jak i teatralne zespoły objazdowe z Galicji, Królestwa Polskiego i z Poznańskiego. Działały także własne amatorskie zespoły teatralne. Wiele sztuk wywodziło się z repertuaru bulwarowego, ale grano również: Szekspira, Schillera, Ibsena, Słowackiego, Fredrę, Bałuckiego, Zapolską. Na scenie rzeszowskiej występowali m.in. artyści tej miary co: Wanda Siemaszkowa, Ludwik Soliski, Karol Adwentowicz, Gabriela Morska, Ferdynand Feldman. Gościli w Rzeszowie muzycy, tacy jak: Jerzy Lalewicz, Bronisław Huberman, Paweł Kochański, Aleksander Bandrowski, Jadwiga Szajerówna (Ada Sari), Władysław Florianowski. Popularnością wśród szerokiej publiczności cieszyły się także koncerty, jakie dawały orkiestry wojskowe.

Autorka dużo uwagi poświęca obyczajom towarzyskim, zabawom i balom. Jak pisze J. Hoff, w życiu towarzyskim ówczesnego Rzeszowa można było wyróżnić kilka sezonów: karnawał, okres wielkiego postu, wesołe dni wiosny, „czas ogórkowy” i „hulaszcze życie jesienne”. Każdy z tych okresów miał swoją specyfikę. Z kart książki wyłania się barwny obraz: balów, wieczorków kostiumowych, reunionów, pikników, festynów, tomboli.

ciąg dalszy na s. 13



Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi
- Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno-budowlane, audyty energetyczne
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

PRZEDSIĘWSTWOSTWO FAIR PLAY

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
poczta@mzbrm.rzeszow.pl, www.mzbrm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Powiem tak. Dwaj wysokopienni, ministerialni cywile wzięli się ostro za wycinki. Jeden wysiekał w drabiazgi pułkownikowsko-generalskie kadry, drugi ustawowo karczuje stare, zdrowe drzewa, pewnikiem szyszkowe także. Telewizują już o cięciach w Borach. Jezu Chryste, tylko nie Tucholskie i te koło Głogowa!

W wigilię Bożego Narodzenia bierzemy z talerzyka opłatek i dzielimy się nim czy łamiemy? Samo pojęcie i znaczenie tego boskiego i ludzkiego zwyczaju dzielenia się z kimś jest często bardzo wzruszające. A łamanie? Charakterów, kości, prawa, przyzwyczajęń czy tradycji jest zawsze dwuznaczne. Dzieleno naszą Polskę nie tylko granicami państwowymi. Sami robiliśmy podziały: społeczne, gospodarcze, etniczne i kulturowe. Zawsze nasza ojczysta wychodziła na tym jak przysłowiowy Zabłocki. I dalej tak się

dziecie. Pytanie, dlaczego, jest nadal dla wielu nie do przeskokowania.

My, przedwojenni i okupacyjni dorastaliśmy i mężnieliśmy w Polsce Ludowej. Jak to się odbywało, to już indywidualne sprawy. Do karier, czy zwyczajnych, życiowych powodzeń dochodzono w różny sposób. Jak wszędzie na świecie. Oczywiście, należy przyznać, że ludzkie nawyki, które zakorzeniły się w osobowości obywateli w nowej, państwowej rzeczywistości nie dały się, a czasami nawet nie pozwoliły, wykurzyć do spodu. Zastane, tamte wartości dla wielu ludowych pozostań do końca ich życia w aktualnym obiegu. Wy, dzisiejsi, młodzi, butni, nowocześni pozostawcie w spokoju oddychające jeszcze starocię.

Moda na graniczące mury przyszła z Chin. Powstawały obronne, miejskie, izolujące żydowskie getta, berliński i zapowiadany na granicy USA i Meksyku. Powstałe ostatnio w Polsce umowne mury i bariery pokaleczyły skutecznie polskie społeczeństwo. Namacalnie podzieliły nad wyraz ważne społeczne zjawiska. Co ciekawe, te wymowne terminy kończą się na dwie litery – śc. Z jednej strony: nienawiść, jadowitość, agresywność, zawiść – a z drugiej: miłość, sprawiedliwość, uczciwość. Widzimy, co czynią w stosunku do siebie te straszne ząbki.

Wielkopolska i Galicja. Byłem, żyłem i tam, i tu. Przedwojenny

rzeszowski Cegielski. Bogaty i cywilizowany. Wielu poznaniaków do tej pory prycha na tych z Galicji. To inne granice, inna przynależność. I znowu pytanie – dlaczego? Wyznawcy europejskich porządków nie od dzisiaj zwalają te uchwytnie od dawna wyższego lotu cechy osobowości na wpływy kultury niemieckiej. Tym samym drażni się i Śląsk.

Dziel i rządź! Jedenaste przykazanie, a raczej nakazanie. To wyzwanie kółkiem przetaczało się po dziejach świata, nie tylko tego historycznego. Kto dzielił i rządził w Ludowej? Nie ma w tym temacie nawet małej, białej plamki. Kto to robił w Rzeszowie? Żadnych tajemnic! Wojewódzkie już nie miało wzoru w przedwojennym, wojewódzkim Lwowie. Pozostawały jakieś takie ciągoty do Krakowa, ale już do warszawki prawie żadne. Dla kongresówki naciągnięte, wojewódzkie miasto nad Wisłokiem było be.

Po okupacji Mojrzeszów nie tylko demograficznie zapadł się. Zaledwie około 23 tys. stałych mieszkańców, już bez jednej, personalnie całej rodziny żydowskiej. I zaczęła się wędrówka ludów z przyległych wsi i miasteczek. Właściwie to wędrówka ludu pochodzenia chłopskiego. Dopiero gdzieś w latach pięćdziesiątych najechały Rzeszów dość mocne kulturalnie forpocztę z różnych stron Ludowej. Dziennikarze i plastycy, rutynowi urzędnicy i adwokaci, aktorzy i leka-

rze. Te skuteczne zastrzyki postawiły na dwie nogi wojewódzkie miasto. Ale o tym wszystkim pisano już do znudzenia.

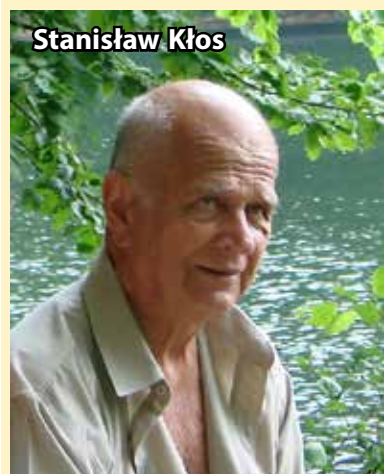
Sprawdziło się, że w cuda nie zawsze trzeba wierzyć. Umowni wierni zawsze mogą liczyć na to, że doklejeni do bieżącego, politycznego wyznania mogą nieźle zapączkować. Aktualna władza zawsze chce dobrze, opozycja gryzie zdrowe korzenie. Nie ma w Polsce króla, ale jest! Nie panoszą się magnaci, ale są. Nie ma burżujów, ale są. Nie ma zaściankowej szlachty, bo nie ma już chłopskich wsi. Korzystne transfuze pompuje się w finansowych zawodowców.

Jeśli w naszym, podeszłym wieku mamy jakieś takie zdrowie i wydalanie, powinniśmy bronić tych ludowych pokładów, bo na nich wyrosły rzeszowskie wartości i swoista duma. Dzisiaj już nieważne, czy są to ptoki, krzoki czy pnioki. W mieście nad Wisłokiem nigdy nie było nudno. Raz pachniało pięknie żużłowymi spaliniakami, innym razem potem z mokrych koszulek kopaczy Resovii, Stali, Gwardii i Waltera. A jeszcze inni cmokali się, gdy Rysiek Mysiak wywijał w bramce honorowe salta. To dobrze, że pamiętacie to. Wy z Rynku i Baldachówki, z Kościarni i Silberówki, ze Szpitalnej i Paniagi, z Gałęzowskiego i Hajbluma. Oni to właśnie przydreptali do Tannenbauma, gdzie po wojnie mieściło się kino Zachęta. Trafili na

tamte przyjaźnie, zapomniane braty laty. To było wzruszające austriackie gadanie o Rzeszowie. Bez politykowania, narzekania i historii własnych chorób. To najprawdziwsza promocja ich miasta.

Dojrzewające grupy pokoleniowe ze szkolnych podstawówek nie miały głębszego pojęcia, co wyprawia się z polskim pookupacyjnym społeczeństwem. Kilku kolegów z Ćwiczeniówki miało ojców w więzieniu. Dla nas czasy po 1945 były całkiem normalne. Nie byliśmy głodni, mamy i babcie dbały o nasze zdrowie, bez problemów księża przygotowywali nas do pierwszej komunii. Miałem psa, kółko na zahaczkę, kolegów Tadka i Zygmunta. Nadszedł czas, kiedy naszą Ćwiczeniówkę przeniesiono z Szopena na Krakowską. Wracając na moje Stawiska często zachodziłem Pod Kasztany. W różnym wieku kobiety, przylepione do siatki ogradzającej więzienie na zamku, płakały, nie zawsze cicho. Z zakratowanych okien cel więziennych dawały wolnym jakąś nadzieję.

Licealny Konarski przylegał do ściany wojskowego sądu specjalnego. Na dużej przerwie pchaliśmy się między ludzi czekających na wycie milicyjnej suki. Oznaczało to kary śmierci. Bloki mieszkalne dla funkcjonariuszy WUBP i MO powstały szybko przy ulicy Obrońców Stalingradu. Mieszkaliśmy po sąsiedku. Z zaszłością patrzyłem na blokowe okna oblepione zabitymi zajacami i bażantami. Czy miałem jakieś dwuznaczne skojarzenia? Wtedy jakoś nie mówiło się – życzyć miłego dnia.



Stanisław Kłos

W opowieści powrócę na południe województwa, w Beskid Niski, a dokładnie w okolice Nowego Żmigrodu. Wiosna już blisko, może więc w jeden z pogodnych weekendów warto będzie wyruszyć gdzieś za miasto.

Opowieść zaczne może nietypowo, od barwnej postaci rzeszowianina, docenta Franciszka Kotuli. Nieodżałowany regionalista, historyk, badacz przeszłości regionu, jego folkloru i kultury ludowej był autorem wielu książek. W jednej z nich „Po rzeszowskim podgórzu błędząc”, wydanej w 1974 roku, opublikował ogromny materiał dotyczący różnych zdarzeń z przeszłości regionu – na owe czasy – niemalże nieznanych. Zebrał go w ciągu wieloletnich badań terenowych i dociekań, obficie korzystając z informacji uzyskanych od starszych ludzi, przekazywanych – jak

to dawniej było w zwyczaju – z pokolenia na pokolenie.

W tejsze książce sporo miejsca poświęcił małej wiosce Skalnik. O niej, i jej kościółku, pragnę tu opowiedzieć i zaprosić na wycieczkę.

Skalnik położony jest na północnych obrzeżach Beskidu Niskiego, na południe od Nowego Żmigrodu. Jego zabudowania usadowiły się na wierzcholinie wyniosłego brzegu doliny Wisłoki, tworzącego coś w rodzaju cypla i podnóża góry Jeleń (501 m). Nie ma tu zbyt dużo domów ani mieszkańców. Wieś od zawsze była mała, gdyż na wierzcholinie nie ma zbyt dużo miejsca na domy. Na samym krańcu owego cypla, na nieznacznym podwyższeniu stoi mały, murowany kościółek parafiny pw. św. Klemensa – sanktuarium Matki Bożej Królowej Gór i Opiekunki Rodzin. Miejsce, wieś, świątynia i związane z nimi historie i opowieści są wprost frapujące, pełne tajemnic i zagadek.

Według tradycji, jak i podań, początki wioski, jak i związanej z nią świątyni, mogą sięgać znacznie starszych czasów, niż podają to źródła historyczne, może nawet X w. Podobno w początkach tego stulecia był tu już drewniany kościół pw. św. Klemensa. Wieś mogła być lokowana w połowie XIV w. Wymieniana w 1391 r. stanowiła własność szlachecką. Jan Długosz podaje, że w 1470 r. była tu parafia.

Kościół parafialny pw. św. Klemensa Papieża w typie neogoty-

kim jest skromną, prowincjonalną budowlą. Stoi na niewielkim pagórku o wyraźnych jeszcze cechach obronnych. Otacza go murowane ogrodzenie i wieniec drzew. Z licznych tu, niegdyś wiekowych dębów, ponoć tysiącletnich, pozostał tylko jeden. Poprzednio w tym miejscu stał drewniany kościół, podobno bardzo stary. Kiedyś miał być otoczony wałami. Jakiegoś założenia obronnego jeszcze dziś można się dopatrzeć w ukształtowaniu terenu.

Tradycja głosi, że w odległych czasach była tu cerkiew, nie łemkowska tylko znacznie wcześniejsza, obrządku starosłowiańskiego. Tutejszą parafię mieli założyć święci Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, prowadzący duszpasterską działalność na terenie niedalekiej Słowacji, na co ma wskazywać jej wezwanie. Być może wcześniej był tu gródek, a może – jak sugerował F. Kotula i inni badacze – i miejsce pogańskiego kultu, potem zaanektowane przez kościół. Inna opowieść wiąże skalnicki kościół z pobytem św. Wojciecha. Pamiątkami jego obecności w tych stronach mają być źródelko i krzyż w sąsiedniej Brzezowej oraz góra i kapliczka w Mytarzu.

Drewniany kościół rozebrano w 1900 r. Większość jego, podobno bogatego, gotyckiego wyposażenia, uległa zniszczeniu.

Obecny kościół został zbudowany w latach 1909-1911. Ozdobą wnętrza są nieliczne elementy

wyposażenia, o wyraźnych cechach gotyckich, pochodzące z rozebranego kościoła. W ołtarzu głównym znajduje się intrygujący obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zwanej Skalnicką, o wyraźnych cechach gotyckich, w typie Hodegetrii, pochodzący z połowy XV w. (wg niektórych z XIV-XV w.), namalowany temperą na lipowej desce. Według tradycji jest on jeszcze starszy, ma pochodzić ze Słowacji, skąd został sprowadzony do Skalnika za sprawą Cyryla i Metodego. Obraz wykazuje istotnie pewne cechy bizantyjskie, co może sugerować jego odniesienie do obrządku starosłowiańskiego. Obraz Matki Boskiej Skalnickiej, nazywanej także Madonną Skalnicką lub Królową Gór, czy też Panią Gór, od dawna

uważany za cudowny, niegdyś czczony był zarówno przez Polaków, jak i Łemków oraz Słowaków. Kościół w 1962 r. uznany został za Sanktuarium Maryjne. Cenny obraz zdobią korony poświęcone przez Jana Pawła II w 2002 r.

Wszystko, co dotyczy początków wioski, jak i kościoła oraz obrazu, pozostaje nadal nierozwiązaną zagadką. O pradawnym zasiedleniu okolicy może świadczyć grodzisko Walik w Brzezowej. W grzbiecie, ciągnącym się od wspomnianej kulminacji Jeleń ku północy, zachowały się relikty wałów grodu datowane na okres VIII-X w. Można tam dojść utwardzoną drogą rozpoczynającą się nieopodal kościoła i biegnącą stromo w górę. Bezleśne wzgórze stanowi doskonały punkt widokowy. Roztaczająca się panorama godna jest zobaczenia.



Kościół pw. św. Klemensa w Skalniku

NOWOMOWA

ZAOPIEKOWANY LUDZKI PAN CYTUJE CYTAT

Cytować cytaty – tak zabrzmiał fragment głębokiej jak kałuża myśli z „Polityki”. Chodziło o przytoczenie cytatu z Internetu. Gdzie jak gdzie, ale w „Polityce” tego nie spodziewałem się. Rzecz o to tak samo jak pisać pisanie, zdradzać zdradę czy krowić krowę. Gdyby coś takiego wymyślił pan Bartłomiej, wybitny znawca naszej niezwykłej armii, wszystko mieściłoby się w granicach misiewiczowej normy. Ale w tak znacym tygodniku nijak nie uchodzi. To tak, jakby na rower zakładać opony zimowe. Można, oczywiście, tylko po co?

Kompromat – to nic innego, jak skrót od materiału kompromitującego. Mówiąc po ludzku – paskudny hak na kogoś. A specjalistów od haków mieliśmy i mamy sporo. Jakby rzekł król Władysław Jagiełło

– kompromatów ci u nas dostatek. Kiedyś obecny prezes, a kiedyś znawca ciemnego ludu, Jacek Kurski znalazł Donaldowi Tuszkowi nawet dziadka w Wermachcie, gdy było to potrzebne w kampanii wyborczej. Czyli dziadek też musi być, jak zona cesarza, poza wszelkim podejrzeniem. A gdyby ten dziadek, nie daj Boże, służył w wojsku Bismarcka? U wrednego zaborcy? Zgroza! Na to mógł sobie pozwolić jedynie marszałek Piłsudski. Jemu było wolno być oficerem austriackiego zaborcy. Ciekaw jestem, ile takich kompromatów musi mieć niezatapialny minister od destrukcji naszej potencji zbrojnej? Pewnie sporo tego udało mu się nazbierać, skoro ma co rusz bezkarnie wdęcać godnościowe i patent na posiadanie jedynie słusznej racji. Nawet wówczas gdy rwie

się do przodu od zatyła. A może to wszystko dlatego, że obowiązując go klauzula sumienia jeszcze bardziej aniżeli ministra Konstantego Radziwiłła? Z tymi Radziwiłłami w naszych dziejach zawsze było dużo kłopotów.

Ludzki pan – tak publicznie określił się Prezes I Ogromny z sejmowej ambony. W ten sposób odróżnia się od gorszego sortu, którego do panów nijak zaliczyć nie da się. Ależ to zabrzmiało! Czyżby nastąpił powrót rasy panów? A może – jaki pan taki kram? E, chyba nie o takie ludzkie państwo chodziło. No i sprawa się rypla! Teraz już nie ma wątpliwości, kto jest kto. Panisko pełną gębą, przeciw musi być jakiś car i boh. Reszta – ruki pa szwam i dziub w kubek. Zresztą wydziełał się w ten sposób, z tej samej

ambony niby wiceminister pewnego niby ministerstwa, że posłowie PO powinni siedzieć cicho, bo są bandytami smoleńskimi. Ludzki pan jednak pozwala całować się w rękę, nadstawia chętnie ucho, ale nie wszystkim. Jakis ochlapz pańskiego stołu zawsze rzuci. Ja znam jeszcze kilka pańskich odniesień w naszej tradycji, zwłaszcza ludowej. Pańskie oko konia ponoć tuczy. Pytanie tylko kto jest owym koniem w obecnym kontekście? Jest jeszcze Pan z wami. To chyba też z innej bajki. Czekam, kiedy tu pracujący polskiej wsi zaśpiewa – o cieś wam panowie... Bardzo ładna pieśń, a jaka głębia treści! Z tym ludzkim panem to może być tak samo, jak z wiernością pewnego męża. Otóż od ślubu był wierny tej sdamej agencji towarzyskiej.

Zaopiekowana – została po wypadku pani premier Beata Szydło. Tak podano w oficjalnym komunikacie. Wpierw przez karetkę, później załogę śmigłowca i wreszcie zaopiekowana przez szpital wojskowy w Warszawie przy Szaserów. Forma wielce ucieczna. Brzmi mniej więcej podobnie, jak: zapuszkowana, zakonspirowana czy zachomikowana. Czegoż to ludziska nie wymyślą! Wcześniej została z całą pewnością odpowiednio zasamolotowana, później zasamochodowana i zawaypadkowana, aby na końcu zostać zaopiekowaną. Żeby zajmować się polityką trzeba u nas mieć zdrowie i zaopiekowanie. Chociaż Jacek Federowicz twierdzi uparcie – żeby zajmować się polityką, trzeba mieć rozum, mądrość i jaja. No, z tymi jajami niech nie przesadza.

Roman Małek

NOSTALGICZNY RZESZÓW

ciąg dalszy ze s. 11

Rodzajem święta w życiu miasta były też wizyty ważnych osobistości – mężów stanu, arcyksiążąt i cesarza. Do niewątpliwych wydarzeń należały przejazdy cesarza przez Rzeszów, które dla mieszkańców były rodzajem rozrywki, długo wspomnianym i komentowanym widowiskiem. To tylko nieliczne przykłady zamieszczonych w książce bogatych przejawów życia społeczno-kulturalnego i obyczajowego małego miasta galicyjskiego, jakim był Rzeszów na przełomie XIX i XX w.

Publikacja ukazuje oblicze ówczesnego miasta, oddaje jego atmosferę oraz stanowi cenne i interesujące źródło wiedzy o życiu ludności małomiasteczkowej omawianego okresu. Uzupełnienie książki stanowią plany, zdjęcia i pocztówki, które pozwalają przybliżyć wygląd Rzeszowa z dawnych lat. Publikacja dostępna również w formie książki mówionej w filiach i wypożyczalni głównej WiMBP.

Życie towarzyskie i kulturalne Rzeszowa w dobie autonomii Galicji / Jadwiga Szymczak-Hoff. - Rzeszów: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1993

Oprac. w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie

TRIUMF GUSSEL

Zespół Tańca Brzucha GUSSEL, reprezentujący Rzeszowski Dom Kultury i miasto Rzeszów, został zdobywcą aż dziesięciu nagród podczas Pucharu Europy Bellydance 2017, który odbył się w dniach 25-26 lutego 2017 roku w Białymstoku. W tanecznych mistrzostwach wzięło udział ponad trzystu uczestników z: Białorusi, Bułgarii, Mołdawii, Polski, Rosji i Ukrainy. Organizatorem Pucharu Europy Bellydance 2017 było Międzynarodowe Stowarzyszenie Tańca Orientalnego (IAED), Studio Tańca Orientalnego Bajans w Lublinie oraz Studio Tańca Feniks w Białymstoku. Taneczny konkurs oraz Gala Finałowa festiwalu odbyły się w sobotę, 25 lutego 2017 roku w auli widowiskowej Uniwersytetu w Białymstoku. W konkursowym jury znaleźli się licencjonowani sędziowie: **Olga Rudakowa** – sędzia główny (Ukraina), **Elena Dudarskaya** (Ukraina), **Patrycja Marzec** (Polska), **Tatiana Rusanova** (Rosja), **Elena Lesyk** (Ukraina), **Viktoria Nemirskaya** (Białoruś) oraz **Katarzyna Duda-Charko** (Polska).

Zespół Tańca Brzucha GUSSEL powstał w 2013 roku i na co dzień

trenuje w Rzeszowskim Domu Kultury filia Pobitno pod okiem instruktora **Oksany Kostoń-Vailo**. Tancerki reprezentujące Rzeszowski Dom Kultury i miasto Rzeszów pojawiły się na festiwalu w siedmioosobowym składzie: **Aleksandra Mazurek, Anna Janda-Pięciak, Beata Gubała-Dwor-nik, Bernadetta Surmacz, Danuta Zakrzewska, Martyna Drozdowska, Oksana Kostoń-Vailo**.

Grupa zdobyła łącznie aż dziesięć nagród, w tym dwa złote puchary dla zespołu w kategoriach „Raqs Sharki” i „Taniec Cygański”, srebrny medal dla zespołu w kategorii „Trio-Show BellyDance”, puchar najlepszego instruktora dla Oksany Kostoń-Vailo oraz sześć medali dla solistek: złoty medal dla Beaty Gubały-

-Dwor-nik w kategorii „Początkujący – Pieśń Estradowa”, dwa srebrne medale dla Danuty Zakrzewskiej w kategoriach „Raqs Sharki” i „Show Belly-dance”, srebrny medal dla Anny Jandy-Pięciak w kategorii „Początkujący – Show Bellydance”, srebrny medal dla Aleksandry Mazurek w kategorii „Początkujący – Raqs Sharki” oraz brązowy medal dla Bernadetty Sur-

macz w kategorii „Debiuty”.

W związku z udanym udziałem w festiwalu, Zespół Tańca Brzucha GUSSEL otrzymał certyfikat upoważniający do udziału w wydarzeniu „Carpathian Cup”, które odbędzie się 3 czerwca 2017 roku w ukraińskim mieście Iwano-Frankowsk. Tancerki mają obecnie w planach wyjazdu na kolejne konkursy, w tym udział w zawodach „Barwy Orientu” organizowanych 1 kwietnia 2017 roku w Stalowej Woli.

Daniel Czarnota



Zespół Tańca Brzucha GUSSEL (fot. GUSSEL)

ANDRZEJ KORZEC

ARTYSTA, MALARZ – SPEŁNIA SIĘ, ALE NIE JEST SPEŁNIONY

Urodził się w 1959 roku w Żarach, studiował malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zajęcia z malarstwa odbywał w pracowni prof. Jana Szancenbacha. Dyplom uzyskał w 1989 roku. Obecnie jest nauczycielem rysunku i malarstwa w Zespole Szkół Plastycznych w Rzeszowie. Pracując na etacie znajduje zawsze czas na własną działalność artystyczną. W latach 1996-2002 pełnił funkcję prezesa okręgu rzeszowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Był inicjatorem cyklu wystaw „Piórkami i pędzlem po Rzeszowie”, które uświetniały obchody Dni Rzeszowa. Z jego też inicjatywy odbyły się w Rakszawie

i Orzechówce międzynarodowe plenery malarsko-rzeźbiarskie. W wielu aukcjach dobroczynnych występuje jako czynny ich uczestnik. Brał udział w wielu sympozjach, plenerach i wystawach w kraju i za granicą, m. in.: Czechy, Słowacja, Francja, Niemcy, Austria, Włochy, Ukraina, Węgry. W 2006 roku realizował zadania w polsko-francuskim projekcie „Piękno natury” w Les Arcys, Volgre.

Za swoją działalność twórczą otrzymał wiele nagród i wyróżnień w konkursach regionalnych i ogólnopolskich. W 1996 roku był stypendystą ministra kultury i sztuki, a 6 lat później stypendystą burmistrza Klagenfurtu. W roku

2002 został uhonorowany Nagrodą Miasta Rzeszowa w dziedzinie kultury i sztuki. W konkursie „Obraz, grafika, rysunek, rzeźba roku 2008” otrzymał nagrodę Fundacji Rodziny Zbigniewa Jana Krygowskiego.

Czy Andrzej Korzec czuje się artystą spełnionym? W jednym z wywiadów powiedział – gdybym się tak czuł, na pewno nie chciałbym już dalej malować. Byłbym mistrzem, tymczasem jestem malarzem, który wciąż się uczy, eksperymentuje. Spełniam się, ale nie jestem spełniony. Dla nas, a szczególnie dla jego uczniów z rzeszowskiego plastyka i osób z którymi się on styka, którzy



Andrzej Korzec

znają jego twórczość malarską, jest wielkim artystą i przykładem wzorowego nauczyciela.

W Rzeszowie prace Andrzeja Korca możemy zobaczyć na wielu wystawach. Odbyły się one już, m. in. w galeriach: Biura Wystaw Artystycznych, Filii RDK-Słocina, Osiedlowego Domu Kultury RSM-Tysiąclecie, „To Tu” na Bal-

dachówce 7, ICN Polfa Rzeszów S.A., na lotnisku w podrzeszowskiej Jasionce. Najnowsza jego wystawa znajduje się obecnie w galerii WDK przy ulicy Okrzei 7. Jest to wystawa jubileuszowa z okazji 30-letniej bytności artysty-malarza w Rzeszowie.

Stanisław Rusznica



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biuro Obsługi Klienta MPKG
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE



- ➔ Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- ➔ Badania techniczne wszystkich pojazdów
- ➔ Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- ➔ Naprawa, wymiana ogumienia
- ➔ Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- ➔ Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- ➔ Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419





RZESZOWSKIE WSPOMNIENIA

LIST CZYTELNICZKI Z GDYNI

Do Rzeszowa przenieśliśmy się (mama, tato, brat i ja) z Bydgoszczy w drugiej połowie 1958 roku. Zamieszkaliliśmy przy ulicy Staszica, naprzeciw pięciopiętrowego budynku, charakterystycznego wieżowca w tej okolicy. Rodzice podjęli pracę w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej – tato, Stefan Winter, był dyrektorem, reżyserem i aktorem, mama pracowała na etacie suflerki. Ja byłam wówczas licealistką, a braciszek przedszkolakiem.

Zostałam uczennicą żeńskiego liceum mieszczącego się przy ulicy Szopena. Pamiętam pierwszy dzień w szkole i moje niezmiernie zdziwienie, gdy koleżanka zwróciła się do mnie ze słowami – pożycz mi swoją rączkę, bo moja cieknie. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, myślałam, że to jakiś dowcip. Wy tłumaczyła, że tak tu się mówi na wieczne pióro. Ciekawe, czy tego regionalizmu rzeszowianie używają do tej pory?

Spośród nauczycieli liceum dwoje zapamiętałam szczególnie, profesor Szetelę i profesora Ślaczkę. Pani Czesława była polonistką, pan profesor uczył chemii stosując metody dyskusyjne, acz skuteczne. Na jednej z lekcji zadał mi pytanie – grafit jest twardy, czy miękki?. Odpowiedziałam, że twardy, na co usłyszałam – to ty jesteś zatwardziały osio! Gdyby był twardy, nie mogłabyś nim pisać. Niezrażona niską oceną mojej inteligencji rzekłam, że jak wszystkie osły

uważałam, iż miękkie jest to, co się ugina pod naciskiem palców, ale od tej pory będę propagować naukowy pogląd pana profesora. Klasa zamarła w oczekiwaniu, że mój zeszyt pofrunie na ścianę, ale chemik nieoczekiwanie wpadł w dobry humor i lekcja upłynęła już w pogodnym nastroju.

Z panią profesor Szetelą ścierałam się często na temat interpretacji lektur, bardziej z młodzieńczej przekory niż z przekonania, co nie zniechęcało jej do stawiania mi poważnych zadań aktorskich na organizowanych przez nią szkolnych występach. Największy sukces odniosłam w roli ojca zadumionych z poematu Słowackiego. Tak, Hamleta grywała kobiety – Sara Bernhardt czy Teresa Budzisz-Krzyżanowska – ale o dziewczęciu w roli ojca zadumionych wiedziałaby tylko garstka osób, gdyby nie Nowiny Rzeszowskie, które opisały to wielkopomne wydarzenie, zamieszczając entuzjastyczną recenzję ze szkolnych popisów, wraz z moim zdjęciem. Nawiasem mówiąc, do charakterystyki użyłam świetnych francuskich szminek teatralnych, które mojemu tacie dał w prezencie Jerzy Pleśniarowicz, ówczesny kierownik literacki teatru. Pleśniarowiczowie byli naszymi ulubionymi sąsiadami z pierwszego piętra. Rodzice przyjaźnili się z panem Jerzym i panią Blanką, mój brat z ich synem Jackiem (są równolatkami), ja spotykałam często na schodach ich

syna Krzysztofa, który pozdrawiał mnie elegancko – dzień dobry, panno Jadziu!

Zabawną tradycją moich szkolnych koleżanek było w okresie ferii akademickich kilkakrotne przemierzanie ulicy 3 Maja po niedzielnych nabożeństwach. Spacerowałyśmy się hasłem – idziemy oglądać studentów. Wyróżniali się charakterystycznymi czapkami, więc łatwo ich było rozpoznać. Dzisiaj obecność studentów w Rzeszowie nie jest już żadną sensacją.

Szkoła nie była całym moim życiem, teatr fascynował mnie o wiele bardziej. Na początek tato wystawił „Otella” w swojej reżyserii, grał też rolę tytułową. Była to inscenizacja podobna do bydgoskiej sprzed trzech lat, też w reżyserii ojca i z jego główną rolą, w bardzo podobnej scenografii. Uderzającą dla mnie była nie zmiana scenicznych partnerów, ale niewielki rozmiar sceny w porównaniu z bydgoską. Zresztą wszytko w Rzeszowie wydawało mi się wtedy zminiaturyzowane: nasze mieszkanie, teatr, całe miasto. Po wystawieniu przez tatę „Wojny i pokoju” scena jakby urosła przez wykorzystanie jej głębi. Rola starego księcia Bołkońskiego została świetnie przyjęta, podobnie jak wcześniej Łatka w „Dożywociu” Fredry, a później Willy Loman w „Śmierci komiwojżera” Millera.

Tato widział moje wielkie zainteresowanie teatrem, ale, chociaż był zde-

cydowanie przeciwny, żebym poszła w jego ślady – i słusznie – pozwalał mi na wszechstronne zapoznanie się z poezją i prozą tego miejsca. W czasie ferii szkolnych często siedziałam na widowni, gdy prowadził próby. Akto- rzy na ogół nie lubią widzieć obcych podczas budowania roli, ale wiem dobrze, że nie przeszkadzała im moja obecność. Uwielbiałam też oglądać spektakl z bocznych kulis, co inspi- cjęnt uważał za zdradzie, ale wiadomo było, że gdy tam stałam, wcisnął się w jakiś zakątek i starałam się być niewidzialna. Znałam wszystkie garderoby i pracownie. Najbardziej fascynowała mnie damska pracownia krawiecka kierowana przez panią Irenę Szenborn – prawdziwą artystkę w swoim fachu. Podglądałam etapy współpracy krawcowej ze scenografką, od projektu do efektu końcowego. Ależ mi się to podobało!

Tato miał na koncie wiele pamięt- nych ról, a jedną ulubioną, zagrał aż trzy razy. Był to Orgon w „Świętosz- ku” Moliera – w 1948 roku w Białym- stoku i dwukrotnie w Rzeszowie, w latach 1963 i 1973. W recenzji z tego ostatniego przedstawienia w tygodni- ku „Kultura” z 9 kwietnia 1973 roku znany i ceniony krytyk teatralny, Wojciech Natanson, napisał „Win- ter powrócił do popisowej swej roli Orgona”, dodając „Miło wspominam Świętoszka wystawionego przez niego w 1948 roku na inaugurację sceny

białostockiej”.

Od niemal półwiecza mieszkam w Trójmieście, ostatnio w Gdyni. Prze- niosłam się tu zaraz po ukończeniu studiów polonistycznych na UMCS w Lublinie. Nie interesowała mnie praca w szkole, wybrałam biblioteki z księgozbiorami naukowymi. Gdy przyjeżdżam do Rzeszowa na grób rodziców, zatrzymuję się w hotelu. Nie mam tu rodziny, nie mam też kontaktu ze szkolnymi koleżankami. Miasto urosło, wypiękniło. W czasie mojego pobytu zawsze oglądałam jakieś przedstawienie w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej. Budynek wygląda teraz inaczej niż za moich młodych lat i nie jest już „mój”. Ale w zespole aktorskim oklaskuję osobę, która jest dla mnie niezwykle sympatycznym łącznikiem między minionym cza- sem a dniem dzisiejszym. To Beata Zarembianka, córka doskonale zapamiętanego przez mnie Zbigniewa Zaremby – aktora cenionego i bardzo lubianego przez publiczność. To świetnie, że pani Beata poszła w ślady ojca, odziedziczyła jego talent i ujm- jący sposób bycia.

Rzeszów mojej młodości to też koncerty symfoniczne pod dyrekcją Janusza Ambrosa, oglądanie filmów w kinie „Zorza”, plaża nad Wisłokiem, spacerować aleją Pod Kasztanami. I pierw- sza miłość. Wspominam to wszystko z dużym sentymentem.

Jadwiga Zyskowska

PORTRETY - LENA I KINGA PASZKÓWNY

Lena Paszek i Kinga Paszek to dwie młode wokalistki uczęszczające na zajęcia wokalne prowadzone w Rzeszowskim Domu Kultury filia Staromieście. Wokalistki posiadają na swoim koncie liczne sukcesy o zasięgu ogólnopolskim i wojewódzkim w swoich kategoriach wiekowych oraz biorą aktywny udział w życiu kulturalnym miasta Rzeszowa.

Lena Paszek ma 9 lat i jest obdar- zona wielkim talentem muzycznym. Na zajęcia wokalne w Rzeszowskim Domu Kultury filia Staromieście uczęszcza od 2013 roku. Bardzo często ma przyjemność reprezentować Rze-

szów podczas konkursów, przeglądów i festiwali w całej Polsce, na których zdobywa najwyższe nagrody. Do największych sukcesów Leny Paszek zaliczyć należy: III miejsce na XV Ogólnopolskim Festiwalu „Tęcze Piosenki Jana Wojdaka” (Kraków, 2014 r.), II miejsce na Ogólnopol- skim Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Skowroneczek” (Nowy Sącz, 2015 r.), I miejsce na XIV Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Dzieci i Młodzieży „Nad Wierną Rzeką” (Małogoszcz, 2016 r.), Nagrodę Główną w XVIII Konkursie Kolęd i Pastorałek (Miejsce Piastowe, 2016 r.), I nagrodę w kon-

kursie „Śpiewamy Przeboje Naszych Rodziców” (Nowa Dęba, 2016 r.) oraz I nagrodę w XXII Konkursie Kolęd i Pastorałek „Na Nutę Kantyczek” (Jasło, 2017 r.).

Kinga Paszek ma 11 lat i jest uta- lentowaną wokalistką i pianistką. W zajęciach wokalnych w Rzeszowskim Domu Kultury filia Staromieście bierze udział od 2013 roku. Jej cie- kawa barwa głosu i muzykalność są doceniane podczas konkursów i festiwali wokalnych w całej Polsce. Wokalistka często udziela się także podczas koncertów na terenie miasta Rzeszowa. Najważniejsze nagrody,

jakie zdobyła dotychczas Kinga Paszek to: I miejsce w Wojewódzkim Kon- kursie Kolęd i Pastorałek (Rzeszów, 2014 r.), III miejsce na Podkarpackim Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młod- dzieżowej „Na Skrzydłach Muzyki” (Rzeszów, 2014 r.), I miejsce w XXV Konkursie Piosenki „Śpiewaj Razem z Nami” (Przemysł, 2015 r.), I miejsce w Wojewódzkim Przeglądzie Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej (Głogów Małopolski, 2016 r.), I nagroda w Kon- kursie „Śpiewamy Przeboje Naszych Rodziców” (Nowa Dęba, 2016 r.) oraz I nagroda w XII Konkursie Kolęd i Pastorałek „Na Nutę Kantyczek”

(Jasło, 2017 r.).

Instruktorem i opiekunem arty- stycznym obu wokalistek jest Domi- nika Kindrat, która jest absolwentką edukacji artystycznej w zakresie sztuki muzycznej na Uniwersytecie Rzeszow- skiego, studentką Institute for Vocal Advancement, multiinstrumentalistką, czynną wokalistką, instruktorem i nauczycielem. Z Rzeszowskim Domem Kultury związana jest od 2011 roku, gdzie na co dzień prowadzi zajęcia wokalne oraz naukę gry na instru- mentach.

Daniel Czarnota

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE

www.mpwik.rzeszow.pl



Nasze laboratorium ścieków
posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. XXX

Rzeszowska Stal nie miała szczęścia do strate- gicznych sponsorów po tym, gdy przestał się nią opiekować zakład WSK PZL Rzeszów. Sponsorzy zmieniali się co sezon. Pierwsze było Towarzystwo Ubezpieczeniowe Westa, które patronowało żużlow- com w sezonie 1991-1992. Po upadku Westy opiekę przejęła firma Siltstone, a od 1995 roku sponsorowa- niem żużla zajął się Browar Van Pur.

Nastąpiły duże zmiany w składzie zespołu. Odszedł Węgier Csabo Hellem, podziękowano Cze- chowi Schneiderwindowi. Przybyło przeszedł do KKŻ Krosno a z Wybrzeża Gdańsk wrócił do Stali Janusz Ślaczka. Trenerem został Stanisław Kępowicz, ponieważ Bułgar Petranow zajął się treningami w szkółce żużlowej, którą zresztą w trakcie sezonu porzucił wyjeżdżając do Bułgarii. Pod patronatem Browaru Van Pur w lidze rzeszowscy zawodnicy spisywali się przeciętnie. Wygrali jeden mecz na wyjeździe w Lublinie 52:38 i doznali trzech porażek: 44:46 z Apatorem Toruń, 35:55 z Polonią Bydgoszcz i 38:52 z Polonią Piła. Zgromadzili 14 punktów i zaję-

skim i Sitkiem zdobyła złoty medal w finale MDMF, rozegranych w Gorzowie, powtarzając swój sukces po raz drugi, deklasując swoich rywali podobnie jak rok wcześniej. Trudno kogoś wyróżnić z tej drużyny młodzieżowców, wszyscy byli bardzo dobrzy.

Wśród seniorów młodzi zawodnicy Stali jeździli przeciętnie. Rafał Wilk zakwalifikował się do finału IMP we Wrocławiu, ale zajął bardzo dalekie miej- sce, XIII z dorobkiem tylko 5 punktów. Wilk też startował w finale MIMP rozegranym w sierpniu w Rzeszowie. W finale tym, oprócz Wilka, startowali Winiarz i Trojanowski. Ta trójka miała, jak moż- na było się spodziewać, mocny doping na swoim torze. Skończyło się na V miejscu Winiarza - 8 pkt, VI Wilka- też 8 pkt i ostatnim Trojanowskiego- 2 pkt. Ta trójka zdobyła V miejsce w finale MMPPK. Najlepszy z tej trójki był Rafał Wilk zdobywając 11 punktów. W rozgrywkach Srebrnego Kasku Kuciapa był VIII, Winiarz X i Wilk XVI, a w Brązowym Kasku Winiarz był VII i Trojanowski IX.

Ryszard Lechforowicz



Rok 1995. Stoją od lewej kier. Łuszczki, Ślaczka, Wilk, Gancarz, Winiarz, Trojanowski. Klęczą od lewej Andersen, Petranov, Kuciapa

POWIEDZIELI

Nieprzygotowani przywódcy będą pierwszymi zbiegami z pola walki. Nadszedł czas pogardy dla munduru.

gen. Waldemar Skrzypczak

Im bardziej jest scentralizowana władza, tym częściej ważne stanowiska otrzymują głupecy.

publicysta Stanisław Skarżyński

Od ćwierć wieku słyszymy, że trzeba odzyskać pamięć i jednocześnie widzimy, jak potężne siły władzy świeckiej i duchowej zaklamują historię Polski czasu wojny i czasu powojennego. Nie wiem, czy zaklamywanie ma służyć nieustającej walce z PRL czy odwrotnie, ta walka ma na celu uwiarygodnienie zaklamania.

prof. Bronisław Łagowski

Lewica zapadła w sen zimowy i nie ma pomysłu, jak zaistnieć na scenie politycznej. SLD należałoby też zdefiniować na nowo, co jest prawicą, a co lewicą.

Aleksandra Jakubowska

Jest polowanie na mnie. Świadczy to, że druga strona się mnie boi. Momentem kulminacyjnym było podanie w zeszłą sobotę informacji, jakoby był aresztowany za szpiegostwo. Robią wszystko, żeby próbować mnie ustrzelić. To są już metody goebbelsowskie

Ryszard Petru.

Upojony triumfami nad opozycją i coraz bardziej pewny siebie PiS śmiało sięga po samorządy.

Jerzy Szacki

W tzw. mediach publicznych trwa od wielu miesięcy intensywny proces zohydzenia opozycji i jej elektoratu.

publicyści

Mariusz Janicki, Wiesław Władyka

Obecnie, ani mężczyźni ani kobiety, nie poprzestają na jednym partnerze. To rzadkość. Ale są też tego inne konsekwencje. Miałem parę pacjentów, młodych studentów, których związek się załamał, bo dziewczyna przyznała się chłopakowi, że jest jej 11. partnerem, a ona była jego pierwszą.

Zbigniew Lew-Starowicz

Najczarniejszą wizję PRL malują dzisiaj ci przede wszystkim, co go nie znali. I tak w błotku kłamstw, tendencyjnych intryg, lustracji toczy się ocena tamtych czasów.

publicysta Ludwik Stomma.

Gdy mówiłem Amerykanom, że jestem z partii, która ma 115 lat i mamy poparcie raczej średnie, a wygrywa partia, która powstała sześć lat temu, nie mogli tego pojąć. Bo dla nich w polityce liczy się tradycja.

Władysław Kosiniak-Kamysz

Trafiłem do szpitala. Facet w moim pokoju zaraz zaczął się zastanawiać, czy jestem za PiS, czy przeciw. Ja tak samo. Bardzo długo się obwąchiwaliśmy i gdy wyszło, kto jest kim, urwały się wszelkie rozmowy. Dawniej w szpitalu ludzie ku sobie lgnęli. Szukali znajomości, chcieli rozmawiać.

reżyser Kazimierz Kutz

Przez całe życie byłeś dumny ze zwycięstwa swego narodu nad faszyzmem. I oto teraz stoisz ramię w ramię z bojownikami nacjonalistycznej dyktatury.

publicysta Borys Strugacki

Chcemy dobrze dla zwierząt, a równocześnie dominującym modelem produkcji jajek – jak to strasznie brzmi – jest hodowla klatkowa. Tak brutalna, w piekielnych warunkach, bez światła dziennego, pośród smrodu, chorób, kanibalizmu i śmierci, że kury żyją kilkakrotnie krócej. Jesteśmy jednym z ostatnich krajów, który pozwala na bestialskie traktowanie kur, o czym warto pomyśleć gdy jemy jajecznicę

pisarka Olga Tokarczuk

Najważniejszy w Polsce jest Kaczyński. Nie ulega to wątpliwości. Jest to zgodne z prawem. Wcale nie mówię ironicznie, wręcz z podziwem. To naczelnik państwa. Ten ustrój spowodował, że taka funkcja zaistniała. Nie czolgi stoją za Kaczyńskim, a konstytucja

Paweł Kukiz

Nie mam nic przeciwko temu, żeby telewizja publiczna pokazywała rządowy punkt widzenia, Ale „Wiadomości” są zajadłe anty przeciwko opozycji, przeciwko każdemu, kto ma inne zdanie.

satyryk Robert Górski

Gdybym był cudzoziemcem, ale rozumiał język polski, obejrzałszy „Wiadomości” pomyślałbym, że to jest kraj, w którym dzieje się same złe rzeczy. To jest zdumiewające. To różni „Wiadomości” od PRL-owskiego „Dziennika”, zwłaszcza z czasów Gierka, kiedy tworono sielankowy obraz świata: małe dzieci chodziły do przedszkola, duże dzieci do liceum, do którego znowu pójść dzięki pani Zalewskiej, robotnicy pracowali, rolnicy uprawiali rolę, wszystko było dobre.

prof. Michał Głowiński

Często wychodzimy w teren i słyszymy brzęk pił. Bywa, że drzewa wycinane są bez konkretnego powodu. Na zasadzie – co nie jest zabronione, jest dozwolone. Liczba wycinek z pewnością wzrośnie

Dariusz Regula, UM Rzeszów

Teraz mamy ten odziedziczony po poprzednikach burdel, z którego dopiero trzeba zrobić państwo godne polskiego narodu.

Mariusz Błaszczak

Doszło, niestety, do takiego żenującego paradoksu, że to obce władze bardziej dbają o naszą demokrację niż krajowe. To im sekunduje, a nie Dudzie i Waszczykowskiemu, którzy kompromitują nas podczas spotkań z zachodnimi przywódcami i „ciepłym człowiekiem” Aleksandrem Łukaszem.

publicysta Sławomir Sierakowski

U źródeł Prawa i Sprawiedliwości były przekonania, bezinteresowność i osobista odpowiedzialność, a nie siła propagandy, konformizmu i budżetowych subwencji. Tego przewodniczący Terlecki ma jednak prawo nie wiedzieć, bo go wtedy z nami nie było.

europoseł Marek Jurek.

Wybrał Marian Ważyński

ZEZEM NA WPROST



W czasach peerelowskich wśród kadry kierowniczej krążył pewien uciechowy dowcip. Brzmiał mniej więcej tak. Spotkali się dwaj dyrektorzy w gabinecie, który jeden opuszczał, a drugi przejmował. Nowy zapytał o jakieś praktyczne rady. Stary wręczył mu trzy koperty z instrukcją, aby otwierał je po kolei, zgodnie z numeracją, gdy będzie mu w dyktowaniu coś bardzo trzeszczę. Po pewnym czasie właśnie przytrafiła się taka sytuacja, zatem otworzył kopertę numer jeden i przeczytał – zwołaj wielką radę i gromko zwał wszystko

PISZ TRZY KOPERTY

na poprzednika. Tak uczynił i, o dziwo, pomogło. Z upływem czasu znowu spiętrzyły się duże trudności, więc otworzył drugą kopertę, w której przeczytał – przeprowadź wielką reorganizację. Przeprowadził i w tym bałaganie jakiś czas prze-trwał w spokoju, ale pojawiły się nowe kłopoty przyprowadzające o ból głowy. Otworzył kopertę numer trzy i przeczytał radę – pisz trzy koperty.

Władcy naszego kraju wchodzą już we wskazania z drugiej koperty. Zaczęli półtora roku temu od wielkiej czystki personalnej w myśl prostej zasady, kto nie od nich ten jest do niczego. Obsadzili wszystko swoimi i zaczęli się schody, gdyż postawili wóz przed koniem. Ponieważ koń umie tylko ciągnąć, a zupełnie nie potrafi pchać, fura stanęła. Chociaż Antoni Słonimski twierdził, że Polska to taki dziwny kraj, w którym nawet zmiany na lepsze są możliwe, coś zaczęło się zacinać. Nie było wyjścia, należało otwierać pierwszą kopertę. Skrzyknęto parlamentarzystów i ogłoszono wyniki wielkiego, rządowego audytu. Wyszło z niego wszystkim ministrom i premierom, że poprzednicy pozostawili po sobie wyłącznie ruiny i zgłiszczają. Żeby chociaż jakiś Pałac Kultury w Warszawie był w jakim takim stanie, pięć kilometrów autostrady, że dwa sprawne bojowo czołgi, że sto policyjnych pał albo przynajmniej okrągła kładka i fontanna multimedialna w Rzeszowie. Nic z tych rzeczy, same ruiny. Wojsko nie miało ani jednego drona na stanie. Nie było obrony terytorialnej do wojny partyzanckiej na wzór żołnierzy wyklętych, a tylko ci mogą pokonać rosyjską armię, szykującą się do najazdu na nasz cudny kraj. Oj, ni ma to, ni ma, jak żołnierz młody. / Narabie ci drzewa i przyniesie wody! Uha! Po cholere nam jakieś wielozadaniowe śmigłowce bojowe. Wystarczy drony, długopisy taktyczne i wozy na grochówkowy napęd.

Polityka zagraniczna prowadzona była przez poprzedników ponoć na kolanach, aż odcisków sobie dyplomacja narobiła. Ale wstała z kolan i pod dalekowzrocznym kierownictwem ministra Waszczykowskiego stała się znana, ponoć nawet w San Eskobar o niej słyszeli. Problem w tym, że poznana została z kabaretowych zapędów. Nawet z Grupą Wyszehradzką nie potrafi się dogadać.

W policji też mieliśmy rozpierduchę wołającą o pomstę do nieba. Służyli jeszcze ci z peerelu. Zgroza! A tacy strażacy? Wyszło na to, że sik mają kiepski, bo niepoprawny historycznie. Takie nieszczęście, że stodoła mała! A oświata? Za mało religii, nieprawomyślna historia i w szachy uczniowie nie umieją grać. Tak być nie może! Należy powrócić do systemu z czasów późnego Gomułki i wczesnego Gierka. Wtedy była prawdziwa szkoła. A może by tak z rozpędu i religię przenieść do sal katechetycznych, jak to ongiś bywało?

Generalnie postanowiono, że należy zmniejszyć ubóstwo i zwiększyć bogactwo. Do tego jednak potrzebna byłaby armia Janosików, albo bogatych wujków z Emiratów Arabskich. Dali jednak ludowi bożemu 500+ - chociaż nie tak, jak uprzednio mówili – i trochę jeszcze naobiecowali. Wszystko miało pokryć pełna ściągłość podatku VAT i zawrotna dynamika PKB. Ale jakoś nie wyszło. Ładnie potrafił tłumaczyć niepowodzenia. Ale tutaj nic nie da się zrobić na zasadzie – jak Boga kocham. Otóż frankowiczów nowa władza nie okłamała, tylko nie wprowadziła obietnic. Od razu inaczej brzmi. Do perfekcji zatem opracowano kelnerską zagrywkę – to nie ja, to kolega.

Pora najwyższa na otwarcie koperty z numerem drugim. Reformy czas zacząć. Wojski o imieniu Natenczas zaczyna chwytąć za róg i grać

wsiadanego. Minister Zalewska po szerokich konsultacjach z samą sobą i paroma urzędnikami resortowymi zarządziła przygotowania do zmiany systemu oświaty od września tegoż roku, roku pamiętnego. Samorządy i nauczyciele zgryzają zębami i coś przy tym dłubią, twierdząc, że sam pomysł nie jest całkiem głupi, ale sposób jego realizacji jest już zbrodnią na logice. I cóż z tego, że praktycy i różnego autoramentu specjaliści nie zostawiają suchej nitki na koncepcji wdrożenia reformy i podstawie programowej? Psy szczekają, karawana jedzie dalej.

Następnym reformatorem jest minister Radziwiłł. Buduje szpitalną sieć, która uzdrowić ma chorą opiekę zdrowotną. Wpierw przerzedzić musi sieć aptek, aby chorzy zmusić do zdrowego ruchu. Po co takiemu apteka pod nosem w mieście i każdym Kaczycy Dofach? Jest to ze wszech miar niezdrowe i z medycznego punktu widzenia niewskazane. A powstanie szpitalnej sieci rozwiąże problem kolejek i dostępu do specjalistów, pomimo że grozi likwidacją części szpitali. Jak taki zamiar osiągnie pan minister, to już jego słodka piguła. Amen!

Mamy jeszcze dwóch reformatorów, którzy szybciej stoją, aniżeli inni biegną. Poseł Piotrowicz, nasz podkarpacki rodak, którym trudno chwalić się gdziekolwiek poza Prezesem I Ogromnym, zreformował już Trybunał Konstytucyjny, który zaczyna jakoś mało przyjemnie załatywać. Atmosfera z nim związana zaczyna się zagęszczać. No i wreszcie minister Ziobro, który zamierza wziąć za twarz całe sędziowskie gremium, które źle funkcjonuje. Prokuratura też była do kitu, ale zabrał się za nią minister i już jest cacy. Uważa on przenikliwie, że kontrola jest najwyższą formą zaufania. No, kto coś takiego wymyślił? Dla ułatwienia podpowiem, że to klasyk.

Nadchodzi wiosna, a wraz z nią nadejdą i różne społeczne niepokoje. Swoją protest zapowiedziały niedowartościowane kobiety (z wyjątkiem rządowych Beat), pewnie będą pielęgniarzki i personel medyczny, nauczyciele, rodzice, trochę innych grup zawodowych i społecznych. A tu w zanadru już tylko jedna, ostatnia koperta.

Roman Małek

W RZESZOWIE SKUTEKTYWNE METODY WALKI Z ALKOHOLIZMEM

Liderem leczenia alkoholizmu w Rzeszowie jest NGM „Nasz Gabinet” adres e-mail: kontakt@nasz-gabinet.pl

Stosowane metody walki z nałogiem – wszystkie alkoholowe esperale i detoks pomogły wielu pacjentom w rozpoczęciu nowego życia

z dala od alkoholu. Nasz Gabinet współpracuje z doświadczonymi i wykwalifikowanymi specjalistami w dziedzinie leczenia uzależnień. Kuracje i terapie oferowane dzięki zastosowaniu indywidualnych rozwiązań są wyjątkowo skuteczne.

Terapie esperalem jak i detoks alkoholowy przeprowadzane są w oparciu o indywidualne potrzeby przyjmowanych tu pacjentów. Dzięki temu kuracje są nie tylko całkowicie bezpieczne, ale także wyjątkowo efektywne.

W rzeszowskiej klinice panuje niemal rodzinna atmosfera. Lekarze jak i personel medyczny to osoby, które jak nikt inny rozumieją pacjentów i są w stanie pojąć ich troski.

Kuracja esperalem – terapia polega na zaimplementowaniu tabletki esperalu w postaci wszystkiej alkoholowej, która jest aplikowana podskórnie w okolice poślad-

ka. Wszycie esperalu to drobny zabieg chirurgiczny, jednak nie jest on bolesny. Wykorzystywane jest bowiem znieczulenie miejscowe.

Terapia esperalem jest obecnie jedną z najskuteczniejszych metod, na długo wymuszającą abstynencję. Jednorazowo aplikowana wszystkiej alkoholowa z disulfiram działa przez około rok. Sprawia to, że to rozwiązanie jest bardzo ekonomicznym sposobem walki z nałogiem alkoholowym.

Terapia detoksem alkoholowym – to terapia polegająca na podaniu pacjentowi odpowiedniej gamy leków i płynów, które kompleksowo zadziałają na konkretne potrzeby pacjenta. Klinika Leczenia Alkoholizmu w Rzeszowie dopasowuje detoks alkoholowy pod każdego pacjenta. Tak spersonalizowane odtrucie alkoholowe jest dużo bardziej efektywne, a przede wszystkim jest całkowicie

bezpieczne dla zdrowia pacjenta.

Detoks alkoholowy nie tylko oczyszcza organizm, ale także reguluje jego pracę i go wzmacnia. Odtrucie alkoholowe może pomóc w złagodzeniu objawów zespołu abstynencyjnego, a niekiedy może całkowicie je wyeliminować. Dzięki bogatej ofercie terapii alkoholowych można pokonać nałóg alkoholowy na każdym etapie.

Skontaktuj się z tymi świetnymi specjalistami, którzy proponują ci najlepsze i optymalne dla każdego rozwiązanie. Oczywiście, jeśli masz problem alkoholowy.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.





W KRĘGU MODY I URODY



Od czasu do czasu wskazane jest zmożyć swe ciało w leczniczych wodach. Nie jest to nic nowego, biorąc pod uwagę fakt, że dobroczynny wpływ kąpieli na organizm znano już w starożytności. Kąpiele w słonych wodach stosowali: Grecy, Rzymianie, Egipcjanie oraz ludy Bliskiego Wschodu, a także azjatyckie, pradawne plemiona. W Grecji zakładano specjalne lecznice zlokalizowane w pobliżu słonych źródeł i nazywane słonymi świątyniami zdrowia.

występie na „Dworcu” kilka godzin moczyła się w leczniczych wodach.

Wydawać by się mogło, że lecznicze kąpiele można zażywać w uzdrowiskach i w tak modnych obecnie obiektach SPA, a tu raptem na mapie wód leczniczych pojawia się Rzeszów. O nieco innej wodzie przy szpitalu gruźliczym coś już mówiono w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, zaś oficjalnie poinformowano opinię publiczną, gdy podczas wiercenia w 1982 roku odkryto źródła, które zawierają związki chemiczne: sodowo-chlorkowe, sodowo-jodkowe i żelaziste. Stężenie solanki jest większe niż w Iwonicy Zdroju, bo prawie 6 proc i do celów leczniczych jest rozcieńczana do 3 proc. W 2010 roku, przy dużym wsparciu funduszy unijnych, został otwarty przy Szpitalu Miejskim Zakład Wodolecznictwa i Rehabilitacji, którego dzielnie szefuje doktor Sławomir Jandziś wraz z 11 pracownikami. A zalecenia do kąpieli solankowych są duże: częste i przewlekłe choroby górnych dróg oddechowych, problemy z zatokami, choroby stawów i mięśni, stany zwyrodnieniowe, choroby układu nerwowego, zaburzenia krążenia obwodowego i, oczywiście, stany po zabiegach ortopedycznych.

Zakład wodolecznictwa w pierwszej kolejności zapewni dobrodziejstwa

DO WÓD,
DO RZESZOWA!

Do wód jeździli szlachetnie urodzeni, dodając tym miejscom dostojęstwa i rozgłosu. W Polsce wielkim zwolennikiem kąpieli leczniczych, szczególnie w wodzie solankowej i siarczkowej, był król Władysław Jagiełło, który dość regularnie jeździł do podkrakowskich Swoszowic, wprawiając tym samym w wielkie niezadowolenie swoją żonę Jadwigę i dostojników królewskich oraz kościelnych. Żona Jana III Sobieskiego, Marysińska, kilka razy w miesiącu zażywała leczniczych kąpieli, a nawet, wywołując niemałe zgorzienie, myła zęby słoną wodą. Co prawda często jeździła do bliskiej jej sercu Francji, ale też zaznawała leczniczych kąpieli w Cieplicach, w Bardejowskich Kupelach. Wybierała się też do Szklą pod Jaworów (obecna Ukraina), ale nie dotarła, chociaż odnotowano w tamtejszych księgach, że wszystko było gotowe na jej przyjazd.

Żeby Marysińska po świecie nie jeździła, Sobieski zlecił badanie i dokładne opisanie wód pod Iwonice. Tamtejsze solanki, zalecone królowej przez nadwornego lekarza po konsultacji z lekarzami z Francji, miały poprawić jej stan zdrowia, ale Marysińska, jak każda wysoko urodzona kobieta, nie miała zamiaru kąpać się w dębance, czyli wydłubanym pniu napełnionym gorącą solanką, niemniej jednak znaczenie wody solankowej poszło w świat.

Prawdziwy rozkwit wód leczniczych nastąpił w XIX wieku. Do wód krynich jeździli między innymi: Jan Matejko, Henryk Sienkiewicz, Józef Krąszewski, a w okresie międzywojennym: Helena Modrzejewska, Władysław Reymont, Jan Kiepura. Nie mniej uznanych gości miał Rymanów Zdrój. Lecyli się tu np.: Kornel Makuszyński, Stanisław Wyspiański, a Hanka Ordonówna po

wody dla pacjentów wszystkich szpitalnych oddziałów, co nie znaczy, że nie można skorzystać z wód nie będąc pacjentem szpitala. Trzeba mieć skierowanie od lekarza rodzinnego lub specjalisty. W minionym roku 2000 pacjentów nie musiało jechać gdzieś daleko do wód, tylko skorzystało z wodolecznictwa przy Rycerskiej. Ach, jaka szkoda, że Marysińska Sobieska nie żyje w naszym mieście. Mogłaby pluskać się w pięknych, plastikowych, zielonych wannach, a nie w żadnych dębancach; mogłaby się pluskać 10-15 minut w podgrzewanej wodzie, nawet z bąbelkami, czyli zafundować sobie kąpiel perełkową. Później w pokoju wypoczynkowym przez godzinę mogłaby pisać miłosne listy do Jana III, albo do kogoś innego. Są 4 zielone wanny, do tego półwanna, wirówki do rąk i nóg. W następnych pomieszczeniach sale do ćwiczeń, bowiem nie tylko moczenie się w solance, ale wszelkie formy fizykoterapii, kinezyterapii przygotowują pacjenta do funkcjonowania po zabiegach i operacjach. Pozwolono mi nawet na chodzenie na specjalnej bieżni! A w planach jest basen leczniczy, a nawet też solankowe i to wszystko w liczącym blisko 200 000 mieście!

No i mamy czasy, że zmagając się z chorobą, ma się przyjemności dla ciała i ducha, wszak nastrój psychiczny się poprawia. Szczególnie gdy się przeczyta umieszczone na widocznym miejscu słowa poety Kornela Ujejskiego: „Rezultata kuracji wodą i gimnastyki, gdybym mógł cały swój naród napędzić i zmieścić w tym zakładzie, to bym to uczynił; gdybym mógł oblać go i wykąpać w zdrojowej wodzie i dać mu rzeźkość, jaką się czuje po kąpieli- byłbym szczęśliwy” Nic dodać, nic ująć!

Nina Opic



POLICJAŁKI

NIE SKOCZYŁ

Niemal przez godzinę dyżurny komisariatu rzeszowskiej komendy policji rozmawiał z pewnym desperatem, który groził odebraniem sobie życia poprzez skok z wiaduktu nad aleją Batalionów Chłopskich. Trzydziestosześcioletni z powiatu brzozowskiego zbrzydło życie ze względu na jakieś problemy osobiste. Całość nie wyglądała na jakiś wygłup, gdyż kilka razy przerywał rozmowę, twierdząc że żadna pomoc nie jest mu do niczego potrzebna. Dyżurny starał się przeciągnąć maksymalnie rozmowę, aby policjanci mogli zdążyć na czas. Udało się. Chłopina będzie musiał jeszcze trochę pożyć, gdyż na poważnie wzięli się do roboty lekarze.

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ?

Przez kilkadziesiąt godzin policja, straż i ratownicy ze Stortu poszukiwali dwunastoletniej rzeszowianki. Rodzice odwieźli ją rano pod szkołę, ale smarkula miała zupełnie inne plany. Nie od dziś wiadomo, że podróże kształcą, zatem postanowiła powożać sobie. Rodzina sądziła, że mogła wyjechać do Krakowa. Nie bez powodu. Przypadkowo znajomy rodziny dziewczynki zauważył ją na dworcu, gdy kupowała bilet w kierunku tego miasta. Powiadomił policję i wszystko wyjaśniło się. Nieletnią miłośniczkę tajemniczych podróży została przekazana stęsknionym

rodzicom. Ponoć sama zamierzała wracać z tej eskapady. Ale co sobie ludzie pochodzili to ich.

ODNALEZIONY

Poszukiwany od początku stycznia 33-latek z Racławówki został odnaleziony. Jego ciało częściowo pokryte lodem zauważyła matka. Rozpoznała syna od razu. Po prostu został przysypany śniegiem i lodem. Dlatego nikt go wcześniej nie zauważył. Trwa ustalanie okoliczności śmierci tego młodego jeszcze człowieka. Z pewnością sporo wyjaśni tu sekcja zwłok, którą zaleciła prokuratura.

SZARMANCKI POLICJANT

Przez Świlczę bardzo niepewnie maszerowała sobie staruszka, która zachowywała się bardzo niepewnie. Taki widok zaintrygował przejeżdżającego właśnie funkcjonariusza komendy powiatowej policji z Mielca. Był już po służbie, ale zatrzymał się i zaczął ze staruszką rozmawiać. Okazało się, że była to mieszkanka Rzeszowa, która wyszła z domu i zupełnie pogubiła się. Nie wiedziała gdzie jest i którą drogą do domu. Dżentelmeński policjant odwiózł ją do domu i przekazał zrozpaczonej córce. I niech mi ktoś powie, że mamy w naszych stronach zdżiczenie obyczajów.

Rom



Zbliża się wiosna, pora powodziowych niespodzianek. Tutaj jedna z tych niespodzianek, niemal sensorycznych. Po raz pierwszy zdarzyło się, że uczelnia jest zalana, a studenci trzeźwi. Niesamowite!

MĄDROŚCI

Co robić, gdy wieje wiatr od wschodu? Wiać razem z nim.

S. Kisielewski

Można bodaj z całą słuszością powiedzieć, że nigdzie nie ma tylu co u nas nieinteligentnych intelektualistów i tylu estetów bez smaku.

R. Dmowski

Największym problemem kłamcy jest to, że nikomu nie może zaufać.

I. Erenburg

Proporcje ludzi mądrych i durniów są identyczne wśród analfabetów i tych z cenzusami naukowymi.

S. Reczek

Najbardziej bezlitosnym drapieżnikiem jest kobieta szukająca męża.

G. B. Shaw

Władza nie żartuje. Chyba tylko wtedy, gdy pyta nas o nasze zdanie.

J. Wasylkowski

Dopóki kobieta wygląda dziesięć lat młodziej od swojej córki, dopóty jest całkowicie zadowolona.

O. Wilde

Pierwszy człowiek nie czuł się samotny, nie umiał przecież liczyć.

S. J. Lec

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ zalicza kolejne semestry, 7/ duszek, krasnoludek, 8/ Galina, wybitna tancerka rosyjska, 9/ lekcja w auli, 10/ plemię Indian z czubami, 11/ część „Echa Rzeszowa”, 14/ droga planety, 15/ szaty liturgiczne księdza, 16/ cyfrowy do łowienia uroków wiosny.

Pionowo: 1/ podręcznik studenta, 2/ łódka z pnia, 3/ nauka w szkole wyższej, 4/ mitologiczny mąż Gai, ojciec tytanów i cyklopów, 5/ szlif przy mundurze, 6/ na scenie, ale nie komik, 11/ w gospodarstwie, pełna z sąsiedkami, 12/ mięso spod tasaka, razem z kośćmi, 13/ zapisek, uwaga studenta.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Sandra Paruch z Wiercan.

Emilian Chyla